

PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI

ROK XIII. ZESZYT 11.

WARSZAWA, LISTOPAD 1935.

PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI

MIESIĘCZNIK

wydawany przez

DEPARTAMENT ARTYLERJI M. S. WOJSK.

ROK XIII. ZESZYT 11.

WARSZAWA, LISTOPAD 1935.

1318

TREŚĆ.

Autorzy artykułów zamieszczonych w **„Przeglądzie Artyleryjskim"** *są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.*

B. P.

GAUDEAMUS.

Jak się ma lat 20 (może trochę mniej, może trochę więcej) i zdrowie, to przyszłość wydaje się spowitą w tęczowe blaski. Ale nikomu chyba ten poranek życia nie gotuje tyle nadziei, nikomu nie pozwala się tak napić dosyta z krynicy własnej młodości co żołnierzowi z powołania.

Świat wydaje się zadziwiająco prosty: jest ziemia, żeby wojsko miało po czem chodzić, i jest niebo, żeby słońce miało gdzie świecić; jest nowiutki mundur jedną gwiazdką przyozdobiony; i jest tyle sił, że ich mierzyć nawet nie trzeba na wszystkie możliwe zamiary. Cóż można dać więcej? Kopalnie nadziei? Są. Purpurę władzy? Będzie. Każdy z tych panów — to bogacz przy którym niejeden amerykański miljoner jest nędzarzem.

Czego życzyć tym ludziom, którzy mają wszystko? Rozumu! Takie życzenie byłoby śmieszne w stosunku do panów, z których każdy ma już patent oficerski; nikt nie śmiałby podobnego życzenia pod ich adresem wypowiedzieć. Więc co? Może jednak życzyć doświadczenia, które, będąc „watą w uszach rozumu", dowodzi eo ipso, że ten rozum ma już uszy i oczy, co różne rzeczy widziały, potrafi więc powiedzieć coś, o czem nie wiedzą jeszcze młodzi podporucznicy artylerji?

Życie jest piękne dla każdego dwudziestoletniego młodzieńca, ale ma pewną właściwość, o której nie wszyscy w tym wieku wiedzą: nie daje nic za darmo. Młodego oficera, co wprost ze szkoły zostaje przyjęty w poczet bractwa świętej Barbary jako jego pełnoprawny członek, spotyka zaszczyt na który nie zdążył zasłużyć. Mundur otwiera mu wszystkie drzwi i nakazuje szacunek na jaki jeszcze nie zarobił; czyni go kolegą najwyższych dostojników państwa, generał bowiem i podporucznik są to dwaj oficerowie. Daje mu władzę nad gromadą ludzi, którzy w ramach służby wypełnią ślepo każdy jego rozkaz. Stawia go odrazu w rzędzie tych, którzy kierują i prowadzą. Wszystko to jest zaliczką daną przez życie oficerowi, zaliczką z której żąda się rachunku od pierwszego dnia służby. Jest to słony rachunek: figuruje niewzruszenie na pierwszem miejscu życiowej hipoteki oficera — przed uczuciem, przed przyjemnością, wypoczynkiem i bezpieczeństwem. Powiem — żeby pozostać w tem samem kole porównań — że życie może każdej chwili zażądać zwrotu całego kapitału, i wtedy oficer umiera w sposób również przewidziany rachunkiem: spokojnie i z godnością.

Są to rzeczy bardzo znane i dlatego je powtarzam. Młodość lubi niedoceniać życiowych prawd, uważa je za coś w rodzaju ćwiczeń kaligraficznych nie mających żadnego związku z szeregiem jasnych, szczęśliwych dni powszednich. Związek taki istnieje jednak i to bardzo wyraźny, jeżeli chodzi o to co powiedzieliśmy przed chwilą. Nie należy mieć długów w stosunku do życia, nie należy zresztą ich mieć wogóle. Co czynić w tym celu? Odpowiedź brzmi prosto: nie pożyczać. Nigdy, nic i od nikogo. Pożyczki są to układy zawiłe i należą całkowicie do działalności ministerstwa skarbu. Wojsko, a zwłaszcza oficer nie powinien mieć z niemi do czynienia. Niemcy mają zwyczaj haftowania na ręcznikach

i patarafkach zbawiennych rad oraz maksym życiowych. Na ręcznikach podporuczników należałoby wyhaftować pięknym gotykiem: „Oficer nic nie pożycza". Zważywszy, że młody oficer jest to ciekawa odmiana bogacza, która odznacza się brakiem pieniędzy, sprawa nie jest tak prosta jak się wydaje. Młodzi oficerowie od czasów nieboszczyka Hannibala nie odznaczali się nigdy potęgą finansową. Ale odznaczali się zato elegancją, szerokim gestem i szczodrą ręką. Jak to połączyć? Zapytajcie o to starszych kolegów, może oni wiedzą; ja nie wiem. Powtarzam tylko jeszcze raz: nie pożyczać!

Starszy kolega, wyznaczony do opieki nad wami przez dowódcę pułku, zdradzi wam różne tajemnice i działania, w których wyniku adept sztuki rycerskiej staje się jednostką gospodarczo samowystarczalną i niepotrzebującą nić od nikogo. Chyba, żeby chodziło o „odrobinę szczęścia w miłości"; tam już samowystarczalność nie jest wskazana, natomiast wskazana jest i to mocno „odrobina" przezorności, która jest również jedną z cnót wojskowych.

W dalszym ciągu spraw delikatnych chciałbym powiedzieć słów parę o używkach czyli narkotykach, albo, mówiąc po ludzku — o wódce. Jeden z moich przyjaciół mawiał: „Nigdy nie należy pić alkoholu — chyba wódkę i tylko wtedy kiedy się ma ochotę". Jeżeli ta „ochota" zdarza się raz na parę miesięcy, od wielkiego dzwonu, to sprawa nie wymaga dalszego gadania; jeżeli natomiast zdarza się częściej, i dzwon zaczyna bić bez przerwy — wówczas bije na alarm. Wtedy nie należy pić wcale. Pamiętam, że przed jakąś większą okazją dowódca pułku wygłosił do nas, młodych oficerów, takie przemówienie: „Jesteście, panowie, oficerami, ludźmi dorosłymi i możecie pić, oczywiście, ile chcecie i ile wlezie, ale pod jednym warunkiem: nie wolno oficerowi być pijanym. Pijany oficer jest to nonsens logiczny. Jest to jasny brunet. Panowie mnie rozumieją?".

Służymy w artylerji, tej pięknej broni, która daje nam możność — więcej, stwarza dla nas obowiązek zaprzyjaźnienia się z koniem. Między ludźmi, którzy nie mieli nic do czynienia z tem szlachetnem stworzeniem, panuje, nie wiedzieć dlaczego, przekonanie, że koń łatwo staje się przyjacielem człowieka. To nieprawda. Jest to stworzenie zbyt dumne, zbyt wolne. Aby zawrzeć przyjaźń z koniem, należy go dobrze poznać, należy stać się godnym jego zaufania i szacunku. To co mówię nie jest egzaltacją. Każdy kto miał wiele do czynienia z końmi przyzna mi słuszność. W naszych warunkach, na wschodzie Europy, koń jeszcze bardzo długo będzie towarzyszem żołnierza i zasadniczym środkiem pociągowym. Kto był na Pińszczyźnie, na Polesiu, kto zwiedzał „puszcz litewskich przepastne krainy", dla tego prawda ta jest oczywista. Wojsko nasze nie zostało zmotoryzowane. Nie bawiąc się w żadne dociekania łatwo zrozumieć, że nie mógł stanąć temu na przeszkodzie tylko brak środków materjalnych.

Dbać o konie, rywalizować ich wyglądem z innemi plutonami, troszczyć się o nie w warunkach polowych, zapewnić im jak największą opiekę — to jeden z najważniejszych i najmilszych obowiązków oficera artylerji. Kawalerzysta żyje na koniu — artylerzysta z koniem żyje. Strome wzgórza błoto, piasek i wyboje bocznych dróg, ciężkie orne pola, — oto przeszkody, które pokonać może w terenie tylko solidny, mocno zbudowany koń artyleryjski. Stworzony do poważnego stępa, musi nieraz odrzucić swą powagę i ostrym kłusem lub nawet galopem dopomóc baterji do szybszego zajazdu na odkryte stanowisko, a w krytycznej chwili wywieźć z pod ognia zagrożony sprzęt.

W żadnym innym rodzaju broni, nawet w kawalerji niema tak wielkiej specjalizacji konia. Oprócz normalnego wierzchowca i taborowego konia mamy zespoły koni arty-

leryjskich, a w każdym zespole mamy znowu specjalizację: potężne pracowite dyszlowe, posłuszne środkowe, sprytne i ruchliwe przednie.

Wybór koni i zgranie sprzętu artyleryjskiego nie jest łatwe; wymaga doświadczeń i prób. Przy takich próbach poznacie, że konie różnią się między sobą nietylko budową i maścią, ale również charakterem i zdolnościami — słowem tem wszystkiem, co u ludzi stanowi o różnicach indywidualnych. Doświadczony a kochający konia artylerzysta nazwie po imieniu, bez wahania i omyłki, każdego konia swej baterji, choćby wszystkie były jednako kare lub gniade.

Żałuję tych ludzi, którzy nie mieli sposobności czy ochoty zetknąć się blisko z koniem — są oni ubożsi o całą gamę wzruszeń wysokiego i szlachetnego gatunku.

O ile obcowanie z koniem może stanowić źródło przyjemnych wzruszeń dla każdego człowieka, o tyle dla artylerzysty los zachował jeszcze dostępną tylko dla znawców, a jakże żywą i mocną radość obcowania — z działem. Oczywiście jest o wiele lepiej, jeżeli obcowanie to odbywa się od tyłu. Działo zwrócone lufą w naszym kierunku jest mniej przyjemne, dowcipy jego bywają ciężkie, o ile wogóle można uważać za dowcip wyrwanie komuś nogi albo przetrącenie krzyża. Działo jest tu ultima ratio państwa; przemawia i przekonywa bardzo mocno a skutecznie.

Utarło się powiedzenie, że piechota jest królową walki; nie będę się spierał o koronę królewską. Ale proszę zapytać każdego piechura, który powąchał frontu, jak się czuł pod ogniem działowym, a wątpię czy będzie twierdził, że czuł się jak król. Bezstronny człowiek przyzna, że prawdziwym królem szarego pola współczesnej bitwy jest pocisk artyleryjski. On żłobi granice natarcia, pod jego można

osłoną piechota trwa na polu walki, on ją prowadzi między poszarpane druty kolczaste, między rozbite umocnienia przeciwnika. W straszliwej muzyce wojny melodję basową prowadzi partja dział. Postęp w dziedzinie sztuki wojennej odbywa się pod znakiem wzmożenia siły ognia. Od czasu Fryderyka Pruskiego ogień staje się stopniowo kierowniczym czynnikiem na polu walki; dzisiaj zalewa je i szerzy się coraz to dalej w coraz większym promieniu.

Francuzi mówią: „C'est le ton qui fait la chanson"; pewien wasz kolega, młody oficer artylerji Buonaparte, powiedział sobie: „C'est le canon qui fait la chanson" i pod murami Tulonu zaśpiewał przy pomocy armatniego basu taką arję, że wkrótce już szedł do Włoch na czele wielkiej armji francuskiej.

Przy rozważaniu czynników, z jakiemi mieć będziecie do czynienia w swojej pracy, pozostał nam na zakończenie najważniejszy i o wszystkich innych rozstrzygający — człowiek. Zdolny inżynier i sumienny robotnik zapewniają doskonałość sprzętu, staranny dobór i hodowla dostarczą wartościowych koni, ale możność skutecznego działania zapewni zespołom artyleryjskim tylko dobry żołnierz, kierowany przez dobrego oficera.

W artylerji wymaga się działań zespołowych, przy których każdy żołnierz zespołu wykonywa inną czynność. Strzał co pada z działa wymaga pracy kilku ludzi, z których każdy robi co innego na tę samą komendę. Jeżeli dodamy, że komenda ta zasadniczo pada przez telefon, że samo ustawienie baterji wymaga niezmiernie ważnych czynności uprzednich jak rozpoznanie, nawiązanie łączności i t. d., to dojdziemy do przekonania, że praca baterji zbliżona jest

do pracy przy skomplikowanych maszynach i wymaga wielkiej specjalizacji żołnierzy. Najmniejszy błąd indywidualny obsługi odbija się natychmiast na działaniu zespołu.

Oficer nie może, a nawet nie powinien przy szybkiej pracy na wojnie wchodzić w szczegóły wykonania komend. Rzeczą jego jest tak wyszkolić obsługę, aby podobne wypadki nie były do pomyślenia.

Wreszcie najlepiej wyszkolony i wyspecjalizowany artylerzysta musi pozostać żołnierzem zdolnym każdej chwili do walki wręcz, do jakiej zmuszony jest często w obronie działa przed nieoczekiwanym napadem. Do tego należy go przygotować, uczynić odpornym na uczucie zaskoczenia, wpoić w krew artylerzysty jego nierozerwalność z działem, którego nie wolno mu opuścić nigdy i pod żadnym warunkiem.

Czas przeznaczony na wyszkolenie żołnierza nie jest długi. Bez odwołania się do ambicji żołnierza, do jego najlepszej woli i wysiłku — wyniki mogą być w dobrym razie zaledwie dostateczne. Wola ta i ambicja jest w naszym żołnierzu; obudzić ją można pod warunkiem, że oficer da z siebie wszystko co sam posiada. Praca nad żołnierzem będzie miarą waszych zdolności dowodzenia.

Sztuka artyleryjska jest nauką złożoną i wielostronną.

Rozwija się z każdym dniem podobnie jak medycyna, mechanika, fizyka czy chemja. I podobnie jak lekarz, fizyk czy chemik musi każdy oficer artylerji śledzić rozwój tej nauki; nie wolno mu stracić styczności z teorją, nie wolno nie czytać, nie uczyć się dalej, nie wykorzystać tych podstaw, jakie zdobył w szkole. Tylko po spełnieniu tego warunku (oprócz wielu, wielu innych) będzie pełnowartościowym oficerem artylerji.

W tradycjach naszego rodzaju broni leży zamiłowanie do książki. Jest to również cenny przyjaciel. Kiedy miną pierwsze uniesienia młodości, a nieuniknione w ludzkim losie strapienia i rozczarowania ochłodzą nieco zapał do własnych przeżyć, wtedy obcowanie ze światem przeżyć i myśli innych ludzi rozszerza naszą rzeczywistość, załamuje ją w pryzmacie cudzych odczuć i pozwala lepiej rozważyć własne postępki, triumfy i porażki. Nałóg czytania, który wynosi potrosze każdy z lat szkolnej nauki, jest cenną wartością życiową. Nie należy dać mu zamrzeć, nawet gdyby wir zdarzeń, który porwie was wraz z wejściem w czynne życie, miał go na jakiś czas przygasić. Słynny pułkownik Sułkowski, którego genjusz wojskowy napawał szacunkiem nawet Boga Wojny — Napoleona, poświęcał studjom cały swój, ściśle odmierzony czas wypoczynku. Tego oczywiście nikt od was, młodzi artylerzyści, wymagać nie może ani nie chce.

Kto pisze o wojsku, musi się natknąć na znany powszechnie aforyzm o tem, że „każdy żołnierz nosi w tornistrze marszałkowską buławę"... Oficerowie nie noszą tornistrów i dlatego zapewne nie wszyscy zostają marszałkami. Znam sporą garść majorów, kapitanów i pułkowników, którym to nie mąci snu i nie psuje apetytu. Ambicja jest uczuciem szlachetnem i wielkim bodźcem do pracy, ale trzeba szanować swój stopień. Podporucznik jest kolegą każdego wyższego stopniem oficera, jego pomocnikiem współodpowiedzialnym za los i honor wojska na swoim ważnym posterunku.

Przykre nieraz różnice środowiska i towarzystwa, które zatruwają życie cywilom, nie istnieją w wojsku. Oficerowie są jednem środowiskiem, różnią się zaś stopniem, który zdobywa się w miarę lat, doświadczenia i zasług. Sąd o swoich

zasługach czy zdolnościach pozostawić należy ludziom do tego powołanym, dając z siebie wszystko co dać można. Oficer nie robi „karjery" i pracuje nie dla „karjery", lecz z umiłowania swego pięknego zawodu, dla swojej rycerskiej fantazji i dla miłości ojczyzny. Słowo to usiłują w ostatnich czasach tu i owdzie po świecie zohydzić i wyśmiać. Nie wstydźmy się naszej prostej miłości ojczyzny. Tacy już jesteśmy, taki mamy przesąd, że ją kochamy. Nie zmuszamy nikogo, komu się to niepodoba, do podzielania naszych poglądów i dyskutować z nikim nie będziemy. Przesąd nie nadaje się do dyskusji. Ten sam przesąd uratował Polskę w roku 1920.

Nikt nie kocha wojny dla wojny. Można jedynie stwierdzić, że w dotychczasowej historji ludzkości, zaczynem dla wszystkich rzeczy prawdziwie wielkich była, niestety, zawsze — krew. Wojna leży u podwalin każdego państwa i każdej szerszej myśli ludzkiej. Niema w historji takiego pokolenia ludzi, któreby nie przeżyło wojny bądź u siebie w domu, bądź w bliższem lub dalszem sąsiedztwie. Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że nawet od czasów „pokoju wersalskiego" wojna trwa wkoło nas nieprzerwanie, wybuchając raz po raz krwawym płomieniem w tym czy innym punkcie świata (Mandżurja, Szanghaj, Grand Chaco, Abisynja). Czy tak będzie wiecznie — nie wiemy, ale że tak jest — wiemy.

Widzimy, że wszelkie szczere nieraz, obustronne wysiłki nie mogą zapobiec wybuchowi pożaru, który z siłą fatalną pcha przeciw sobie narody i państwa. Coraz dalej postępujące prace historyczne nad rozwikłaniem tajemnicy ostatnich dni lipca 1914 roku zdają się wskazywać coraz wyraźniej, że wojny, w tych rozmiarach przynajmniej, nie

chciał żaden z rządów europejskich, a jednak wybuchła i zalała krwią trzy czwarte kuli ziemskiej.

Wojna jest żywiołem strasznym i złym. Huragan i trzęsienia ziemi bywają równie straszne. Jest rzeczą więcej niż wątpliwą, czy pomoże coś na niszczycielskie siły burzy zakładanie towarzystw przeciwhuraganowych, których program wyczerpuje się na okrzykach: „Precz z burzą!". Śmiesznem byłoby przypuszczać, że wojny pragnie żołnierz, w którego ona przedewszystkiem uderza. Nikt jej nie pragnie. Skoro jednak przyjdzie — nie będziemy rozdzierali szat, tylko znowu, bardzo poprostu będziemy się bili. Strach nie zaślepi nas do tego stopnia, abyśmy nawet w wojnie nie dojrzeli jej groźnego piękna i poezji, jaka jest w każdem rozpętaniu żywiołów. Zresztą czasu na te obserwacje będzie mało. Załoga, która chce wyjść cało i wyprowadzić swój okręt z odmętu, ma w takim wypadku jedną tylko rzecz do zrobienia: słuchać kapitana.

Wojsko w czasie wojny prowadzi wódz, i wojsko działa w ręku wodza jak jeden miecz. Jaki węzeł historji pęknie pod ciosem tego miecza — nie nam sądzić. Naszą rzeczą jest, aby cios ten był niezawodny — i będzie nim.

Wreszcie wspomnę jeszcze o koleżeństwie różnych rodzajów broni. Koleżeństwo takie istnieje niewątpliwie, ale istnieje również dziecinna trochę dążność do wywyższania się nad innemi. Dążność ta znajduje uzasadnienie w każdym rodzaju broni inne i w każdym poniekąd słuszne, co dowodzi tylko, że wszystkie są równie ważne dla całości wojska. Sprzeczać się co jest potrzebniejsze — artylerja czy piechota, byłoby to prowadzić dyskusję na temat co lepiej wyjąć człowiekowi bez szkody dla zdrowia: żołądek czy serce?

Wszystkie bronie są ważne i potrzebne jednakowo. Nic niema do wycięcia w organiźmie wojska. Powinno się to wyrazić odpowiedniem nastawieniem u szeregowych, u oficerów zaś najdalej posuniętą kurtuazją w traktowaniu kolegów z innych broni. O tem wszystkiem wiemy bardzo dobrze, ale zadaniem mojem jest właśnie przypomnieć rzeczy znane i przekonać was, że nie są to komunały, ale żywe prawdy na jakie trafiać będziecie co krok w swojem oficerskiem życiu.

Jesteście samą przyszłością. My, starsze pokolenie, mieliśmy szczęście bić się za ojczyznę pod rozkazami wielkiego Wodza, którego prawdziwej potęgi może jeszcze nie rozumiemy; Wy — będziecie mieli zaszczyt służyć pod rozkazami ludzi, z którymi On pracował i którym dowództwo nad wami zlecił.

Jesteście oficerami potężnego europejskiego wojska, zasobnego w ludzi, broń, dowódców, konieczne środki materjalne. Fakt ten przyjmujecie do wiadomości równie poprostu jak fakt waszej młodości, jak prawo do życia i odrobiny szczęścia, które was oczekuje.

Jeżeli wicher burzy dziejowej znowu rzuci o siebie narody, pójdziecie do boju pod własnym sztandarem, z własną pieśnią i ginąć będziecie za własną prawdę. My musieliśmy odkrywać nasze prawdy, karczować drogi, wymijać bajora, wy — macie przed sobą cel jasny jak na dłoni.

Gaudeamus!

MAKSYMILJAN LANDAU *)

MATERJAŁY DO HISTORJI ARTYLERJI LEGJONÓW POLSKICH.

CZĘŚĆ IV. ARTYLERJA I BRYGADY OD PRZEZBROJENIA DO JESIENI ROKU 1915.

ROZDZIAŁ IV.

KONARY.

(c. d.).

D. *Bitwa o lasek Kozinowski w dniach 21—22 maja 1915.*

O przebiegu tej bitwy mamy obszerną relację uczestnika z piechoty legjonowej:

„...18 i 19 maja bataljon III biwakuje w pełnem pogotowiu we wsi Wysiczka Mała. W środę 19.V. około po południu przychodzi rozkaz wymarszu: idziemy zająć pozycję. W Ułanowicach spotykamy wracający z pozycyj bataljon piąty, który rano szturmował Kozinek. Dochodzimy do Pokrzywianki, już usłyszeliśmy wrącą w oddali bitwę. Przechodzimy obok usadowionych w wąwozie i wciąż grzmiących

*) Współpraca: kpt. Walery Szczepański.

salw naszych bateryj legjonowych. W oddali na wzgórzach pod Klimontowem widać białe obłoczki szrapneli i słychać palbę karabinową.

Zmrok już zapadał, gdy weszliśmy do Pokrzywianki, a stamtąd dalej w stronę Kozinka. Na wzgórzach przed Kozinkiem luzujemy 8 pułk i zajmujemy pozycje, całą noc okopując się.

Rano około 9 wysłano patrol naprzód przed pozycje w celu stwierdzenia, gdzie jest nieprzyjaciel i przysłania dokładnych wiadomości o jego pozycjach. Patrol ten po dokładnem zbadaniu wzgórz przed wsią Beradź, został ostrzelany prze Moskali przyczem został ranny ppor. Borowicz i wrócił, przynosząc ważne szkice pozycyj rosyjskich.

Około godziny 3 przychodzi dla naszej kompanji rozkaz zajęcia pozycji na wzgórzu przed Kozinkiem i to na całej jego długości. Inne kompanję zajmują pozycje na wzgórzu koty 282 i pod Grabinami. Z każdego plutonu idzie naprzód jedna sekcja, która się pierwsza okopuje, reszta ma się później powoli dołączyć. Ja prowadzę prawoskrzydłową sekcję. Rzadką tyraljerką posuwam się zboczem, potem biegiem przez otwarte pole i daję rozkaz „padnij"! Zaczyna się gorączkowa praca okopywania pod gradem ekrazytówek, które jak zjadliwe osy padają dokoła, nie wyrządzając jednakże żadnej szkody.

Na pozycjach tych, z powodu braku ostrzału na wieś Kozinek, nie pozostajemy. O zmroku okopujemy się tuż nad Kozinkiem, gdzie około 9 g. luzuje nas bataljon piąty. Kompanja nasza (trzecia) przez całą noc leży w rezerwie na drodze w wąwozie. Na lewo od nas na wzgórzu koty 282 znajduje się kompanja druga, na prawo — pod Grabinami kompanja pierwsza i czwarta.

Na drugi dzień t. j. w piątek 21.V. leżymy w rezerwie za kompanją drugą, inne kompanje na dawnych pozycjach. O g. 4 po południu luzujemy kompanję drugą.

Wzgórze, na którem zajęliśmy pozycję, miało kształt długiego języka, zwróconego na północ i pokrytego wysokim, sosnowym lasem. Trzy boki jego były dość strome, czwarty, tylny, opadał łagodnie w małą dolinę. Na frontowym skraju wzgórza, zwróconym na północ, były rowy strzeleckie, skierowane w stronę pozycyj rosyjskich pod Beradziem. Przedpole równe, pokryte zbożami. Na lewo wzgórze opadało dość stromo ku wsi Kozinek; nad wsią tą zajmował pozycje bataljon piąty. Z prawej strony wzgórza zaczynał się głęboki i stromy wąwóz, a środkiem jego szła droga. Wąwóz ten głęboki blisko na

5 metrów, ciągnący się w głąb lasu w kierunku południowym, a następnie skręcający na wschód, odegrał ważną rolę w dalszym ciągu bitwy. Po drugiej stronie wąwozu znów wzgórza pokryte lasem. Opisane wzgórze i cały las, zwany kozinkowskim, był kluczem pozycji naszych pod Klimontowem. Tutaj front bojowy zaginał się, otaczając las półkolem. Wskutek trudnego do opanowania terenu i łatwości obejścia wzgórz, wymagały te pozycje większych sił do obrony. To też lasek kozinkowski przechodził z rąk do rąk, zawzięcie wydzierany sobie wzajemnie. My sami chwilowo pod naciskiem tłumów piechoty moskiewskiej byliśmy zmuszeni cofnąć się z lasu kozinkowskiego, jednakże Moskale przy ataku, a następnie przy obronie, ponieśli takie straty, że zrezygnowali z posiadania tej pozycji.

Pozycja nasza, jak wyżej wspomniałem, była na północnym kraju wzgórz z frontem na Beradź. Były to zwykłe pojedyncze rowy strzeleckie dla klęczących. Przeszkód żadnych. O jakieś 300 kroków z tyłu rowy dla rezerw, które prawem skrzydłem panowały nad wylotem wąwozu.

Plutony pierwszy i trzeci były na przedzie, pluton drugi w rezerwie. Gdy zajęliśmy pozycje, zaczęło się już na coś zanosić. Artylerja rosyjska z prawego skrzydła i z przodu rozpoczęła bardzo silne ostrzeliwanie naszego lasu granatami i szrapnelami. Straszliwy huk, łomot i trzask targnął spokojnym lasem. Naprzód słychać było odgłosy salwy wystrzałów, potem świst przeciągły, a wreszcie łomot i huk pękających pomiędzy drzewami pocisków. Walące się drzewa, spadające konary i gałęzie potęgowały jeszcze wrażenie. Około półtorej godziny waliła salwa za salwą w las z dwóch stron naprzemian. Ponieważ jednak Moskale nie mogli obserwować skutku strzałów, strat nie było dużych.

Około godziny 5.30 po południu zauważono jakiś ruch przed pozycjami rosyjskiemi, jakby przygotowanie do ataku. Z rozkazu porucznika porwałem ze sobą dwie sekcje II plutonu, z któremi, umieściwszy się po obu stronach wąwozu, u jego wylotu, rozpocząłem ostrzeliwanie przebiegających Moskali. Uczepieni do ścian wąwozu, z poza drzew, a nawet wprost z kolana na drodze praliśmy do Moskali.

Nie był to jednak właściwy jeszcze atak, tylko skoncentrowanie większych sił nawprost naszej reduty, ażeby następnie przejść do właściwego ataku. Widząc to, przystąpiliśmy do odpowiednich przygotowań. Pluton drugi wszedł do pierwszej linji, częściowo zgęszczając ją, częściowo zajmując prawe skrzydło tuż u wylotu wąwozu.

W okopach rezerwy siedziała kompanja druga. Na prawo od nas, po drugiej stronie wąwozu, zajął pozycje pluton ppor. Niteckiego z czwartej kompanji, której pozostałe plutony wraz z kompanją pierwszą obsadziły wzgórza pod Grabinami.

Około godziny 6. Moskale rozpoczęli posuwać się kilkoma linjami naprzód to podbiegając to znów kryjąc się w zbożu. W chwili rozpoczęcia ataku ugrupowanie nasze przedstawiało się jak następuje: lewem skrzydłem dowodził ppor. Zarski (ranny w dalszym ciągu bitwy....), środkiem por. Kukiel, prawem skrzydłem sierżant Dyląg. Atak rosyjski skierowany był głównie przeciw naszemu środkowi i całemu lewemu skrzydłu, które przedłużał piąty bataljon. Kompanje pierwsza i czwarta na wzgórzach pod Grabinami.

Już z odległości 1000 kroków rozpoczęliśmy rzadki ogień, oszczędzając amunicji, której nie mieliśmy zadużo. Moskale wciąż szli naprzód, odległość się zmniejszała, a nasz ogień wzrastał. Z odległości 300 kroków poderwała się wreszcie linja z okrzykiem „hurra". Wtedy to dopiero rozpoczęliśmy kanonadę salwami i paczkami. Każdy strzelał stojąc w okopie, bo Moskale już wcale nie strzelali, i artylerja ich ucichła. Padali gęsto po drodze, ale reszta szła naprzód, popychana następnemi linjami. Zdawało się, że jak przyjdą, to zaleją nas tutaj swoją masą.

Linja nasza wciąż wali. Żołnierz i karabin zlali się w jedną machinę, wciąż plującą ołowiem; repetuję często, nogą otwierając zacięty zamek, ładuję i strzelam. A pierwsza linja moskiewska dobiegła już podnóża naszej reduty, już słychać, jak ostatnim wysiłkiem krzyczą zdyszanym głosem „hurra". Zdawało się nam, że lada chwila spadniemy w dół jak lawina, z bagnetami do szturmu i odepchniemy ich. I kto wie, coby się stało wtedy. Moskale nie mieliby już sił do odparcia szturmu, tembardziej że szli pędzeni rewolwerami oficerów, z przeświadczeniem, że nie wezmą naszej reduty, groźnie z dala wyglądającej.

Ale oto inaczej się stało. Z lewego skrzydła przyszedł meldunek, że bataljon piąty wycofuje się na lewo od nas i że grozi nam oskrzydlenie. Odwrót. Cofamy się do okopów rezerwowych, a Moskale, widząc nasz odwrót, z głośnem „hurra", wpadają na górę. Po drodze zawiadamiam o odwrocie pluton porucznika Niteckiego.

Cofamy się dalej do przygotowanych poprzednio pozycyj. Moskale nie ścigają nas, słychać tylko ich okrzyki: boją się zasadzki w lesie, tembardziej, że noc już nadeszła. Na następnych wzgó-

rzach, gdzie już były pokopane doły strzeleckie, zajmuje pozycje cały bataljon i tu spędza noc. Artylerja ostrzeliwuje tylko las i nasze stare pozycje.

Ranek następnego dnia 22.V. wstał mglisty i ponury, dopiero około południa zaczęło się wypogadzać. Przed nami stał tajemniczy, okryty mgłą las. Już przed południem wiedzieliśmy, że będzie szturm na całej linji. Około godziny 10 rozpoczęło się przygotowanie artyleryjskie do ataku. Przez dwie godziny blisko ostrzeliwało kilka naszych baterji pozycje rosyjskie na lewem skrzydle nad Kozinkiem oraz las kozinkowski.

O godzinie 11 rozpoczął się atak na przestrzeni około kilometra pomiędzy laskiem kozinkowskim a lasem płaczkowickim. Atakowały tutaj dwa bataljony 15 pułku honwedów. Atak ten powiódł się w zupełności, bez wielkich nawet strat zajęte zostały pozycje rosyjskie nad Kozinkiem i na północny wschód od lasu płaczkowickiego, gdyż Moskale wszędzie rzucali broń i poddawali się.

Z doniesień patroli, okazało się, że Moskale usadowili się w owym wąwozie-drodze, idącym półkolem przez las kozinkowski, frontem z jednej strony na zachód, z drugiej na południe. Pluton ppor. Bronka-Dorobczyńskiego z 2. kompanji, zaatakowawszy wysunięte na lewy kraj lasu pozycje placówek rosyjskich, wziął do niewoli około 80 jeńców. Na prawo od nas zagłębiły się w las 2 kompanje „Madjarów". Teraz na nas kolej. Kompanje 1, 2 i 4 otrzymały rozkaz zaatakowania pozycji rosyjskich, zwróconych na zachód i w ten sposób zaflankowania dalszych sił, kompanja zaś trzecia miała wspomódz linję Madjarów i zaatakować okopy z frontem na południe.

Kompanja nasza (trzecia) ostatnia wyszła z okopów i, wyciągnąwszy się w długą linję, weszła w las. W tej części las, składający się z drzew liściastych o gęstem podszyciu, tamował trochę ruch naszej tyraljerki. Trzeba było przedzierać się przez krzaki, przebywać głębokie wąwozy. Im głębiej zapuszczaliśmy się w las, tem silniej słychać było zaczęty już przez Madjarów ogień.

Zeszliśmy wreszcie do ostatniego wąwozu — chwila odpoczynku. Przed nami widać wyciągniętą pomiędzy drzewami linję Madjarów, nad nami świstały złowrogo kule moskiewskie.

Dookoła straszliwy hałas i łomot wystrzałów i trzask pęka jącyh ekrazytówek, aż drzewa się trzęsą.

Z rozkazu porucznika Kukiela biegnę do góry do Madjarów, którzy bez przerwy strzelali, z poleceniem, żeby rozpoczęli szybki

ogień, a następnie, gdy my dobiegniemy, żeby poszli z nami do szturmu. Cóż, kiedy honwedzi po niemiecku nie rozumieją, a zresztą trudno tutaj mówić, trzeba krzyczeć poprostu każdemu w ucho. Pokazują tylko, że brak im amunicji. Biegnę dalej wzdłuż linji, potykając się o ciała zabitych, ze straszliwie rozwalonemi czaszkami, i krzyczę po madjarsku: „Hova tist?!" (Gdzie oficer). Po przebiegnięciu tak około 300 kroków spotkałem feldwebla, komendanta plutonu. Powtarzam mu rozkaz, a odebrawszy odpowiedź, że brak im amunicji, wracam do kompanji.

Tutaj już plutony 1 i 3 zostały wysłane na prawo dla zaflankowania pozycji rosyjskich, pluton 2 rusza naprzód, aby poderwać tyraljerkę. Przebiegamy linję Madjarów z krzykiem „hurra", część ich podrywamy za sobą.

Wtem z odległości 50 kroków zaczynają grać dwa karabiny maszynowe, które przygważdżają wprost do ziemi naszą tyraljerkę. Dookoła widzę padających rannych i zabitych. Z pojedyńczych strzelców, którzy doszli na 15 kroków do pozycji rosyjskich i stamtąd strzelali, nie wrócił prawie nikt zdrów. Karabiny maszynowe grają wciąż, jeden z przodu, drugi z lewej flanki, a kule tylko sieką pnie drzew i strącają gałęzie. Po jakich 2 minutach tego trwania pod ogniem porucznik Kukiel, sam lekko ranny w głowę, daje znak do odwrotu. Tuż zaraz w wąwozie zbiera się cała kompanja, poczem znów już pod komendą ppor. Zarskiego rozpoczyna się atak. Ale i tym razem nie powiódł się on. Pada ranny ppor. Zarski i sierżant Dyląg (komendant 2 plutonu), a kompanja cofa się, zbierając rannych.

Ogółem wtedy kompanja trzecia, posiadająca około 130 ludzi początkowo, straciła 8 zabitych, w tem jednego sierżanta, oraz 30 rannych, w tem 4 oficerów i 2 sierżantów. Atak kompanji 1, 2 i 4 również się nie powiódł: padli zabici por. Brodowski Mieczysław i ppor. Nitecki; kompanje cofnęły się, zostawiając za sobą trupy. Atak naszego bataljonu nie powiódł się, głównie wskutek przeważających doborowych sił nieprzyjaciela, a słabych naszych sił, wskutek ognia gęsto ustawionych karabinów maszynowych i doskonałego umocnienia się Moskali. W owej drodze w wąwozie skoncentrowali oni na przestrzeni około półtora kilometra sławny ze swej bitności 69 pułk riazański oraz około 7 karabinów maszynowych, które nie próżnowały podczas naszego ataku, o czem świadczyły stosy porzuconych skrzynek od amunicji. Wąwóz ten doskonale zużytkowali Moskale do obrony. W

wewnętrznej stronie jego pokopali nisze, zewnątrz maskowane, z których można było strzelać w pozycji stojącej.

W owych trzech dniach bitwy stracił bataljon trzeci 29 zabitych, w tem 2 oficerów i około 80 rannych w tem 9 oficerów. Przez cały czas walki był z nami wszędzie komendant 1 pułku, major Śmigły, który wraz z kapitanem Scaevolą-Wieczorkiewiczem kierował bataljonem. Wieczorem 22.V. zajął bataljon poprzednie pozycje.

Nocy tej Moskale opuścili zdobywane przez nas pozycje. Czuli, że drugiego przypuszczonego ataku już nie wytrzymają.

Dnia następnego 23.V. w Zielone Świątki znów zajęliśmy swe stare okopy w lasku kozinkowskim. Nastało parę dni względnego spokoju. W lesie wyrosły świeże mogiły i krzyże. Zryty granatami lasek kozinkowski stał się cmentarzem dla żołnierzy Piłsudskiego.

Z dokumentów źródłowych odnoszących się do tego działania bojowego znajdujemy w archiwach 3 rozkazy brygady t. j. (2 do Berbeckiego, i 1 do Trojanowskiego), meldunek oficera łącznikowego Kadena, sprawozdanie bojowe V bataljonu, szkic podpisany przez Śmigłego (patrz szkic 56), dwa rozkazy dywizjonowe Śniadowskiego i sprawozdanie dowódców bateryj.

Godzina 8.30 dnia 21. V. Sosnkowski do kpt. Berbeckiego w Ułanowicach:

Dzisiejszy wieczorny atak moskiewski dał rezultaty następujące: I/8 uciekł, obnażając nasze lewe skrzydło. Toż samo z prawej strony V/8 p. p. i 31 p. p. las Kozinek i las Płaczkowice w ręku nieprzyjaciela. I/8 (major Tartaglja) a właściwie jego szczątki, nie przekraczające 120 ludzi, znajduje się na prawym brzegu Koprzywianki. Baon V i 3/I, mając obnażone obydwa flanki, cofnęły się na kotę 244. Bataljon honwedów węgierskich, wysłany dla poprawienia sytuacji, znajdował się przed ½ godzinę w Pokrzywiance. W *sumie* liczyć się musicie z poważnem zagadnieniem swej prawej flanki, której pilnujcie ostro.

Ściślejszych danych udzielić nie mogę, gdyż nie mieliśmy bezpośredniego wpływu na przebieg bitwy, a Mietzl ze sztabem zwiał. Tabory wasze stoją tutaj w pogotowiu, w razie niebezpieczeństwa

i odwrotu skieruję je na punkt zborny dla naszych taborów — do Wysokich Małych.

Nie szczędźcie meldunków o sytuacji.

K. Sosnkowski (mp) ppłk.



W dniu 21.V. o godzinie 13.30 Sosnkowski wysyła do mjr. Trojanowskiego pismo, w którem między innemi czytamy o naszej kolumnie amunicyjnej co następuje:

...Do Wysokich-Małych ma przyjść również dziś kolumna amunicyjna IV i V baterji. Zatrzymajcie ją na miejscu w Wysokiem aż do czasu przyjścia oficera artylerji, przeznaczonego do odbioru kolumny.

K. Sosnkowski ppłk.

Rozkazy i meldunki wyżej wymienionych brzmią:

Do kpt. Berbeckiego.

Ułanowice 22.V. 15., godz. 2.35 *).

1) Za ½ godziny odmaszerowuje do Konar V baon (340 ludzi) i szwadron pieszy (80 ludzi). Przygotować dla nich miejsca.

2) Komenda za parę godzin przejdzie również do Konar. Czekamy jeszcze na II baon, który wziął udział w ataku razem z honwedami. Wzięto 1600 jeńców z 83 dywizji oraz kilku oficerów (w tem III baon przeszło 100).

3) Zmiana w podziale linji: ucząstek aż do Koprzywianki (dawne pozycje 8 p. p.) obejmuje pułk honwedów Tiessy (I korpus, 46 dywizja).

K. Sosnkowski (mp) ppłk.

21.V. godzina 7.

„O godzinie 5¼ rano zaczął się alarmować Mietzl z powodu strzelaniny. O godzinie 6 rano stwierdził, że widocznie bez rozkazu na prawo od Tartaglji, na lewo od Boruszczaka poszły do ataku nasze dwie czy jedna kompanja siedząca przy Kozinku koło koty 200. Z powyższego względu zaczęto ogromną strzelaninę IV i V baterji i innych na Beradź. Okazuje się, że kompanja nasza poszła cośkolwiek naprzód i zaraz okopała się skorygowawszy tylko swoją pozycję. Ja miałem rozkaz od Mietzla ściągnąć tę jedną kompanję z Pokrzywianki napowrót, ale nie zrobiłem tego, oświadczając, że nie rozumiemy sytuacji i że trzeba czekać wyraźniejszych meldunków.

Kaden".

Sprawozdanie bojowe komendanta V baonu.

21.V. — Na skutek miejscowego raportu z patroli por. Sarmat, otrzymawszy pozwolenie (z ostrzeżeniem) od komendanta baonu, przedsięwziął ze swoją kompanją i 1 plutonem kompanji 4. atak na

---

*) po południu.

Kozinek w celu wzięcia 300 Rosjan (rzekomo chcących się poddać) do niewoli. Atak ten został z wielkiemi z naszej strony stratami odparty. W dniu tym straty wynosiły 50 ludzi, w tem por. Sarmat zabity a 1 oficer ranny. Dnia tego wieczorem koło godziny 8, gdy pod wpływem nowego silnego ataku rosyjskiego cała linja zaczęła się cofać, baon po chwilowem zajęciu pozycji na północ od Pokrzywianki (wsi) otrzymał rozkaz odmarszu do Ułanowic, skąd dnia 22.V. wieczorem odmaszerował do Wolicy...

(Podpis adjutanta baonu nieczytelny).

Do komendy baterji.

Z rozkazu pułkownika Kikowskiego i brygadjera Machaczka mają obie nasze baterje stanąć niedaleko od siebie na 233 t. i. w przybliżeniu, gdzie stała dotąd baterja IV. Zachować jednak należy pewien dystans oddalenia.

Uhnger ppor.

Ułanowice 22.V. 1915.

1) Baterja V wedle poprzedniego rozkazu stanie obok baterji IV, pozostawiając przy niej z wyłączeniem jednej armaty i jaszczyka dwie armaty z punktem obserwacyjnym baterji IV. Jedna armata z jaszczykiem pełnym amunicji w stosunku 1/3 granatów/szrapneli wyjedzie na pozycje przy kocie 244, przyczem najpierw przygotuje sobie dobrze pozycję dla tej armaty, dobrze ją okopie i zamaskuje. Zadanie tej armaty jest tylko na wypadek ataku nieprzyjacielskiego flankować nieprzyjacielską piechotę od Kozinka przez Płaczkowice ku Przepiórkowicom. Armata ta wyjedzie wówczas na pozycję, gdy pozycja ta będzie już dobrze przygotowana także w amunicję.

2) Obie baterje wyszlą natychmiast wozy po amunicję do Podlesia.

Śniadowski mp.

P. S. Codziennie podać należy *bezwzględnie* stan amunicji istniejący w granatach i szrapnelach, jak również wykaz amunicji wystrzelonej *dnia poprzedniego* — szczegółowy. Raport oddany ma być *najpóźniej o godzinie 8 rano.*

Śniadowski mp.

22.V. 1915 g. 11.30

Do baterji V.

1) Rozkaz poprzedni zmienia się częściowo oraz uzupełnia a mianowicie: jedna armata przeznaczona na kotę 244 po uzupełnieniu amunicji zostanie tam niewidoczna i strzelać będzie tylko w razie ataku ze strony nieprzyjaciela.

2) Pozostały pluton z 2 armat zamiast na 233 zajmie pozycję na północ od Konar w pobliżu dawnej pozycji baterji IV i punktem obserwacyjnym we wiatraku koło dworu. Zadaniem jego jest. w razie ataku flankować od zachodu począwszy od lasu Płaczkowice w kierunku na Przepiórów. Pluton ma być okopany i stać za pułkiem kpt. Berbeckiego. Amunicja możliwie szybko uzupełniona.

Śniadowski mp.

Wykonanie tych rozkazów przez nasze baterje omawiają sprawozdania dowódców.

21.V. — Od 6 rano z rozkazu komendy grupy ostrzeliwuje baterja te punkty, do których była wstrzelana, t. j. Beradź, Łownicę, Garbowice. Po południu znów Garbowice, przyczem przy I armacie 2 granaty eksplodowały zaraz za lufą, a po jakimś czasie trzeci granat wybuchł w lufie w ten sam sposób co dnia 16.V., uszkadzając armatę. Po południu wzmagał się atak nieprzyjaciela celem opanowania wzgórza 282. Strzelaliśmy bardzo intensywnie (o ile możności mało granatami) do atakujących linji nieprzyjacielskich aż do późnej nocy. Dano 483 strzały.

Z rozkazu komendy grupy artylerji baterja wycofała się w nocy do wsi Witowice.

22.V.1915. — Baterja zajmuje wczorajszą pozycję. Godzina 10 rano zaczęto strzelać do Beradzi, a następnie w wysunięte naprzód linje tyraljerskie Moskali. Następne strzały puściliśmy do Kozinka i okopów położonych obok moskiewskich. Kilka strzałów dano do linji położonej w wąwozie w kierunku na Grabinę. O godzinie 12 w południe zaczął się atak naszej piechoty na Płaczkowice, wspierany ogniem szrapnelowym jedynie przez baterję IV mimo rozkazu komendy austrjackiej strzelania do Beradzi. Miało to ten skutek, iż po chwili z punktu obserwacyjnego dostrzeżono masowe poddawanie się Moskali na całym odcinku bojowym. Teraz baterja zaczęła ostrzeliwać uciekające treny moskiewskie koło Kaczyc i Garbowic, ostrzeliwując je przez dłuższy czas, poczem już nie dostrzegając nigdzie nic ważnego gotowa była baterja wyjechać naprzód. Komen-

da austrjacka artylerji grupv na zapytanie komendy baterji, czy baterja może wyjechać naprzód aby ścigać nieprzyjaciela po pewnym czasie kazała na pozycji zostać. Baterja więc strzelała dalej do punktów, w których można było dostrzec nieprzyjaciela, a to przeważnie do zdala uciekających trenów.

W tym dniu dano strzałów 186.

Rożen".

Sprawozdanie bojowe baterji V.

21.V. — Przed godziną 6 przed południem ostrzeliwała baterja Beradź szrapnelami.

O godzinie 12 po południu zmieniła baterja pozycje na dawne pozycje koło wsi Pokrzywianki.

Ostrzeliwano Beradź, pozycje i rezerwy rosyjskie nadciągające z Grabiny i Małżyna. Baterja wyjechała naprzód na otwartą pozycję i ostrzeliwała las płaczkowicki, zajęty przez nieprzyjaciela wskutek wycofania: poddania się 8 p. c. i k. piechoty. Baterja była pod silnym ogniem karabinowym.

Straty: 2 żołnierzy lekko rannych od kul karabinowych. Wskutek zbyt silnego ognia 2 armaty na przeciągu 12 godzin niezdolne do walki. Baterja zjechała z pozycji około godziny 8 po południu i zajęła rezerwową pozycję w Witowicach.

Wystrzelono 17 szrapneli i 135 granatów.

22/V. O godzinie 7 przed południem ostrzeliwała baterja Przepiórów.

O godzinie 12.05 po południu na rozkaz komendanta dywizjonu odjechała jedna armata z ppor. Hertlem na pozycję koty 244 w celu wspomożenia obrony tego wzgórza w razie ataku rosyjskiego. Pozostałe 2 armaty zajęły pozycję koło dworu w Konarach.

Po południu baterja wstrzeliwała się.

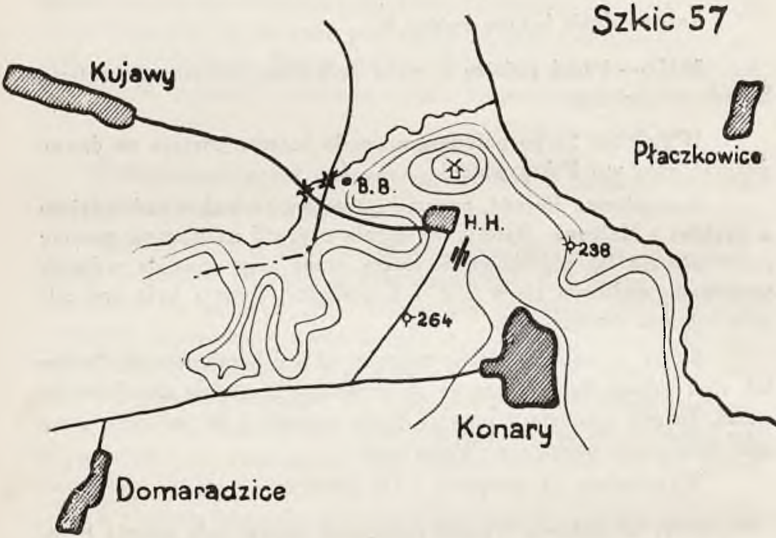
Wystrzelono 20 szrapneli...

Borucki".

Obszerniej i żywiej mówią o udziale naszych bateryj w tem działaniu bojowem nasi pamiętnikarze:

Künstler (baterja 4): 21. V. Mocne strzelanie, jedna armata dała 190 strzałów. Mochy atakują, wszystko ucieka, zawracamy piechociarzy ze steyerem w ręku, Borucki cudów dokazuje. Wszędzie pożary, zapaliliśmy Beradź, Garbowice. Huki, jęki, krzyki „hurra" bez końca, noc zapada. Grzechot karabinów maszynowych, granaty, szrapnele, szalony wicher, rakiety — oto tło bitwy, a tu telefon często się psuje. Druga armata rozdęta.

Szkic 57



22. V. Atak prawie odparty, strzelamy mocno, nasza piechota idzie do ataku, bierze dużo jeńców, zyskujemy na terenie. W lesie na prawo piekielna strzelanina".

Schally: 21 maja. W nocy silny ogień piechoty i karabinów maszynowych. Nad ranem walka artylerji się wzmaga. Spałem dziś w świetnych apartamentach — w namiocie. Przed 6 rano daliśmy kilkanaście szrapneli do Beradzia na rezerwy nadciągające z Grabiny i Małżyna. Zmiana pozycji w pobliże 4 baterji. Obiad. Wyjazd znowu przed Pokrzywiankę. Dawaliśmy bardzo silny ogień. W 4 baterji znowu jedna armata niezdatna do walki z powodu wybuchu granatu w lufie, wkrótce i dwie armaty u nas musiały zaprzestać

ognia. W jednej gliceryna wypłynęła, w drugiej 2 śruby złamane, lufa nie doszła. Atak rosyjski koło 6 wieczór. Wielka część 8 p. p. austrjackiej się poddała Moskalom dobrowolnie, nasi musieli się też cofać z powodu odsłonięcia lewej flanki. Z 3 armatą wyjechałem na otwartą pozycję i ostrzelałem dużo. Kulki świszczą, proch pachnie, kłęby dymów, cofające się tyraljery, silny ogień las płaczkowicki. Z 8 p.p. austrjackiej zostało wszystkiego 213 ludzi, w tem 47 oficerów, muzyka i ordynansi. Do godziny 6 nasz trzeci baon miał już około 200 rannych. U nas w 5 baterji 2 rannych, jeden w nogę (kulka piechoty), drugi szrapnelem już podczas odjazdu w kierunku Ułanowic. Punkt obserwacyjny był przy okopach piechoty austrjackiej (Czechów), Borucki uciekających wstrzymywał rewolwerem — oficerom wymyślał. Około 8 zjechaliśmy z ostatnią armatą z pozycji i stanęli na nowej przed dworem Witowice. Koło nas stała 6-działowa baterja austrjacka, po południu strzelały już tylko 3 armaty, bo trzy przez wybuchające granaty w lufie były niezdolne do walki. W przeciągu 7 dni ta nędzna amunicja zniszczyła na naszym odcinku aż 4 baterje. Wczoraj w pobliżu nas wybuchł szrapnel austrjacki — uderzył w dach stodoły, kulki się nam posypały.

22. V. Od 7 rano strzelamy jedną armatą do Przepiórowa. W ostatnich dniach ciężkie straty poniosła piechota, do tego masę Czechów się poddało. Wczoraj na odmianę poddawali się Moskale, machali łopatkami nad głową na znak, że się poddają. Też podły żołnierz. Nad ranem znowu Moskale wrócili na dawne stanowiska. Walka wre dalej. O godzinie 8 prowadzono dwa transporty jeńców rosyjskich. Każdy po stu kilkudziesięciu.

G. 11.30. Jestem na punkcie. Po przyjeździe jakiegoś pułkownika artylerji austrjackiej znowu zmiana pozycji, jedziemy do Ułanowic. Jedna armata pojechała do Pokrzywianki, ja z plutonem dostałem rozkaz dojechać do Konar. Droga całkiem widoczna od strony Moskali. Dojechałem kłusem do Domaradzic, zostawiłem cały tabor, biorąc pierwszą armatę, za nią o 300 metrów jaszcz. Kłusem, częściowo galopem, doprowadziłem na pozycję jedną, a potem drugą armatę. Austrjacy, gdy widzieli kolumnę, którą prowadziłem do Domaradzic kłusem, kazali już konie zaprzęgać do armat, myśleli, że odwrót. Uspokoiłem ich dopiero. Dziwiono się, że nas Moskale nie ostrzelali — cel był wspaniały.

O godzinie 5.40 rozpoczęliśmy ogień. Linja rosyjska 2300 metrów od nas. Wiadomości, jakoby Moskale się chcieli wynieść stąd. Noc piękna, księżycowa, na polu chłodno było spać.

Daszkiewicz: 21 maja. Cały dzień urządza się nasza baterja pod kierownictwem zdolnego porucznika Kownackiego na punkcie obserwacyjnym. Pełnię rozmaite funkcje, siedzę przy telefonie lub jeżdżę z rozkazami. Interesującą funkcją jest telefonista przy baterji.

22 maja. Jeszcze siedzimy w Ułanowicach. Po przez naszą pozycję prowadzą gromadami Moskali. W dniu dzisiejszym zabrano około 1500.

Popiel Józef:. 21. V. Rano pukamy co pewien czas. Już do tego się przywykło. Strzały nie robią wrażenia. Gorsze że brak chleba. Rano sama kawa, zato na drugie śniadanie dano ryż. Po południu jakiś atak rosyjski, szybka strzelanina, nagle armatą Plesa wydyma się na skutek pęknięcia granatu w lufie. Nadchodzi rozkaz cofnięcia się. Stano na pozycji, wszystko gotowe do odjazdu, ale armata jeszcze grzmi. Wieczorem wracamy drugi raz do Ułanowic, śpimy tam pod namiotami.

22. V. (sobota). 2 armaty jadą na dawną pozycję. Ja zostaję przy trenie. Po południu przychodzi rozkaz, bym lotem wrócił do armaty... Ku wieczorowi jedziemy z armatkami. Po drodze spotykamy jeńców rosyjskich około 1500...

Pseudożołnierz: Pod wieczór z 20/21 sytuacja się pogarsza, wojsko austrjackie się cofa, muszą się cofać i nasi, gdyż są mitygowani w zapale przez austrjackich komendantów. Sytuacja krytyczna w nocy — baterja V legjonowa cofa się, gęsto ostrzeliwana przez rosyjską piechotę. Ściągnięcie posiłków, nawet dwóch spieszonych szwadronów (jeden z pułku ułanów Rzeszów i jeden huzarów stojących kwaterą w Ułanowicach) ratuje sytuację i umożliwia utrzymanie pozycji. Noc nasza znowu w Witowicach.

21. maj. Dalej ciągłe pogotowie. Sytuacja ciągle niepewna, bo tymczasem front uległ pewnej zmianie, bo po lewej stronie w odległości mniej więcej 7—10 km odepchnęli Moskale front wojsk niemieckich koło Iwanisk, i my znaleźliśmy się nagle na końcu klina austrjackiego frontu, będąc wskutek tego na najsilniejsze narażeni ataki. Ogień cały dzień słaby z obu stron. Noc znowu w Witowicach, bo ogień wzmożony, zwłaszcza w nocy karabinowy.

22. maj. Dzień w Ułanowicach. Do południa spokój po krwawej nocy, w której bitwa osiągnęła punkt kulminacyjny.

8 p. p. przestał istnieć. Przeważna część w niewoli, dużo strat

zwłaszcza w oficerach. Wracało dziś z tego pułku 140 żołnierzy, 14 oficerów, 4 karabiny maszynowe — to reszta pułku.

Lukę we froncie po jednym austrjackim pułku wypełnił jeden bataljon Legjonów, broniąc jej aż do nadejścia 12 p. honwedów. Pułk dzielny swoim wkroczeniem w bitwę sytuację odrazu naprawił. Moskale zostali zupełnie w nocy 21/22 odparci, a nawet wraz z honwedami przechodzimy o godzinie 5 p. p. do ataku.

Dziś pierwszy raz od 16. V. przybywają pokaźniejsze transporty jeńców wziętych przez 12 p. honwedów i Legjony (200) — razem 500. Ogółem tego dnia dostawiono tu w przybliżeniu 2400 jeńców i 5 oficerów.

Nasza artylerja posuwa się naprzód.

2) Zaraz po zluzowaniu 8 p. p. przez 12 honwedów następuje zasadnicza zmiana sytuacji i zaczynają się pojawiać w Ułanowicach znaczniejsze oddziały jeńców. Wszyscy, a było ich przeszło 2000 w dwóch dniach, żołnierze tędzy, chłop w chłopa. Razi tylko, że tu i ówdzie widzi się żołnierza odbijającego kolorem i krojem munduru od drugich. Mają ci „odbijający" na sobie jakieś „waffenroki" czarne, podczas gdy gros ma już letnie koszulki, ale i między tymi wielu w zimowych jeszcze baranich czapkach. Oficerów przesłuchiwano w komendzie, zupełnie jednak bezskutecznie. Z żołnierzami rozmawialiśmy na podwórzu. Ludzie to dobroduszni, po przyjacielsku prawie rozmawiali z legjonistami. Spotkałem też kilku Polaków: jeden z miasta Łodzi, drugi z Warszawy. Zapytywałem ich o sposób ustawienia wojsk rosyjskich. I ci i Moskale podawali zgodnie ilość wojsk naprzeciw nas stojących na jedną dywizję piechoty i jedną kawalerji a to nie kozaków, lecz dragonów. Według ich opowiadań artylerja rosyjska jest słabą w tem miejscu. Otóż linja bojowa wyglądała tak: z każdego pułku w linji znajduje się trzy bataljony, czwarty bataljon stoi w rezerwie; W rezerwie też stoi przy każdym pułku po 1000 ludzi t. zw. „drużyny". Są to właśnie ci żołnierze w starych mundurach. To t. zw. „opołczenie" pospolite ruszenie, które zazwyczaj kiepsko wyekwipowane i prawie nieuzbrojone tuż poza frontem się znajduje; w razie wielkich strat w linji drużyna idzie w ogień, uzbrajając się karabinami i biorąc amunicję poległych lub rannych żołnierzy pierwszej linji.

Wielu żołnierzy rosyjskich opowiadało, że już od kilku dni czekali na sposobność poddania się, ale ani z powodu braku jedzenia lub

złego wyekwipowania, lecz z chęci skończenia z wojną dla ratowania życia. Przed dwoma już dniami część ich podeszła w czasie walki pod okopy 8 p. p. austrjackiej w zamiarze poddania się, lecz ku ich wielkiemu zdziwieniu linja austrjacka wstała naprzeciw nich z podniesionemi rękami Była chwila obustronnej konsternacji. Prędzej opamiętali się Moskale, porwali za karabiny i biorą oddział Czechów do niewoli. W drodze podczas rozmowy, jaka między „braćmi Słowianami" się zawiązała, zdradzają Moskalę chęć poddania się, zapytując „czy w austrjackiem wojsku wziętych w plen bjut i reżut", część zaprzeczyła, ale oddawania się w niewolę odradzają. Lecz Moskale po poprzednich słowach Czechów, pozbywszy się obaw o życie — niezachwianie postanowili się poddać. Czesi więc, tę „stałość przekonań" uznając, pouczają „swych braci" jak się mają poddać, a nawet dają im swoje chustki od nosa. Koniec tej historji taki: żołnierze rosyjscy, odprowadziwszy jeńców, wracają do linji, poddają się wojskom austrjackim, pociągając swym przykładem innych. Poddali się żołnierze zupełnie nie ranni, bo rannych Rosjan widziałem zaledwie kilku.

A trzeba było widzieć miny naszych chłopców legjonistów lub honwedów z jakiemi jeńców do komendy prowadzili. Ma się wrażenie, że to największa nagroda dla nich. Przychodzi transport 98 Rosjan, prowadzonych przez 3 legjonistów. Podkreślam trzech, bo rzecz to nadzwyczajna, by tuż, bo 2 km za linją, tak mała potrzebna była straż.

Komendant transportu kapral, ogorzały od słońca, zakurzony i spocony, tak znużony jak znużony może być żołnierz po walce, z oczami, z których radość i duma bije, oficerom raport po niemiecku składa, a z składa z taką miną, jakby był dowódcą, który bitwę wygrał: „Herr major ich melde gehorsamste, drei Legionare bringen acht und neünzig gefangene Russen" — wszyscy gruchnęli śmiechem, ale śmiechem, w którym radość przebijała, ucieszeni podkreśleniem 7 słów raportu.

I oto nowy obrazek: Jeden z jeńców, wracając po odpartym ataku został czy to w dole wyrwanym przez wybuch granatu, czy może w lochu na ziemniaki i, o losy bitwy, a nawet swoje, zupełnie się nie troszcząc, zasnął snem twardym. Nie zbudziły go ni strzały ni głosy i krzyki idących naszych później do ataku. Gdy się obudził i z kryjówki wylazł, gdy poznał, że ze swoich niema ani śladu a on natomiast znalazł się wśród wrogów — z zadowoleniem oddał się w niewolę

Jeszcze jeden epizod, ale już inną stroną duszy rosyjskiego chłopa ilustrujący: Po odpartym czy odwołanym ataku na rosyjskie pozycje, pozostał w zajętych chwilowo okopach ranny oficer jednego z bataljonów Legjonów. W nocy, gdy obie strony zmęczone walką zasnęły, ranny przyszedł do przytomności w chwili gdy jakiś żołnierz rosyjski niósł go na rękach. Zorjentowawszy się w sytuacji, spostrzega, że żołnierz opuścił swoje okopy i zmierza ku pozycjom naszym. W niemałem zdumieniu kieruje ranny do żołnierza pytanie „czy wie dokąd zmierza ze swym dziwnym ciężarem", ale jeszcze większe było zdumienie rannego, gdy jego wybawca z największym spokojem stwierdza celowość swej samarytańskiej pracy i pobudki określone słowami" „ja dość mam wojny, ja z wami trzymam". Dziwne rzeczy się dzieją, a i ten dziwny wróg był przedmiotem ogólnego podziwu tak nas, jak jeszcze więcej austrjackich oficerów. Obdarowano go po królewsku: 20 koron, setkę prawdziwych, a nawet wykwintnych papierosów - damesów.

Lecz jeśli ten samarytański czyn mógłby znaleść zrozumienie, to dziwniejsze było zachowanie się tego dobrowolnego niby samarytanina jeńca, gdy z nami razem oglądał pod konwojem prowadzonych jego do wczoraj kolegów — on u obcych a wolny, tak wolny, że na drugi dzień z nami razem naprzód a nie ze swoimi wtył poszedł"

c. d. n.

Mjr. dypl. WACŁAW POPIEL.

ARTYLERJA W NATARCIU.

I.

Niniejszy artykuł jest próbą naszkicowania najogólniejszych zasad dowodzenia artylerją w ramach dywizji piechoty lub grupy operacyjnej, złożonej z 2—3 dywizyj, w natarciu na słabo umocnioną pozycję nieprzyjaciela. W związku z treścią tematu, z konieczności poruszam równolegle najważniejsze zagadnienia taktyczne, dotyczące użycia artylerji.

Odrębność naszych warunków sprawia, że wzbraniamy się przed bezkrytycznem przyjęciem doświadczeń artyleryjskich wojny światowej, tembardziej że pochodzą one przeważnie z okresu walk pozycyjnych. W wyniku tego stoimy poniekąd na rozdrożu, a zainteresowanie się sprawami artyleryjskiemi staje się u nas coraz powszechniejsze.

Powziąć wyraźną koncepcję w dowodzeniu artylerją w natarciu — można tylko pod tym warunkiem, że najpierw ustalimy dokładnie — jakie zadania musi rozwiązać artylerja przed natarciem i podczas natarcia oraz jakie są taktyczne i techniczne możliwości wykonania tych zadań.

W pierwszej kolejności omówię przygotowanie artyleryjskie natarcia.

Celem przygotowania artyleryjskiego na słabo umocnioną pozycję, według naszego regulaminu artylerji, jest obezwładnienie nieprzyjacieła i w razie potrzeby — poczynienie wyrw w drutach kolczastych. Regulamin nie mówi dokładnie, czy chodzi tylko o obezwładnienie piechoty nieprzyjaciela czy też również i jego artylerji. Ponieważ regulamin zaleca skrócenie czasu trwania przygotowania do kilkunastu lub nawet kilku minut albo radzi zaniechać zupełnie przygotowania, wnioskować należy, że obezwładnienie artylerji nieprzyjacielskiej nie jest brane w rachubę. Przeważnie też w ten sposób rozumieją wszyscy powyższe postanowienie regulaminu.

Krótkotrwałe przygotowanie artyleryjskie ma tę wyższość nad długotrwałem, że zaskoczony nieprzyjaciel nie ma możności w ciągu krótkiego czasu przeprowadzić istotnych zarządzeń dla wzmocnienia obrony zagrożonego odcinka. Nieprzyjaciel bezwątpienia zostanie moralnie wstrząśnięty gwałtowną nawałą padających nań pocisków. Ten pierwszy okres nieuniknionego w szeregach obrońcy zamieszania powinna wykorzystać piechota dla zbliżenia się do nieprzyjacielskiej pozycji. O ile wnosić można z licznych źródeł zagranicznych, zaniechanie przygotowania natarcia przez artylerję może być usprawiedliwione tylko przez szczególne warunki taktyczne.

Jeśli robienie wyrw w drutach kolczastych jest zbędne, wówczas wykonanie zadania obezwładnienia nieprzyjacielskiej piechoty przed wyruszeniem natarcia nie nastręcza trudności taktycznych. Pewne niebezpieczeństwo tkwi jednak w lekceważeniu artylerji obrońcy. Do sprawy tej wrócę dalej.

Sprawa przygotowania artyleryjskiego zaczyna ogromnie się wikłać z chwilą, kiedy staje się konieczne poczynienie wyrw w drutach kolczastych ogniem artylerji.

Na zrobienie 20-metrowej wyrwy baterja zużywa w korzystnych warunkach przeciętnie 2 jednostki ognia i $1^1/_2$ godziny czasu. Na bataljon pierwszego rzutu potrzeba conajmniej 4 wyrw. Wobec tego dywizja piechoty będzie musiała przeznaczyć do robienia wyrw w drutach kolczastych całą swoją organiczną artylerję a nawet artylerję lekką przydzieloną, jeżeli taką otrzyma. Z tej przyczyny a również ze względu na to, że wyrwy w drutach pochłaniają moc amunicji, utarł się do pewnego stopnia następujący schemat przygotowania artyleryjskiego natarcia: najpierw przez $1^1/_2$—2 godziny wyrwy, później przez kilkanaście minut obezwładnienie piechoty nieprzyjaciela.

Jeśli poddamy ściślejszej analizie warunki taktyczne, jakie wytworzą się dla nacierającej piechoty przy zastosowaniu powyższego schematu, dojdziemy wówczas do wniosku, że piechota znajdzie się w niekorzystnem położeniu już na początku natarcia, a prawdopodobnie jeszcze przed wyruszeniem natarcia.

Obrońca, widząc gdzie robi nieprzyjaciel wyrwy w drutach kolczastych i nie będąc w tym czasie niepokojony ogniem artylerji (gdyż ta ostatnia obrała sobie jako cel martwe przeszkody), poczyni zawczasu przygotowania, aby zamknąć wyłomy ogniem karabinów maszynowych i artylerji. Mała ilość wyrw znakomicie ułatwi obrońcy skupienie ognia. Jeśli artylerja natarcia po zrobieniu wyrw nie zdoła obezwładnić gruntownie karabinów maszynowych i artylerji nieprzyjaciela (na co trudno liczyć przy bardzo krótkim czasie trwania przygotowania artyleryjskiego), wtedy natarcie musi się załamać.

Wspomnę w tem miejscu, że podczas wojny światowej wyrwy w drutach otrzymały w wojsku rosyjskiem popularną nazwę „wrót śmierci". Artylerja rosyjska bowiem dawała sobie jako tako radę z robieniem wyrw, lecz była za słaba, aby obezwładnić środki ogniowe nieprzyjaciela.

Położenie piechoty, która musi długo czekać na ukończenie przygotowania artyleryjskiego, skierowanego wyłącznie lub prawie że wyłącznie przeciwko drutom kolczastym, będzie bardzo przykre. Skupiona na podstawach wyjściowych, naraża się ona na groźne niebezpieczeństwo ogni zapobiegawczych nieprzyjaciela. Jeśli artylerja nieprzyjacielska nie będzie obezwładniana przez cały czas trwania przygotowania artyleryjskiego, piechota może ponieść ciężkie straty w okresie przed wyruszeniem natarcia, co oczywiście wpłynie bardzo ujemnie na jej zdolności zaczepne.

Z powyższych rozważań wypływają następujące wnioski:

1. Gdy konieczność zmusza do niszczenia drutów kolczastych ogniem artylerji, należy w czasie długotrwałego w tym wypadku przygotowania artyleryjskiego zwalczać systematycznie artylerję i karabiny maszynowe nieprzyjaciela, ażeby przez dezorganizację systemu ogni obrony uniemożliwić lub przynajmniej utrudnić wykonanie ogni zapobiegawczych i skupienie ognia na wyrwach w chwili wyruszenia natarcia. Innemi słowy — bez wielkiego ryzyka poniesienia niepotrzebnych strat, nie można ograniczać przygotowania artyleryjskiego wyłącznie do robienia wyrw, ani też dzielić przygotowania na okresy w ten sposób, że najpierw robi się wyrwy, a dopiero później obezwładnia się nieprzyjaciela. *Oba te zadania muszą być wykonywane równolegle.*

2. Należy dążyć wszelkiemi środkami do uwolnienia artylerji od zadania robienia wyrw w drutach. Ogień artylerji bowiem jest najbardziej nieoszczędnym sposobem niszczenia tych przeszkód i, zdaje się, dzisiaj jest już sposobem przestarzałym. Aby zrobić 4 wyrwy dla bataljonu, każda szerokości 20 m, trzeba zużyć około 2000 pocisków 75 mm. Te same pociski, wystrzelone w pasie natarcia bataljonu

na słabo umocnioną piechotę nieprzyjaciela, bezwątpienia osiągną duży moralny i materjalny skutek. W sprzyjających warunkach zawsze należy zaniechać robienia wyrw ogniem artylerji i przeznaczyć amunicję na obezwładnienie nieprzyjaciela. Przy niszczeniu przeszkód powinien mieć szerokie zastosowanie ogień lekkich i średnich moździeży piechoty, które wykonywają to zadanie szybciej i kosztem znacznie mniejszego zużycia amunicji niż artylerja. Oczywiście, że doskonałe usługi w tej dziedzinie oddają czołgi.

Z punktu widzenia dowodzenia artylerją przygotowanie artyleryjskie jest zadaniem dość łatwem. Dopóty piechota pozostaje w miejscu lub też ogranicza swe ruchy do zajęcia podstaw wyściowych, dopóki rozporządza artylerja nieskrępowaną swobodą strzelania.

Skuteczność przygotowania artyleryjskiego zależy od dokładności z jaką rozpoznano pozycję nieprzyjacielską, od ilości artylerji i amunicji oraz od technicznych warunków wykonania ognia. Wyższy dowódca artylerji, t. zn. normalnie dowódca a. d. (rzadziej dowódca artylerji grupy operacyjnej), przeprowadza mniej lub więcej szczegółowy podział celów (zależnie od czasu, jakim się rozporządza do organizacji natarcia) pomiędzy podległe mu grupy artylerji, dążąc do wykorzystania właściwości balistycznych różnych rodzajów sprzętu. Naogół względy techniczne rozstrzygają w tym okresie, a wyższy dowódca artylerji mniej się liczy z taktycznym podziałem artylerji, jaki obowiązywać będzie z wyruszeniem natarcia. Naprzykład — część artylerji bezpośredniego wsparcia może otrzymać zadanie zwalczania nieprzyjacielskiej artylerji lub zadanie wykonania zniszczeń w sąsiednim pasie działania. Jednakowoż zawsze trzeba mieć na uwadze, aby te dodatkowe zadania w okresie przygotowania natarcia nie stały się dla niektórych grup przyczyną osłabienia wydajności działania przy wykonywaniu zadań głównych podczas natarcia.

II.

Niniejszy rozdział obejmuje zagadnienie taktycznego podziału artylerji w natarciu.

Nie ulega wątpliwości, że punktem wyjścia do taktycznego podziału powinny być zadania artylerji. Wszystkie zadania artylerji podczas natarcia dzielą się na trzy główne rodzaje: [1])

1) bezpośrednie wsparcie natarcia,
2) osłanianie natarcia,
3) zwalczanie artylerji nieprzyjacielskiej.

Ciężar gatunkowy tych zadań oraz istotne możliwości ich wykonania rozstrzygają o taktycznym podziale artylerji i organizacji dowodzenia. Na miejscu naczelnem oczywiście stawiamy zadanie bezpośredniego wsparcia.

Celem bezpośredniego wsparcia jest obezwładnienie środków ogniowych piechoty nieprzyjaciela, przeszkadzających naszej piechocie w posuwaniu się naprzód, oraz powstrzymywanie przeciwnatarć nieprzyjaciela. Ognie wspierające natarcie w chwilach poprzedzających szturm powinny leżeć jak najbliżej nacierającej piechoty, tak, aby piechurzy mogli wpaść na nieprzyjaciela tuż za ostatniemi pociskami artylerji.

Przekroczenie pasa terenu, dzielącego piechotę od stanowisk obrońcy, kiedy własna artylerja ze względu na niebezpieczeństwo krótkich strzałów musi wydłużyć ogień, jest ciężką próbą dla piechoty. Na temat tej krytycznej strefy terenu powstała cała literatura. Dla ułatwienia piechocie

---

[1]) Pomijam zwalczanie broni pancernej nieprzyjaciela użytej do przeciwnatarć. Jest to odrębne zagadnienie. Według głosów prasy zagranicznej, zadanie to przypada w udziale specjalnej artylerji przeciwczołgowej (działka małego kalibru lub najcięższe karabiny maszynowe), która zwalcza czołgi ogniem nawprost.

wykonania szturmu wyposaża się ją w specjalną broń stromotorową, jak granatniki i t. d.

Wysuwane w stosunku do artylerji żądanie, aby, wspierając natarcie, strzelała na najmniejszym technicznie dopuszczalnym pasie bezpieczeństwa, jest ze wszechmiar uzasadnione przez względy taktyczne. Podołać temu zadaniu mogą tylko te jednostki artylerji, które posiadają bliską i dokładną obserwację, ścisłą łączność z piechotą oraz stanowiska ogniowe w niedużej odległości za piechotą i na osi natarcia piechoty, to znaczy, innemi słowy, *tylko jednostki artylerji bezpośredniego wsparcia.*

Celność oraz natychmiastowe oddziaływanie na zmienne położenie na polu walki, bądź to z własnej inicjatywy bądź na żądanie piechoty, są czynnikami stanowiącemi o skuteczności ogni wspierających natarcie. Dobrze położony i dany we właściwym czasie ogień jednej baterji częstokroć lepiej i prędzej otworzy drogę nacierającej piechocie, aniżeli spóźnione i źle dostosowane do celu ześrodkowanie ognia kilku bateryj. Twierdzą to liczni uczestnicy wojny. Należy pamiętać o tem przy taktycznym podziale artylerji w ramach dywizji piechoty na grupy bezpośredniego wsparcia i ogólnego działania.

Artylerja ogólnego działania jest bronią w ręku wyższego dowódcy. Jej zadaniem jest zwalczanie celów dalekich (osłanianie natarcia, zwalczanie artylerji) i wzmocnienie ognia artylerji bezpośredniego wsparcia. Regulamin artylerji nie podaje dokładnych wskazówek co do sposobu wzmocnienia bezpośredniego wsparcia przez ogólne działanie, a interpretacja indywidualna przez poszczególnych artylerzystów często bywa rozbieżna.

Sprawa ta wymaga gruntownego wyświetlenia. Artylerja ogólnego działania organizuje swoje stanowiska i punkty obserwacyjne do prowadzenia strzelania w szero-

kim pasie. *Nie utrzymuje ona bezpośredniej łączności z piechotą,* ponieważ brak jej na to środków. Ze zrozumiałych względów nie może artylerja ogólnego działania mieć wszędzie obserwację tak dobrze zorganizowaną, jak poszczególne grupy bezpośredniego wsparcia — *w swych węższych pasach działania.* Normalnie stoi ona dalej niż artylerja bezpośredniego wsparcia, inaczej bowiem nie mogłaby objąć ogniem szerokiego pasa działania, a przy dużych przenoszeniach ognia musi wykonywać strzelania technicznie trudne.

Z tych przyczyn pas bezpieczeństwa dla artylerji ogólnego działania musi być wydatnie zwiększony. *Artylerja ogólnego działania po wyruszeniu natarcia nie wzmacnia ognia artylerji bezpośredniego wsparcia w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz jedynie go pogłębia.*

Artylerja ogólnego działania powinna brać udział w przygotowaniu szturmu na czołowe stanowiska nieprzyjaciela, ale nawet w tym początkowym okresie natarcia najczęściej skierowuje ona swój ogień na cele nieco dalsze lub na skrzydłach. W miarę zaś posuwania się natarcia ogień artylerji ogólnego działania z konieczności coraz bardziej oddala się od piechoty.

Drugiem zkolei zadaniem artylerji jest osłanianie natarcia. Polega ono na ostrzeliwaniu odwodów nieprzyjaciela, dalekich źródeł ognia piechoty, niebezpiecznych stanowisk bocznych, na oślepianiu punktów obserwacyjnych i t. d. Według regulaminu artylerji — ognie osłaniające wykonywa zasadniczo artylerja ogólnego działania.

Jeśli przyjrzymy się bliżej zadaniu osłaniania natarcia przez artylerję, wtedy się przekonamy, że w gruncie rzeczy należy rozróżniać dwa rodzaje ogni osłaniających: 1) bliskie i 2) dalekie.

Posuwaniu się naprzód natarcia przeszkadzają przedewszystkiem środki ogniowe czołowych rzutów nieprzyjaciel-

skiej piechoty. Ale pojęcie czołowego rzutu nie może być utożsamione z linjowem rozmieszczeniem oddziałów strzeleckich i ciężkich karabinów maszynowych. Obrońca bowiem grupuje w głąb swe środki ogniowe i odwody na każdym szczeblu dowodzenia do kompanji strzeleckiej włącznie, a pozycja obronna z lotu ptaka przypomina swym wyglądem nierównomierną szachownicę.

Wobec tego, wspierając natarcie piechoty, musi się zwalczać ogniem artylerji nietylko czołowe w ścisłem tego słowa znaczeniu gniazda oporu nieprzyjaciela, ale również i niektóre gniazda położone bardziej w tyle, tudzież lokalne odwody, gotujące się do przeciwuderzeń.

Te bliskie ognie osłaniające, użyję tego określenia, nabierają szczególnie dużego znaczenia w chwili, kiedy piechota dojdzie do nieprzyjaciela na odległość pasa bezpieczeństwa, następnie w czasie szturmu oraz w czasie walki wewnątrz pozycji nieprzyjacielskiej.

Zadania bezpośredniego wsparcia i bliskiego osłaniania natarcia przeplatają się między sobą ustawicznie, a czasem nawet zaciera się pomiędzy niemi różnica. Ale jedno jest pewne — natarcie piechoty wtedy będzie miało zapewnione widoki powodzenia, kiedy ognie wspierające natarcie i bliskie ognie osłaniające stanowić będą giętki i zgrany system. Kierować takim systemem, stosując się do wciąż zmiennego położenia na polu walki, może tylko ten dowódca, który obserwuje walkę zbliska i utrzymuje ścisłą łączność z czołowemi rzutami własnej piechoty. Zadania bliskiego osłaniania natarcia musi zatem przypaść w udziale jednostkom artylerji bezpośredniego wsparcia [2]). Nie należy

[2]) Z tego względu jest pożądane (jeżeli pozwalają środki) przydzielać do grup bezpośredniego wsparcia pojedyncze baterje ciężkich haubic. Baterje te będą wykonywały niektóre ognie osłaniające, znakomicie potęgując moralne działanie ognia artylerji lekkiej.

tracić z oczu tej okoliczności przy taktycznym podziale artylerji:

Dalekie ognie osłaniające na odwody nieprzyjaciela wyższych szczebli, na baterje karabinów maszynowych, strzelające z ukrytych stanowisk, na punkty obserwacyjne i t. d. oczywiście wykonywać będzie artylerja ogólnego działania.

Przeprowadzona wyżej analiza zadań bezpośredniego wsparcia i osłaniania natarcia przemawia przekonywująco za wyposażeniem natarcia przedewszystkiem w silną artylerję bezpośredniego wsparcia. Rzeczywistość bojowa przeciwstawia się stanowczo dążeniom do wydzielenia licznej artylerji ogólnego działania kosztem uszczuplenia składu grup bezpośredniego wsparcia. Teoretycznie byłoby rzeczą korzystną zachować w ręku dowódcy a. d. silną grupę artylerji, aby móc na krótki rozkaz telefoniczny uderzać tym młotem artyleryjskim w każdym dowolnym punkcie walki. Praktycznie jednak spotykamy na tej drodze nieprzezwyciężone trudności.

Po pierwsze, zgodnie z tem co zostało powiedziane wyżej, artylerja ogólnego działania musi zachować większy pas bezpieczeństwa niż artylerja bezpośredniego wsparcia, po drugie — bliskie ognie osłaniające powinna wykonywać artylerja bezpośredniego wsparcia. Z tych względów artylerja bezpośredniego wsparcia musi być odpowiednio silna liczebnie. Pozatem wchodzą w grę trudności, związane ze wskazywaniem celów przez wyższego dowódcę artylerji oraz z dostosowaniem ognia. Orjentowanie się w zmiennem położeniu na polu walki, przesłoniętem kurzem i dymem wybuchających pocisków, kiedy własna przednia linja łamie się i wygina w przenajróżniejsze kształty, jest dla artylerzysty niezmiernie ciężkiem zadaniem. Nie ulega żadnej wątpliwości, że pod tym względem dowódcy jednostek artylerji bezpośredniego wsparcia mają znacznie większe

możliwości, aniżeli wyższy dowódca artylerji, rozporządzający ogniem artylerji ogólnego działania.

Dowódca a. d. z pewnością będzie poinformowany o przebiegu walki znacznie później niż podlegli mu dowódcy artylerji bezpośredniego wsparcia. Wobec tego z reguły wprawi on w ruch swój młot artyleryjski z poważnem opóźnieniem, bo nim poweźmie decyzję i wyda rozkazy upłynie dużo cennego czasu. W następstwie tego natarcie będzie musiało się zatrzymywać, czekając na gotowość artylerji, co oczywiście byłoby wysoce niepożądane ze względów taktycznych.

Ciekawe wnioski natury ogólnej możnaby wysnuć z rozważań na temat artylerji ogólnego działania. Przedewszystkiem przykuwa naszą uwagę ta okoliczność, że możliwości artylerji ogólnego działania w zakresie wzmocnienia bezpośredniego wsparcia właściwie ograniczają się do udziału w przygotowaniu natarcia i ewentualnie szturmu na czołową linję.

W gruncie rzeczy działanie tej artylerji podczas natarcia ogranicza się do zwalczania celów dalekich (artylerji nieprzyjacielskiej, odwodów i t. d.). Cele bliskie może ona zwalczać przed wyruszeniem natarcia, albo w początkowym i to bardzo krótkotrwałym okresie natarcia, albo też w wypadku zatrzymania się natarcia na wyraźnej linji terenowej; to drugie przyjdzie nie bez trudności.

Stąd wynika, że określenie „ogólne działanie" obiecuje więcej niż może dotrzymać.

Podział niemiecki na „artylerję walki bliskiej" i „artylerję walki dalekiej" wydaje się bardziej odpowiada rzeczywistości.

Trzecim głównem zadaniem artylerji w natarciu jest zwalczanie artylerji nieprzyjacielskiej.

W odniesieniu do zwalczania artylerji panuje u nas do

pewnego stopnia rozbieżność zdań, nie wszyscy bowiem oceniają jednolicie ważność tego zadania.

Nasz regulamin artylerji w rozdziale o natarciu w walce ruchowej zamieszcza o zwalczaniu artylerji zaledwie jedno zdanie, składające się z pięciu wyrazów, których treścią jest to, że plan ogni ma obejmować m. i. ognie obezwładniające na wykryte baterje. Brak wyczerpujących wskazań taktycznych w tej dziedzinie oczywiście daje szerokie pole do dowolnej interpretacji.

Na zachodzie do zwalczania artylerji w natarciu w walce ruchowej przywiązuje się pierwszorzędne znaczenie, co też znalazło odpowiedni wyraz w taktycznych regulaminach artyleryjskich.

Studja historyczne działań ruchowych na froncie wschodnim roku 1914, jak naprzykład „Bitwa pod Komarowem" w opracowaniu mjr. dypl. Edwarda Izdebskiego, dają mnóstwo przykładów, że natarcia piechoty w walce spotkaniowej najczęściej załamywały się, gdy natrafiły na celny ogień artylerji. O ile się nie udało tej artylerji obezwładnić, natarcie najczęściej musiało utknąć w miejscu.

Doświadczenia wojenne z okresu działań ruchowych na froncie zachodnim w roku 1914 również rzucają charakterystyczne światło na zagadnienie zwalczania artylerji. Według zgodnej opinji francuskiej — wojsko niemieckie zawdzięczało swe powodzenie taktyczne w dużej mierze właśnie zwalczaniu artylerji. Wyższość niemieckiej doktryny taktycznej nad francuską pod tym względem była niewątpliwa. Z gorzkim sarkazmem pisze na ten temat gen. Herr w swem powszechnie znanem dziele „Artylerja", że pod wpływem wydarzeń wojennych „traci stopniowo swą siłę to szczególnie zapatrywanie, które kazało wyrzec się walki artyleryjskiej, opierając się na wymówce, że walka ta nie bywa nigdy rozstrzygająca: zrozumiano, że jeśli nie może

ona doprowadzić do zniszczenia artylerji nieprzyjacielskiej, to może przynajmniej ją unieszkodliwić, zmuszając do przerwania „strzelania".

W bitwie nad Marną piechota niemiecka poniosła bardzo ciężkie straty od ognia artylerji francuskiej. Było to jedną z przyczyn przegranej Niemiec. Opóźnienie w marszu ciężkiej artylerji niemieckiej, która brała na siebie zadanie zwalczania bateryj przeciwnika oraz jej przymusowa bezczynność zpowodu braku amunicji, pozwoliły artylerji francuskiej przyjść do głosu w korzystnych warunkach.

Nie będę wspominał tutaj o doświadczeniach wojny pozycyjnej, kiedy bez obezwładnienia artylerji nieprzyjacielskiej wogóle nie sposób było myśleć o natarciu.

Potęga moralna ognia artylerji i jego działanie niszczące na odsłonięte oddziały piechoty są tak wielkie, że powodzenie natarcia na nieprzyjaciela, który rozporządza dobrze zorganizowanym i nienaruszonym systemem obronnym artylerji jest conajmniej wątpliwe. Podchodząc do sprawy szczerze i z niezbędną w sprawach tego rzędu otwartością być może lepiej będzie powiedzieć, że widoki na zwycięstwo w podobnych warunkach są znikome. Oczywiście, że biorę tutaj pod uwagę przeciwnika o pełnych wartościach moralnych.

Obecnie zwalczanie artylerji w natarciu na zorganizowaną pozycję nieprzyjaciela jest bezwzględną koniecznością taktyczną [3]). Rzecz oczywista, celem walki artyleryjskiej może być tylko obezwładnienie artylerji, niszczenie bowiem wymaga dużo czasu i ogromnego zużycia amunicji. W wy-

---

[3]) Natarcie masy szybkobieżnych czołgów z zadaniem dezorganizacji artylerji nieprzyjacielskiej bezpośrednio przed wyruszeniem natarcia być może okaże się skuteczniejsze, aniżeli zwalczanie artylerji ogniem artylerji własnej.

padku normalnym, nigdy się nie uda obezwładnić wszystkich nieprzyjacielskich bateryj, jednak pomimo to można osiągnąć przez walkę artyleryjską bardzo cenne wyniki taktyczne. Rzecz polega na tem, że, zmuszając do milczenia naprzykład połowę bateryj, obniżymy przez to siłę ognia nieprzyjacielskiej artylerji więcej niż o 50%, ponieważ organizacja dowodzenia artylerją w obronie jest bardzo czułą na wszelkie nieprzewidziane zakłócenia. Z chwilą, kiedy część systemu obronnego artylerji staje się nagle nieczynna, wtedy całość przestaje działać sprawnie.

Technika zwalczania artylerji jest powolna. Wymaga ona zorganizowanej współpracy z lotnictwem, balonami i, w miarę możności, z oddziałami pomiarowemi artylerji. W natarciu w walce ruchowej brak czasu i środków technicznych każe zrzec się wielkichześrodkowań ognia. Normalnie przeprowadza się zwalczanie poszczególnych bateryj ogniem pojedyńczych bateryj własnych. Przyjmuje się zazwyczaj, że jedna baterja jest zdolna do obezwładnienia dwóch bateryj przeciwnika. Opierając się na tym stosunku można obliczyć ilość artylerji potrzebnej do walki z baterjami przeciwnika.

Rozpoznanie nieprzyjacielskich bateryj oraz wstrzeliwanie zabierają dużo czasu. Trzeba dać ten czas własnemu lotnictwu i artylerji, w przeciwnym bowiem razie całe zwalczanie artylerji może spalić na panewce.

Jeśli baterje nieprzyjacielskie zdradziły swe stanowiska i naniesiono je na mapę, wówczas dywizjon artylerji, współpracując z jednym lotnikiem, może w korzystnych warunkach wykonać wstrzeliwanie i ognie skuteczne na 6 nieprzyjacielskich bateryj w ciągu mniej więcej $1^1/_2$ godziny (może nawet trochę prędzej). Na każdą baterję nieprzyjacielską oczywiście będzie strzelała tylko jedna baterja własna, t. zn. wypadnie po 2 cele na baterję.

Technika zwalczania artylerji przemawia przekonywająco za możliwie wczesnem rozpoczęciem walki artyleryjskiej, to znaczy przed wyruszeniem piechoty do natarcia, ponieważ rzeczywisty skutek ognia daje się odczuć dopiero po upływie pewnego czasu (conajmniej 1 — $1^1/_2$ godziny). Pozatem nasuwa się wniosek, iż należy dążyć wszelkiemi rozporządzalnemi środkami do wywołania ognia nieprzyjacielskiej artylerji w okresie przed natarciem, aby można było rozpoznać jej ugrupowanie i na podstawie tych danych przystąpić do walki artyleryjskiej w warunkach technicznie dogodnych.

Jeśli przestrzegać będziemy zasady wcześniejszego zawiązywania walki artyleryjskiej, wówczas będziemy mogli wykorzystać do zwalczania artylerji w okresie przed natarciem większość rozporządzalnej artylerji (część artylerji bezpośredniego wsparcia również może wziąć udział w zwalczaniu artylerji nieprzyjacielskiej), co niewątpliwie wpłynie korzystnie na osiągnięte wyniki. Podczas natarcia obezwładnienie artylerji nieprzyjaciela będzie podtrzymywane w dalszym ciągu, ale już przez stosunkowo nieliczną grupę artylerji.

W końcowym wyniku rozważań na temat zadań artylerji przed natarciem i podczas natarcia wydaje się celowy następujący taktyczny podział artylerji:

1. Artylerja bezpośredniego wsparcia z zadaniem ścisłej współpracy z piechotą. Skład możliwie silny.

2. Artylerja ogólnego działania z zadaniem osłony piechoty i ewentualnie wzmocnienia ognia artylerji bezpośredniego wsparcia przez pogłębienie.

3. Artylerja przeznaczona do zwalczania artylerji nieprzyjaciela. Grupa ta organizuje zawczasu ścisłą współpracę z lotnictwem, balonami i oddziałami pomiarowemi. Za utworzeniem tej grupy przemawia ta okoliczność, że

zwalczanie artylerji musi być wykonywane systematycznie przez cały czas trwania natarcia, a przytem równocześnie zwalczanie artylerji oraz ostrzeliwanie innych celów przez jedną grupę jest zadaniem technicznie bardzo trudnem [4]).

Powyższy podział można zastosować w ramach dywizji piechoty w wypadku, gdy się otrzyma wydatne wzmocnienie artylerji. W przeciwnym razie odpaść musi grupa przeznaczona wyłącznie do zwalczania artylerji nieprzyjacielskiej. Jej zadanie weźmie na siebie grupa ogólnego działania — *jako swoje zadanie główne.*

W wypadku, kiedy grupa operacyjna wykonywa natarcie jako jedna całość taktyczna, będzie bardzo pożądane wydzielić *artylerję grupy operacyjnej.* Jej zadanie powinno polegać na systematycznem zwalczaniu artylerji nieprzyjaciela. Do zadań wzmocnienia bezpośredniego wsparcia artylerja grupy operacyjnej może być powoływana tylko w wyjątkowych okolicznościach (jak np. — silne przeciwnatarcie nieprzyjaciela), ponieważ możliwości bezpośredniej interwencji artylerji grupy operacyjnej na korzyść piechoty ze względu na brak odpowiedniej obserwacji i łączności z piechotą są dużo mniejsze niż artylerji ogólnego działania na szczeblu dywizji.

Jeśli przy taktycznym podziale artylerji zostanie utworzona artylerja grupy operacyjnej, wówczas staną się zbędne w dywizjach osobne grupy do zwalczania artylerji.

Niemniej trzeba przewidzieć zwalczanie nagle ujawniających się nieprzyjacielskich bateryj przez niektóre (nie-

---

[4]) Przenoszenie ognia z baterji nieprzyjacielskiej ostrzeliwanej przy pomocy lotnika na inny cel, do którego strzela się z obserwacją naziemną, dezorganizuje współpracę z lotnikiem i powoduje stratę czasu przy ponownem nawiązywaniu powyższej współpracy.

liczne w tym wypadku) baterje grupy ogólnego działania każdej nacierającej dywizji, ponieważ artylerja grupy operacyjnej prawdopodobnie nie będzie mogła szybko odpowiadać na wszystkie żądania w tym względzie napływające w czasie walki.

III.

Przedmiotem ostatniego rozdziału tej pracy jest omówienie zagadnienia organizacji dowodzenia artylerją i roli wyższych dowódców artylerji.

W natarciu na nieprzyjaciela przygotowanego do obrony obowiązuje centralizacja dowodzenia. Zazwyczaj spodziewamy się po niej wielkich wyników.

Nasz regulamin artylerji określa jako cel centralizacji skupienia ognia lub sprzętu (§ 3 regulaminu) lub też uzgodnienie działania całości artylerji (§ 119). Brak szczegółowych wyjaśnień spowodował prawdopodobnie to, iż w praktyce interpretacja pojęcia centralizacji bywa często różnolita.

Na pierwszy rzut oka centralizacja artylerji w natarciu wydaje się być czemś nader prostem i jasnem, jednak w rzeczywistości zasada centralizacji bynajmniej nie jest zasadą bezwzględną. Wręcz przeciwnie, sposób stosowania centralizacji podlega różnorodnym przemianom zależnie od całokształtu warunków bitwy.

Dążąc do wyświetlenia znaczenia określenia „centralizacja artylerji", przedewszystkiem musimy stwierdzić, że sam fakt podległości poszczególnych grup wyższemu dowódcy artylerji może być uważany najwyżej za środek prowadzący do centralizacji artylerji, lecz nigdy za istotny cel centralizacji. Celem centralizacji bowiem bezwątpienia jest umiejętne wykorzystanie technicznych właściwości

sprzętu do wykonania taktycznych zadań ogniowych przed natarciem i podczas natarcia oraz skupienie ognia na ważnych taktycznie punktach pola walki. Innemi słowy — idealnym celem centralizacji artylerji jest *centralne kierownictwo ognia.*

Wszystkie czynności, zmierzające do rozwinięcia artylerji według określonego planu, jak np. taktyczny podział artylerji, wyznaczenie rejonów stanowisk i punktów obserwacyjnych, organizacja obserwacji specjalnej i łączności i t. d. jedynie przygotowują centralizację, ale same przez się jeszcze jej nie stanowią.

Zależnie od czasu, jakim się rozporządza do przygotowania działania, wyżsi dowódcy artylerji regulują rozwinięcie artylerji mniej lub więcej szczegółowo. W niektórych wypadkach rozkazy dotyczyć będą nawet drobiazgów, w innych znowu wyższy dowódca artylerji będzie musiał poprzestać na ogólnych wytycznych, określających zadania poszczególnych grup oraz warunki zajęcia stanowisk, organizacji łączności i obserwacji specjalnej.

Stąd wynika, że nawet w okresie przygotowawczym centralne dowodzenie artylerją może przekształcić się w dowodzenie ruchowe, aczkolwiek podległość wszystkich grup wyższemu dowódcy artylerji będzie zachowana, a tem samem także i zasada centralizacji. Powyższe zjawisko występuje z jeszcze większą wyrazistością z chwilą rozpoczęcia walki o przełamaniu nieprzyjacielskiej pozycji. Nie ulega wątpliwości, że wówczas rzeczywisty stopień centralizacji artylerji będzie różny w każdym konkretnym wypadku.

Aby ocenić gruntownie możliwości zastosowania zasady centralizacji artylerji, pojmowanej jako centralne kierownictwo ognia, trzeba zastanowić się nad sposobem opracowania planu ogni przed natarciem i nad jego wykonaniem podczas natarcia.

Opracowanie planu ogni w zasadzie rozpoczyna się od dołu. Dowódcy grup bezpośredniego wsparcia uzgadniają szczegółowo z dowódcami natarć, jakie cele będą ostrzeliwane przez artylerję, jak długo i w jakiej kolejności i t. d. Wspomniani dowódcy pracują z jednej strony na podstawie bardzo ogólnikowych wytycznych, wydanych przez wyższego dowódcę artylerji, a z drugiej strony opierają swą pracę na szczegółowych danych, dostarczonych przez rozpoznanie piechoty i artylerji oraz w miarę możności przez lotnictwo. Czynny udział w opracowaniu planu ogni na szczeblu grupy artylerji bezpośredniego wsparcia biorą dowódcy dywizjonów artylerji.

Projekty planów ogni, ułożonych przez dowódców grup bezpośredniego wsparcia, zostają przekazane dowódcy a. d. wraz z wykazem nieuwzględnionych, z powodu braku środków artyleryjskich, żądań ogniowych piechoty. Dowódca a. d. studjuje te projekty. Kierując się taktyczną myślą przewodnią użycia artylerji i wiadomości o nieprzyjacielu, dowódca a. d. wprowadza do planów ogni niezbędne poprawki i uzupełnia je przez przydział zadań ogniowych dla artylerji ogólnego działania. Ta ostatnia jak najwcześniej nawiązuje łączność z dowódcami grup artylerji bezpośredniego wsparcia, zasięgając od nich wiadomości o celach.

Równolegle dowódca a. d. układa plan zwalczania artylerji. W przeciwstawieniu do planu ogni wspierających i osłaniających natarcie piechoty, plan zwalczania artylerji powstaje od góry, ponieważ tylko wyższy dowódca rozporządza środkami, umożliwiającemi rozpoznanie nieprzyjacielskich bateryj oraz ich zwalczanie (lotnictwo, oddziały pomiarowe artylerji). Szczegóły wykonawcze opracowują później podległe wyższemu dowódcy jednostki artylerji, obarczone zadaniem walki artyleryjskiej.

Następnie dowódca a. d. przedstawia ogólny projekt

planu ogni do zatwierdzenia dowódcy dywizji (zasadniczo w formie skróconej i przejrzystej). Później powiela plan i rozsyła, już jako obowiązujący rozkaz, dowódcom grup.

Postawmy sobie teraz dwa pytania:

1) ile trzeba czasu, aby ułożyć plan ogni ściśle według opisanej wyżej metody, nie stosując żadnych przeskoków i skrótów;

2) jak daleko powinien wchodzić dowódca a. d. w szczegóły wykonania zadań przez artylerję bezpośredniego wsparcia.

Teoretyczne obliczenia czasu, jaki jest potrzebny dla przeprowadzenia pewnych czynności na wojnie, oczywiście są mniej lub więcej złudne, ponieważ nie sposób uwzględnić w rachunku wszystkich niezliczonych czynników materjalnych i psychicznych, pod których wpływem kształtuje się praca bojowa. Jednakowoż można ustalić z pewnem przybliżeniem ogólne ramy czasu niezbędnego do ułożenia planu ogni, tembardziej, że istnieją w tej dziedzinie liczne doświadczenia.

Jeśli dowódcy grup bezpośredniego wsparcia i dowódcy natarć, przy ścisłej współpracy dowódców dywizjonów i niższych dowódców piechoty, mają określić dokładnie w terenie wszystkie cele, jakie będzie ostrzeliwała artylerja, i uzgodnić między sobą sposób dostosowania ognia artylerji do manewru piechoty, wówczas potrzeba na to, skromnie licząc, kilka dobrych godzin czasu. Do tego należy dodać czas niezbędny do napisania planu ogni wraz z obliczeniem amunicji, to znaczy najmniej 1—2 godziny. Liczę razem 6—8 godzin. Nie jest to rachunek przesadny, trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że praca w terenie musi być wykonywana w strefie obserwowanej i ostrzeliwanej przez nieprzyjaciela.

Przestudjowanie projektów planów ogni przez dowód-

cę a. d., (robi on to osobiście), ułożenie ogólnego planu ogni (przy pomocy sztabu), przedstawienie planu dowódcy dywizji, napisanie, powielenie i rozesłanie rozkazów, potem opracowanie szczegółowych planów ogni przez dowódców grup i dywizjonów (z uwzględnieniem poprawek i uzupełnień, wprowadzonych przez dowódcę a. d.) i wreszcie techniczne przygotowanie się bateryj, do wykonania zadań ogniowych — to wszystko razem pochłania moc czasu.

Streszczając powyższe rozważania, można stwierdzić, że na drobiazgowe opracowanie planu ogni w natarciu lub, inaczej mówiąc, na wcielenie w życie na szczeblu dywizji zasady centralizacji artylerji w całej pełni, potrzeba najmniej 2 dni czasu, przytem jest to raczej zamało niż zadużo. A ileż to zajęłoby czasu, gdybyśmy chcieli zastosować w podobnie bezwzględny sposób zasadę centralizacji na szczeblu grupy operacyjnej?

Stąd wynika, że gdy braknie czasu, trzeba uprościć sobie metodę. Godzimy się wtedy zgóry, że przygotowanie działania będzie mniej dokładne.

Względy operacyjne i taktyczne, wymagające w walce ruchowej przyśpieszenia natarcia, oczywiście muszą być decydujące. Artylerja otrzyma wówczas tylko ściśle nieodzowne minimum czasu.

W tym, prawdopodobnie normalnym wypadku, dowódcy grup bezpośredniego wsparcia i dowódcy natarć uzgodnią między sobą plan ogni w dość ogólnych zarysach, pozostawiając resztę inicjatywie dowódców dywizjonów w ich zasadniczych pasach działania. Dowódca a. d. wogóle będzie mało się zajmował planem ogni artylerji bezpośredniego wsparcia, ograniczając się do wydania ogólnych wytycznych co do przygotowania artyleryjskiego natarcia, zużycia amunicji w kolejnych okresach natarcia i współdziałania na stykach.

Artylerja ogólnego działania otrzyma zadania od dowódcy a. d. częściowo na podstawie napływających żądań od dowódców grup artylerji bezpośredniego wsparcia, częściowo na podstawie osobistej oceny położenia i terenu przez dowódcę a. d. Dowódca grupy ogólnego działania będzie równie rozporządzał pewną dotacją amunicji, przeznaczoną na wykonanie ogni z własnej inicjatywy. Rzecz jasna, jeśli nie wyznaczono osobnej grupy do zwalczania artylerji nieprzyjaciela, głównem zadaniem grupy ogólnego działania musi być zwalczanie bateryj przeciwnika.

Naprawdę jest ciekawe, że w obu omówionych wyżej wypadkach przestrzega się zasady centralizacji, cała bowiem artylerja podlega dowódcy a. d. Ale jakże odmiennie wygląda praktyczne zastosowanie zasady. Co za ogromna różnica między drobiazgowo opracowanym planem ogni dla całości artylerji a istotnem zrzeczeniem się przez dowódcę a. d. wpływu na kierownictwo ogniem artylerji bezpośredniego wsparcia (w wypadku gdy rozporządza się ograniczonym czasem do przygotowania działania).

Sądzę, iż udało mi się wykazać, że pojęcie centralizacji artylerji jest bardzo względnem pojęciem. W praktyce zaś należy stosować odpowiednio do rzeczywistych, a nie urojonych warunków walki realną miarę centralizacji.

Przejdę teraz do odpowiedzi na drugie pytanie — w jakim stopniu może być pożyteczny wpływ dowódcy a. d. w tem co się tyczy prowadzenia ognia przez artylerję bezpośredniego wsparcia. Jeśli chodzi o przygotowanie artyleryjskie natarcia, może okazać się korzystne, aby dowódca a. d., o ile czas pozwala, przeprowadził szczegółowy podział celów nawet pomiędzy pojedyńcze baterje, wykorzystując właściwości balistyczne poszczególnych kalibrów. Plan ogni w okresie przygotowania artyleryjskiego, o ile uwzględniono zwalczanie artylerji nieprzyjacielskiej

i możliwość ukazania się niewykrytych przez rozpoznanie celów, może być wykonany z całą ścisłością, ponieważ piechota nie przeszkadza artylerji w strzelaniu. Ale z chwilą rozpoczęcia natarcia, warunki strzelania artylerji szybko ulegają radykalnej zmianie.

Gdy piechota rozpocznie ruch naprzód, orjentowanie się w przebiegu walki staje się bardzo trudne. Położenie piechoty zmienia się z każdą minutą. Dym i kurz własnych i nieprzyjacielskich pocisków przesłania pole widzenia obserwatorom. Środki łączności zawodzą. Nieprzyjaciel ujawnia nagle czynne karabiny maszynowe, a z czołowych rzutów piechoty napływają nieuzgodnione żądania ogniowe. Artylerja bezpośredniego wsparcia musi oddziaływać szybko i celnie na wszystkie nieprzewidziane wydarzenia pola walki. Centralne kierownictwo ogniem bezpośredniego wsparcia przez dowódcę a. d. jest w tym okresie fizycznie wyłączone. Dowódcy grup, dywizjonów, a nawet bateryj często muszą działać z własnej inicjatywy. Wpływ dowódcy a. d. da się odczuć tylko w szczególnych i przełomowych chwilach walki, jak np. w razie zatrzymania się natarcia na znacznej części frontu lub w razie przeciwnatarcia nieprzyjaciela na wielką skalę.

Plan ogni, z którym przystępuje się do walki, stanowi jedynie rodzaj drogowskazu dla artylerji i piechoty. Wykonanie planu ogni zmieniać się będzie zależnie od oporu nieprzyjaciela. Z tego względu wszelkie sztywne plany, rozkłady minutowe, obliczone na dłuższy przeciąg czasu, są skazane na niepowodzenie. Nieprzyjaciel bowiem niejednokrotnie pokrzyżuje nasze zamiary. Tylko olbrzymia przewaga artylerji pozwala na uregulowanie natarcia w czasie (bywa zawodne i w tym wypadku, jak mówi doświadczenie wojny).

Podczas walki zmiany w planie ogni wprowadza się

od dołu. Inicjatywa wykonawców gra rozstrzygającą rolę. Wobec tego dowódca a. d. powinien zachować dużą oględność, wdając się w szczegóły ognia artylerji bezpośredniego wsparcia, wszelka bowiem niewłaściwa centralizacja może mieć naprawdę zgubne skutki.

W związku z analizą pojęcia centralizacji artylerji nasuwa się pewien daleko idący wniosek, a mianowicie, czy nie lepiej byłoby wogóle zrzec się tego określenia, które zdaje się tak wiele obiecywać, a w rzeczywistości niewiele wyjaśnia i może prowadzić do nieporozumień. Czy nie byłoby korzystniej poprostu ustalić w regulaminie stosunki rozkazodawcze i zakres działania dowódców artylerji poszczególnych szczebli w różnych rodzajach i okresach walki.

Na zakończenie przejdę do roli dowódcy a. d. i dowódcy artylerji grupy operacyjnej w natarciu.

W okresie organizacji natarcia dowódca a. d. najpierw przedstawia dowódcy dywizji ocenę położenia z artyleryjskiego punktu widzenia, a następnie wydaje w myśl zamiarów taktycznych dowódcy dywizji rozkazy do podległych jednostek artylerji i kontroluje ich wykonanie.

Dowódca a. d. powinien umieć ocenić siłę umocnień piechoty nieprzyjaciela i wartość jego artylerji a na tej podstawie dać w razie potrzeby wnioski co do wzmocnienia artylerji dywizyjnej, przydziału amunicji i środków obserwacji specjalnej. Ocena położenia przez dowódcę a. d. często będzie zawierała pewne przypuszczenia co do przedmiotów i kierunków natarcia oraz czasu wyruszenia poszczególnych natarć w ramach dywizji.

Projekt użycia artylerji na szczeblu artylerji powinien obejmować następujące główne punkty:

taktyczny podział artylerji, rozmieszczenie i przewidywania co do przesunięć podczas natarcia;

wytyczne do przygotowania artyleryjskiego i planu ogni wspierających i osłaniających natarcie piechoty;

ogólne zamierzenia co do zwalczania artylerji;

czas potrzebny do osiągnięcia gotowości do działania przez artylerję.

Po zatwierdzeniu projektu dowódca a. d., jak wspomniałem już wyżej, wydaje mniej lub więcej szczegółowe zarządzenia wykonawcze, zależnie od czasu jakim rozporządza.

Do obowiązków dowódcy a. d. należy również kierownictwo rozpoznania artyleryjskiego, organizacja służby wywiadowczej artylerji i zaopatrywanie w amunicję.

Rola dowódcy a. d. w zakresie opracowania planu ogni dla całości artylerji, zgodnie z tem co zostało powiedziane na początku niniejszego rozdziału, nie może być ściśle ustalona, gdyż warunki przygotowania działania bywają bardzo różnorodne.

Ogólnie rzecz biorąc, w natarciu na słabo umocnioną pozycję, wydaje się nieprawdopodobne, aby mógł okazać się pożyteczny drobiazgowo ułożony plan ognia dla całości artylerji.

Jednakowoż dowódca a. d. zawsze jest obowiązany podać podwładnym dowódcom grup bezpośredniego wsparcia czas trwania przygotowania artyleryjskiego i jakiego rodzaju cele należy wówczas ostrzeliwać oraz ustalić dopuszczalne zużycie amunicji na przygotowanie i ognie w poszczególnych okresach natarcia. Wreszcie określa on warunki współdziałania sąsiednich grup (normalnie w ogólnych ramach). Artylerji ogólnego działania (i ewentualnie grupie zwalczającej baterje przeciwnika) dowódca a. d. daje ściśle określone zadania ogniowe.

Dowódca a. d., jako wyższy dowódca artylerji, posiadający autorytet i doświadczenie, czuwa nad tem, aby

współpraca dowódców grup bezpośredniego wsparcia z dowódcami natarć miała normalny przebieg, a współdziałanie artylerji z piechotą było naprawdę uzgodnione. Wkracza on osobiście w każdym wypadku, kiedy powstają trudności w tym kierunku.

Podczas natarcia dowódca a. d. śledzi pilnie przebieg boju. Będąc informowany o głównych wydarzeniach na polu walki, dowódca a. d., zgodnie z zamiarami dowódcy dywizji, ewentualnie interwenjuje osobiście zapomocą artylerji ogólnego działania, zasadniczo na cele dalej położone (odwody nieprzyjaciela, artylerja). W odniesieniu do grup bezpośredniego wsparcia dowódca a. d. będzie korzystał rzadziej z prawa interwencji, ponieważ artylerja ta jest w całości zajęta, a jej działanie ogniowe jest ściśle zespolone z manewrem piechoty. Możliwe rozkazy dowódcy a. d. dotyczyć będą ostrzelania ważnych celów na stykach lub strzelania w pasie sąsiada w razie przeciwnatarcia nieprzyjaciela i t. d.

Podobnie jak artylerja ogólnego działania, grupa artylerji bezpośredniego wsparcia, która otrzyma zadanie ogniowe w sąsiednim pasie, będzie strzelała na dalsze cele.

Czynny udział dowódcy artylerji grupy operacyjnej w organizacji natarcia jest uwarunkowany zadaniem grupy operacyjnej i całokształtem położenia własnego i nieprzyjaciela. Jeśli czas przeznaczony na rozpoznanie i rozwinięcie artylerji jest szczupły, wówczas rola dowódcy artylerji grupy operacyjnej w okresie przygotowawczym z konieczności stać się musi bardzo skromna.

Do głównych zadań dowódcy artylerji grupy operacyjnej powinno należeć:

— opracowanie projektu wzmocnienia niektórych dywizyj artylerją, oddaną do rozporządzenia grupy opera-

cyjnej, albo też wziętą kosztem dywizyj, wykonywającyh drugorzędne zadanie lub odwodowych;

— organizacja zwalczania artylerji nieprzyjacielskiej zapomocą artylerji pozostającej w bezpośredniem rozporządzeniu dowódcy grupy operacyjnej lub też, jeśli czas pozwala, opracowanie jednolitego planu zwalczania artylerji w poszczególnych okresach natarcia przy udziale artylerji grupy operacyjnej i części artyleryj dywizyjnych [5]);

— uregulowanie współdziałania artyleryj dywizyjnych na stykach;

— organizacja zaopatrywania w amunicję;

— organizacja służby wywiadowczej artylerji.

Wreszcie dowódca artylerji grupy operacyjnej, występując z ramienia dowódcy grupy, powinien w miarę możności uzgodnić w ogólnych zarysach działanie artylerji nacierających dywizyj przez ustalenie charakteru przygotowania artyleryjskiego natarcia (zniszczenia, obezwładnienia piechoty nieprzyjaciela, artylerji i t. d.), czasu trwania i zużycia amunicji na ten cel oraz ogólnych zasad wspierania piechoty w kolejnych okresach natarcia. Rzecz oczywista, że dowódca artylerji grupy operacyjnej działać będzie w myśl rozkazów i w imieniu dowódcy grupy operacyjnej, a podejście z jego strony do wyszczególnionych wyżej zagadnień musi być nacechowane daleko idącą ostrożnością, ponieważ z natury rzeczy będzie on gorzej się wczuwał w położenie taktyczne poszczególnych dywizyj aniżeli dowódcy a. d. Jednakowoż, o ile wnioskować można z relacyj niektórych doświadczonych arty-

---

[5]) Jeżeli z powodu braku czasu nie można ułożyć takiego planu, dowódca artylerji grupy operacyjnej określa rejony (pasy), w których będzie zwalczała nieprzyjacielskie baterje artylerja grupy operacyjnej, a w których — artylerja dywizyjna.

lerzystów z czasu wojny światowej, ogólna kontrola zarządzeń wydawanych przez dowódców a. d. w ramach jednolitego działania taktycznego jest konieczna. Zapobiega to nieszczęśliwym rozbieżnościom.

Podczas natarcia dowódca artylerji grupy operacyjnej pilnuje zwalczania artylerji i w razie potrzeby nakazuje bezpośrednie podległej mu grupie artylerji wykonanie ogni na ważne dalekie cele (naprzykład, znaczniejsze odwody nieprzyjaciela).

Myślą przewodnią naszkicowanej w niniejszym artykule koncepcji dowodzenia artylerją w natarciu jest dążenie do wyznaczenia każdemu dowódcy artylerji takiej roli, jakiej może on sprostać w ciężkich warunkach nowoczesnej walki. Dowodzenie na szczeblu a. d., a tembardziej na szczeblu dowódcy artylerji grupy operacyjnej musi mieć charakter ogólny. Ścisłe dostosowanie ognia bezpośredniego wsparcia do ruchu piechoty w natarciu powinno się zostawić inicjatywie niższych dowódców artylerji. Dążność do utworzenia silnej grupy ogólnego działania kosztem bolesnego osłabienia grup bezpośredniego wsparcia, z zamiaremześrodkowania ognia tej artylerji w dowolnym punkcie walki, jest, według mego najgłębszego przekonania, mało realna, co starałem się szczegółowo udowodnić wyżej.

Zamiast ponętnej, lecz złudnej perspektywy mistrzowskiego władania ogniem przez wyższego dowódcę artylerji, o czem mówią z entuzjazmem niektórzy artylerzyści, wydaje się być korzystniejsza ta zasada, że taktyczna doktryna artyleryjska ma skierowywać wysiłki na skromniejsze, lecz z pewnością osiągalne w praktyce, jasne i wyraźne cele. Każdy powinien otrzymać zadanie na miarę swoich sił i środków. Wtedy liczyć można, że zadanie będzie dobrze wykonane, ponieważ nie spotka się z oporem psycholo-

gicznym ze strony wykonawcy. Prostota zamierzeń więcej się opłaca na wojnie aniżeli trudne technicznie i zawiłe działania, a to głównie z tego powodu, że człowiek w ciężkiej walce ma nerwy nieobliczalnie napięte, a jego umysł jest wówczas mało zdolny do rozwiązywania trudnych zagadnień.

Jeśli coś zaczyna się psuć i gmatwać w subtelnie pomyślanym systemie, wówczas nerwy oddziaływają wybuchem zniechęcenia i upadkiem energji.

Por. JANUSZ KODRĘBSKI.

JAK SZKOLIĆ DRUŻYNĘ NASŁUCHOWĄ.

Omawiając zagadnienie szkolenia drużyny nasłuchowej, będę je rozpatrywał w następującym porządku:

1) Czego wymagamy z punktu widzenia sprawności i dokładności pracy od nasłuchowców i kreślarzy.

2) Jak odbywa się szkolenie obecnie.

3) Jaki przebieg powinno mieć szkolenie i co jest konieczne, by osiągnąć należyty poziom wyszkolenia.

Jest rzeczą pewną i niepodlegającą wątpliwości, że bombardowanie ważnych objektów, zwłaszcza objektów położonych w głębi kraju, będzie się odbywało przeważnie w nocy.

Ciężar obrony przeciwlotniczej tych objektów będzie w głównej mierze spoczywać na barkach artylerji przeciwlotniczej, która do wykonania swego zadania może używać dwóch rodzajów strzelań:

1) strzelania na słuch,

2) strzelania z reflektorami.

W jednym i w drugim wypadku pomiary dźwiękowe wykonywają nasłuchowcy zapomocą nasłuchowników takiego lub innego systemu. Nie można obecnie z całą pewnością określić, jaki system nasłuchiwania jest lepszy lub

gorszy. W każdym razie system dwuuszny (binauralny) jest ogólnie przyjęty, jak też jest ogólnie wiadome, że strzelanie na słuch lub świecenie reflektorami na słuch, w obecnym stanie rozwoju, jest mniej dokładne i bardziej prymitywne niż strzelanie dzienne, gdzie technika stworzyła liczne precyzyjne przyrządy, które pozwalają na prawie zupełne usunięcie błędów i pomyłek obsługi. Bez względu jednak na świadomość niższości stosowanego obecnie systemu nasłuchu należy z niego wydobyć jak największą dokładność.

Warunkiem koniecznym do osiągnięcia jak największej dokładności przy wykorzystywaniu nasłuchu są:

1) wybór odpowiednich ludzi,

2) celowy i logicznie uzasadniony przebieg szkolenia.

Wszelkie pomiary nasłuchowe muszą być przeliczone na dane ognia. Do tego mogą służyć specjalne przeliczniki lub też czynność tę muszą wykonać kreślarze znowu według któregoś z istniejących systemów. Najbardziej dokładny pomiar nasłuchowy będzie bezwartościowym przy nieodpowiedniem przeliczeniu, jak też najlepsze przeliczenie błędnych pomiarów dźwiękowych nie da spodziewanego wyniku. Widzimy więc, że pod względem szkolenia nie można rozpatrywać osobno nasłuchowców oraz kreślarzy. Obydwie te specjalności są ściśle od siebie zależne, i szkolenie ich musi być rozpatrywane zawsze łącznie, a nie oddzielnie.

Wymagania stawiane nasłuchowcom i kreślarzom wcale nie są skromne. Od nasłuchowcy wymagamy, by miał słuch ostry, to znaczy, by posiadał jak największy zasięg słyszenia i to w obydwu uszach jednakowy (właściwość ta nazywa się równowagą dwuuszną). Dalej żądamy od niego, by posiadał w wybitnym stopniu zdolność dwuusznego słuchania, tak jak od dalmierzy wymagamy zdolności stereoskopowego widzenia. Od stopnia tej zdolności zależy

czułość oddziaływania ucznia na zmianę w umiejscowieniu źródła dźwięku. Oddziaływanie ma być natychmiastowe i nie ma polęgać na nieopanowanych odruchach, lecz wrażenia słuchowe muszą być zamienione na płynne i lekkie ruchy rąk na kierownicy. Podczas pracy powinien nasłuchowca jednym zmysłem, t. j. słuchem, wykonać to, co inni ludzie wykonywają dwoma, t. j. słuchem i wzrokiem. Dlatego też sądzę, że ślepi od urodzenia mogliby oddać duże usługi jako nasłuchowcy.

Kreślarze ze swej strony muszą mieć dobre i pewne oko, umiejętność kreślenia (lekką rękę) oraz inteligencję natyle rozwiniętą, by móc zrozumieć zasady swej pracy. To ostatnie wymagania wypływa z tego, iż kreślarz często musi samodzielnie rozstrzygać o takim lub innym sposobie pracy lub o wyborze tego lub innego wyniku, czego bez dokładnego rozumienia zasady nigdy nie osiągnie. Pozatem zarówno nasłuchowcy jak i kreślarze, którzy muszą podawać pomiary lub dane do mikrofonów, muszą mieć wyraźny i czysty organ głosu.

Widzimy więc, że wybór odpowiednich ludzi nie jest rzeczą łatwą. Konieczne jest współdziałanie lekarzy z dowódcą baterji w ten sposób, by odpowiednie komisje lekarskie wykonały swe badania na wszystkich przypuszczalnie nadających się kandydatów i określiły ich wartości z punktu widzenia właściwości słuchu. Z tej liczby dowódca baterji wybierze sobie odpowiednich ludzi. By jednak móc wybrać, trzeba ludzi najpierw poznać, dlatego też sądzę, że badanie lekarskie powinno się odbyć w 14 dniach po wcieleniu, a przydział do sekcji nasłuchowej nie wcześniej, jak po upływie 4 tygodni od chwili wcielenia. Tak długi czasokres pozwoli dowódcy baterji uniknąć pomyłek i późniejszych zmian.

System badań lekarskich kandydatów na nasłuchowców jest dokładnie i bardzo celowo opracowany i stosowa-

ny w wojsku sowieckiem. Dokładny opis tego systemu jest przytoczony w nr. 6 sowieckiego „Przeglądu obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej", wobec czego nie przytaczam tej metody w całości, stwierdzam jedynie, że spełnia ona w zupełności swe zadanie. Niestety ani taka ani inna metoda u nas nie jest stosowana, a pewnych odosobnionych prób w tym kierunku, powstałych zresztą z inicjatywy niektórych oficerów artylerji przeciwlotniczej, jak też dobrej woli cywilnych lekarzy-laryngologów, nie możemy nazwać systemem.

Jeżeli chodzi o wybór kreślarzy, to rozstrzygającym czynnikiem w wyborze kandydata jest jego zawód cywilny, stopień wykształcenia i poziom inteligencji. Co do zawodów i wykształcenia, najodpowiedniejsi są kreślarze cywilni, technicy, rysownicy, metalowcy precyzyjni i t. d. Dopływ odpowiednich kandydatów powinien być zapewniony rozdzielnikami Służby Uzupełnień. Co do poziomu inteligencji, dowódca baterji w czasie 4 tygodni ma dosyć sposobności, by tę właściwość określić i zrobić odpowiedni wybór.

Po przydzieleniu kanonierów do drużyny nasłuchowej rozpoczynają oni normalne szkolenie, którego szczegóły są ogólnie znane. W niniejszym artykule zajmę się temi szczegółami szkolenia, które z tego lub innego powodu są traktowane dosyć pobieżnie, a których ujęcie w pewne normy pozwoli zwiększyć i tak wątpliwą dokładność strzelania na słuch.

Pierwszym warunkiem dobrego wyszkolenia nasłuchowcy jest uzyskanie pewności, że umiejscawia źródło dźwięku dokładnie, zarówno pod względem kierunku, jak i kąta położenia; nastąpi to wtedy, gdy oś celowania nasłuchowego jest skierowana na miejsce przeszłe źródła, które jest uchylone od miejsca teraźniejszego o drogę odbytą w czasie przelotu dźwięku. Czy mamy jakie sposoby na to,

by w każdej chwili móc uwidocznić w powietrzu miejsce przeszłe źródła dźwięku i w ten sposób kontrolować pracę nasłuchowcy? Nie, takich sposobów nie mamy, a raczej wymagałyby one zastosowania dosyć skomplikowanego przyrządu, któryby, zależnie od odległości źródła dźwięku i jego szybkości, mechanicznie wskazywał uchylenie nasłuchownika od właściwego kierunku i położenia. Dlatego też o dokładności umiejscowienia źródła dźwięku przez nasłuchowcę stanowi właściwie stopień pewności, jaką dowódca baterji ma o tem, że nasłuchowca, którego on wyszkolił, nasłuchuje dokładnie.

Szkolenie nasłuchowców odbywa się obecnie w ten sposób, że kanonier, wyznaczony do pełnienia tej funkcji, ćwiczy się w odgadywaniu kierunku źródła dźwięku na grzechotce, a potem zasiada do nasłuchownika i nasłuchuje przygodnie przelatujące samoloty. Kontrola jego pracy polega na sprawdzaniu kierunku przez celownik kołowy lub przez jednoczesne pomiary sekcją pomiarową dzienną. Jeden i drugi sposób jest błędny, ponieważ ani sekcja pomiarowa dzienna ani celownik kołowy nie robią pomiarów do miejsca przeszłego, i poprawianie kierunku celowania dźwiękowego na takiej podstawie psuje nasłuchowcę i sprowadza dokładność jego pracy do określenia „mniej więcej" lub „około".

Praca nasłuchowcy musi być jednak bardzo dokładna. Nasuwa się tu pytanie, dlaczego nasłuchowcy, szkoleni w sposób tak prymitywny, sądząc z wyników strzelań podczas szkoły ognia w obozie ćwiczeń, pracują dobrze. Myślę, że właśnie dlatego, że w obozie ćwiczeń. Wiemy wszyscy, jak daleko od warunków rzeczywistych odbiegają warunki obozowe. Czy kiedykolwiek nasłuch pracował w ramach sieci obserwacyjno-meldunkowej, i czy samoloty latały inaczej, jak po jednym, po oddawna znanej trasie, na równym gazie i niezmiennych czynnikach ruchu? I czy dane z nasłu-

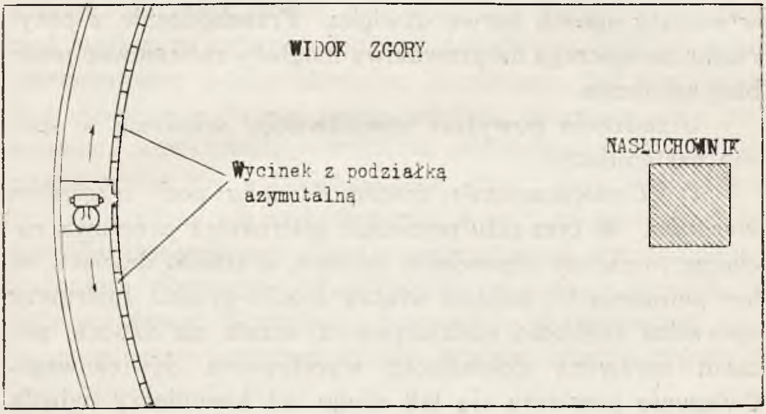
chownika nie przechodziły przez filtr oficera, stojącego przy kreślarzach, który co bardziej nieprawdopodobne wyniki łagodził i poprawiał.

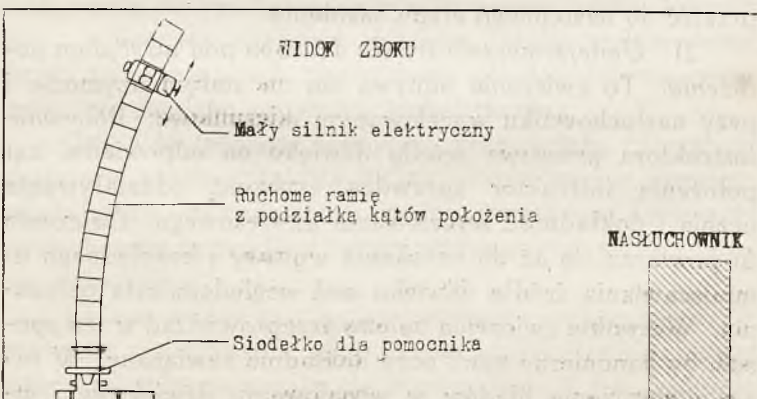
W każdym razie uważam, że dowódca baterji nie mógł mieć pewności, że nasłuchowca pracuje dokładnie, gdy on go nigdy nie mógł skontrolować ani w czasie szkolenia ani w czasie szkoły ognia.

Jeżeli chcemy mieć pewność, że nasłuchowca dobrze i dokładnie pracuje, musimy mieć pewność, że on jest dobrze wyszkolony; w tym celu musimy mieć możność ścisłej kontroli w czasie szkolenia i móc stopniowo usuwać błędy i zacieśniać dokładność pomiarów. Osiągnąć można to tylko w ten sposób, by nie puścić nasłuchowcy do nasłuchiwania samolotów dopóty, dopóki się nie ma pewności, że on dobrze słucha.

Do osiągnięcia tego może służyć „Urządzenie pomocnicze" (rycina), którego używa się wraz z nasłuchownikiem w pomieszczeniu, zapewniającem względną ciszę (może to być szopa, barak lub większa izba żołnierska, dająca odpowiednie warunki akustyczne). Urządzenie to składa się z wycinka koła o promieniu zależnym od rozmiarów pomieszczenia i pionowego ramienia, które można przesuwać po wycinku, oraz źródła dźwięku, dającego się przesuwać wzdłuż ramienia. Jako środek krzywizny wycinka należy przyjąć punkt przecięcia się przewodów dźwiękowych położeniowych z osią celowania dźwiękowego nasłuchownika. Od tego punktu wychodzą wachlarzowo linje, nakreślone na podłodze pomieszczenia i odpowiadające azymutom odczytanym na zorjentowanym nasłuchowniku. Wycinek ma podziałkę azymutalną, a ramię — podziałkę kątów położenia Jako źródła dźwięku można użyć małego silnika elektrycznego gramofonowego z odpowiedniem urządzeniem grzechotkowem, które powinno dawać dźwięk podobny w barwie i sile do warkotu silnika samolotowego; pożądane także by-

łoby zapewnienie możności zmiany barwy i nasilenia dźwięku według typu samolotów, z jakiemi ma się przy praktycznem szkoleniu współpracować, przez zmianę grzechotki lub jej nastawienia.





Zamiast nasłuchownika możnaby używać zastępczo jakiegoś prostego przyrządu lejkowego o mniejszej podstawie. Uważam jednak, że szkolenie powinno się odbywać zapomocą nasłuchownika, a to ze względu na przyzwyczajenie nasłuchowców do pracy w rzeczywistych warunkach. Pozatem każdy, nawet najprostszy nasłuchownik, zniekształca w swoisty sposób barwę dźwięku. Przechodzenie z przyrządu zastępczego na prawdziwy mogłoby zahamować przebieg szkolenia.

Urządzenie powyższe umożliwiłoby szkolenie w sposób następujący:

1) *Umiejscawianie źródła dźwięku pod względem kierunku.* W tym celu pomocnik instruktora przesuwa ruchome ramię na odpowiedni azymut, a źródło dźwięku na kąt położenia 0°, poczem włącza źródło prądu. Instruktor sprawdza szybkość oddziaływania ucznia na dźwięk, poczem sprawdza dokładność wycelowania dźwiękowego. Ćwiczenie powtarza się tak długo, aż kanonierzy nabędą odpowiedniej wprawy i będą umiejscawiali źródło dźwięku bezbłędnie pod względem kierunku. Wtenczas można przejść do następnego etapu szkolenia.

2) *Umiejscawianie źródła dźwięku pod względem położenia.* To ćwiczenie odbywa się na stałym azymucie i przy nasłuchowniku wycelowanym kierunkowo. Pomocnik instruktora przesuwa źródło dźwięku na odpowiedni kąt położenia, instruktor sprawdza szybkość oddziaływania ucznia i dokładność wycelowania dźwiękowego. Ćwiczenie to powtarza się aż do uzyskania wprawy i bezbłędnego umiejscawiania źródła dźwięku pod względem kąta położenia. Wszystkie ćwiczenia należy przeprowadzać w ten sposób, by kanonierzy mieli oczy dokładnie zawiązane. W razie stwierdzenia błędów w wycelowaniu dźwiękowem instruktor usuwa je w ten sposób, że, ujmując rękę kanoniera

ćwiczącego, leżącego na odpowiedniem pokrętle, przesuwa nasłuchownik na właściwy kierunek lub kąt położenia tak, by kanonier mógł usłyszeć różnicę między wycelowaniem błędnem a wycelowaniem dokładnem.

Po uzyskaniu zupełnej biegłości i należytej dokładności można przejść do ćwiczeń w umiejscawianiu źródła dźwięku w ruchu, osobno pod względem kierunku i osobno pod względem kąta położenia, w podobny sposób jak przy nieruchomem źródle dźwięku. Konieczne jest umiejętne stopniowanie szybkości zmian, zarówno kierunku jak i położenia. Jeżeli chodzi o szybkość oddziaływania ucznia, to powinno ono być natychmiastowe, gdyż przy odległości źródła dźwięku od nasłuchownika 4 do 5 m, czas przelotu dzwięku jest znikomy. Bardzo ważną rzeczą jest nauczenie kanoniera płynnego oddziaływania na zmiany kierunku i kąta położenia. Wymaga to oczywiście, aby pomocnik wykonywał zmiany miejsca źródła dźwięku równie płynnie i bez „zacięć".

Po uzyskaniu i w tej dziedzinie zadawalających wyników można przejść do bardzo ważnego punktu szkolenia, a mianowicie do bezbłędnego umiejscowiania źródła dźwięku przy zmiennem nasileniu dźwięku, które wykonywamy przez zwiększenie lub zmniejszenie obrotów lub też przez tłumienie dźwięku zapomocą grubej tkaniny.

Gdy i tę trudność uczniowie przewyciężą (przypuszczalnie w czasie szkolenia będzie można usunąć nieodpowiadających wymaganiom), można ćwiczyć w celowaniu nasłuchowem do źródła dźwięku poruszającego się ze zmienną szybkością.

Bardzo ważne jest przeprowadzanie ćwiczenia utrzymywania wycelowania na to samo źródło dźwięku nawet wtenczas, gdy pojawiają się jednocześnie 2 lub 3 źródła dźwięku w innych kierunkach. Instruktor ma w tej dzie-

dzinie duże pole do zastosowania swej inteligencji i pomysłowości.

Po ukończeniu tych ćwiczeń z dobremi wynikami, należy ćwiczyć jednocześnie w celowaniu nasłuchowem pod względem kierunku i kąta położenia na źródło dźwięku poruszające się jednostajnie lub ze zmienną szybkością, zarówno kierunkowo jak i wysokościowo. Ćwiczenie takie musi być starannie przygotowane i omówione przez instruktora i jego pomocnika. Postępy uczni pozwolą na użycie różnego rodzaju ćwiczeń, od najprostszych do najtrudniejszych. *Należy jednak stale mieć na względzie, że ilość, rozmaitość oraz czas ćwiczeń dadzą spodziewany wynik jedynie przy ścisłej i dokładnej kontroli.*

Dopiero teraz po ukończeniu tego ostatniego etapu szkolenia zapomocą „urządzenia pomocniczego" można zacząć ćwiczyć w nasłuchiwaniu samolotów. Lecz i tu trzeba postawić pewne warunki, bez których utrzymania wyniki wyszkolenia osiągnięte zapomocą „urządzenia" mogą pójść w szybkim czasie na marne.

Warunki te są następujące:

1) Samolot musi latać dokładnie po ustalonej trasie i utrzymywać dokładnie ustaloną wysokość oraz szybkość lub też odpowiednie i zawczasu ustalone zmiany czynników ruchu. W tym celu byłoby pożądane, by do ćwiczeń nasłuchowych latała ta sama załoga lub by obserwatorem był oficer artylerji przeciwlotniczej, osobiście zainteresowany w szkoleniu nasłuchowców.

2) W pierwszym okresie szkolenia z samolotem należy koniecznie zapewnić ciszę w powietrzu (lot jednego tylko samolotu), bez tego warunku nie można konsekwentnie przeprowadzić myśli wytycznej szkolenia, która dąży do uzyskania pewności, że nasłuchowca pracuje dokładnie i pewnie.

3) Należy stopniowo przechodzić od lotów na stałej wysokości podczas każdego przelotu do zmian wysokości, oczywiście ściśle według omówionego zawczasu z załogą samolotu planu, regulowanego czasem lub sygnałami płacht sygnałowych.

4) Po uzyskaniu pewności, że nasłuchowcy pracują bezbłędnie (na podstawie dotychczasowego przebiegu szkolenia), można żądanie ciszy w powietrzu coraz bardziej łagodzić i wkońcu nasłuchowca w ten sposób wyszkolony powinien bez żadnych trudności utrzymywać właściwy kierunek i kąt położenia, nawet przy szybkim ruchu samolotu w powietrzu. Jeżeli sprosta tym dosyć wysokim wymaganiom, stawianym mu za dnia, to tem lepiej i niezawodniej będzie on pracował w nocy w rzeczywistych warunkach walki.

Do wykorzystywania dokładnej pracy nasłuchowców z należytem wynikiem, trzeba równolegle prowadzić szkolenie kreślarzy. Pomijając wyszkolenie teoretyczne, o którem wspomniałem na wstępie, jest konieczne, by, jak tylko stopień wyszkolenia na to pozwoli, łączyć pracę nasłuchowców z pracą kreślarzy i jak najwcześniej zaprawiać ich do zgranego współdziałania. Już w okresie końcowym szkolenia nasłuchowców zapomocą przyrządu, należy gdzieś w sąsiedztwie ustawić stół do przeliczeń i założyć odpowiednie połączenie telefoniczne.

Instruktor, szkolący nasłuchowców, musi, jak już wyżej nadmieniłem, w porozumieniu ze swym pomocnikiem, przygotować w przeddzień ćwiczenie i ustalić kolejność zmian kierunku i kąta położenia. Jednocześnie instruktor szkolący kreślarzy musi na tej podstawie wykreślić na stoliku drogę, obliczyć wysokość, przyszły kąt położenia, przyszłą odległość odetkania oraz przyszły azymut i zapisać te dane w odpowiednio porubrykowanym zeszycie (wszystkie dane dla jednej szybkości). Orjentację nasłuchownik - ba-

terja można początkowo przyjmować zerową, później można ustalać dowolnie orjentacje i podstawy.

Po wpisaniu obliczeń do zeszytu instruktor zmazuje nakreśloną drogę, i następnego dnia ćwiczenie ma przebieg następujący:

Nasłuchowcy celują nasłuchowo według kierunków i kątów położenia, które pomocnik instruktora zmienia przez odpowiednie przesuwanie źródła dźwięku. Odczytywacze podają do mikrofonu odczyty, a kreślarze kreślą na tej podstawie drogę i określają dane ognia. Oczywiście szybkość zmian w stosunku do czasu podawania musi być w przeddzień, podczas przygotowania ćwiczenia, ściśle ustalona.

Podczas ćwiczenia instruktor przy nasłuchowniku kontroluje pracę nasłuchowców. Instruktor przy stole podczas pracy kreślarzy zapisuje wyniki przez nich otrzymane i po ukończeniu ćwiczenia porównywa je z wynikami zapisanemi w swoim zeszycie. W razie niezgodności wyszukuje przyczynę błędu i w ten sposób kontroluje pracę kreślarzy.

Ćwiczenia te powinny być krótkie (najwyżej do 10 pomiarów), ale za to powinny być opracowane bardzo starannie. Kontrola musi być przeprowadzona bardzo sumiennie. Tego rodzaju ćwiczenia wspólne należy stosować stale aż do końca szkolenia zapomocą „urządzenia pomocniczego" oraz ćwiczyć podczas nasłuchiwania samolotów w przerwach między nalotami.

Tego rodzaju kontrola zapewnia dokładność pracy nasłuchowców i kreślarzy, lecz wymaga drobiazgowej i bardzo rzetelnej pracy przygotowawczej ze strony instruktorów.

Co do budowy „urządzenia pomocniczego" do szkolenia nasłuchowców, to nie przedstawia ona większych trudności. Każdy majster może go wykonać.

Kpt. dypl. mr. JERZY KANDYT KURPISZ.

SIEĆ TELEFONICZNA DYWIZJONU ARTYLERJI W NATARCIU W WALCE RUCHOWEJ.

A. Natarcie a łączność.

Natarcie, będąc formą działania ruchowego, rozgrywającego się na coraz to nowym odcinku terenu, stwarza dla łączności szczególnie duże trudności. Konieczność zapewnienia dowódcy możności stałego, a więc ciągłego w czasie i przestrzeni kierowania walką a jednocześnie nieulegającego żadnym przerwom współdziałania oddziałów — wymaga od łączności zapewnienia tych połączeń pomimo ruchu i ognia.

Wysiłek myślowy organów kierowniczych łączności — z jednej strony, uzewnętrzniony w postaci daleko idących przewidywań i zapewnienia sobie swobody działania dzięki odpowiedniemu nastawieniu odwodów łączności, a — z drugiej strony — ofiarna praca oddziałów łączności — znajdują w natarciu dopiero pełne pole do popisu.

Natarcie staje się dla łączności właściwym egzaminem jej sprawności i zdolności w pokonywaniu czasu i przestrzeni, staje się więc miarą jej wartości w gronie innych broni.

B. Artylerja w natarciu a łączność.

Przechodząc do omówienia artylerji w natarciu, należy przedewszystkiem podkreślić, iż natarcie bez udziału artylerji jest bez wyrazu, nie ma siły. Część artylerji w natarciu tworzy artylerję bezpośredniego wsparcia. Zadaniem tej części artylerji jest torowanie drogi piechocie.

Wynika więc konieczność ścisłego współdziałania tych dwóch broni. Współdziałanie to musi zapewnić łączność, za którą odpowiedzialna jest artylerja, mimo, że pomoc w tym względzie daje także piechota — we własnym zresztą interesie.

Poczucie ze strony artylerji odpowiedzialności za łączność z piechotą oraz zrozumienie przez artylerję konieczności ścisłego współdziałania z piechotą jako warunku powodzenia we wspólnie prowadzonej walce, jak i świadomość piechoty, iż artylerja chętnie spełni jej życzenia (w granicach jednak możliwości technicznych, które piechota znać powinna) wytwarza między obu broniami łączność duchową. W ten sposób powstaje między obu broniami atmosfera wzajemnego zrozumienia i zaufania — bez czego nawet idealnie działająca łączność techniczna jest tylko martwym systemem przekazywania.

W oparciu się o łączność duchową, łączność artylerji z piechotą w natarciu powinna być ściśle dostosowana do sposobu działania piechoty, a więc do jej ruchu. Wynika to z jednej z podstawowych zasad organizacji łączności a mianowicie dostosowania jej do położenia taktycznego i zadania bojowego broni połączonych.

Zadania te w natarciu uzewnętrzniają się w opanowaniu pewnych części terenu. Podobnie jak ruch piechoty ma za cel opanowanie tych części, tak i łączność musi dojść do nich. Odnosi się to nietylko do łączności dowództwa i piechoty, lecz w równym stopniu i do łączności artylerji.

Konieczność ciągłego wsparcia piechoty przez artylerję przez cały okres jej ruchu dla opanowania kolejnych przedmiotów terenowych jest ograniczona donośnością. Biorąc pod uwagę przeciętną odległość wyznaczonych w natarciu w walce ruchowej końcowych przedmiotów natarcia dla dywizji piechoty, należy stwierdzić, iż przesunięcie artylerji jest najczęściej nieuniknione, jeżeli wsparcie jej ma sięgać w dobrych warunkach końcowych przedmiotów natarcia. Stąd też w natarciu trzeba będzie zawsze liczyć się z koniecznością przedłużenia sieci łączności artylerji w miarę postępów natarcia oraz utworzenia nowej sieci połączeń w nowym rejonie rozwinięcia się artylerji.

W pierwszym okresie, kiedy piechota posuwa się celem zdobycia przedmiotu natarcia, zakreślonego donośnością artylerji, pozwalającą na skuteczne wsparcie piechoty, już wtedy artylerja przesuwa naprzód swoich obserwatorów i część bateryj, jednocześnie ciągnąc do przodu osie łączności swoich jednostek.

W ten sposób artylerja odrazu zapoczątkuje swoje przesunięcie przewidziane w następnym okresie walki, skracając przez to czas potrzebny do rozbudowy sieci łączności związany z przesunięciem do nowego rejonu stanowisk. Jeżeli plan przesunięcia łączności jest przemyślany i przystosowany zawczasu, to założenie połączeń niezbędnych do ogniowego działania artylerji w nowym rejonie nastąpi już w trakcie zmiany stanowisk.

Organizacja artylerji bezpośredniego wsparcia w natarciu jest odpowiednikiem organizacji natarcia piechoty. Ponieważ działanie piechoty opiera się na zasadzie: jeden pas działania, jedno zadanie i jeden dowódca, stąd też i poszczególne grupy (dywizjony) artylerji bezpośredniego wsparcia w zasadzie nie zmieniają się podczas natarcia, pozostając aż do chwili opanowania ostatecznego przedmiotu natarcia w ramach danego natarcia. Dzięki temu arty-

lerja może odpowiednio zorganizować swoją sieć łączności w związku z nowym rejonem rozwinięcia się jeszcze w okresie ruchu piechoty. W tym celu — łącznie z posuwającemi się obserwatorami artylerji — posuwają się i jednostki łączności artylerji, budując połączenia telefoniczne dla swoich oddziałów artylerji. Powstają więc jakoby osie łączności poszczególnych jednostek artylerji. Osie te pokrywają się z linjami przesuwania się obserwatorów jednostek artylerji, czyli ich punktów obserwacyjnych. Znajduje więc analogiczne zastosowanie zasada łączności stosowana w piechocie w natarciu, która polega na tem, że oś natarcia jest jednocześnie osią dowodzenia, a w związku z tem musi być osią łączności.

Dzięki organizacji osi łączności w dywizjonie i w baterjach, pokrywających się z linjami przesuwania się punktów obserwacyjnych — cały wysiłek tych jednostek na stworzenie szkieletu sieci łączności (telefonicznej) w nowym rejonie rozwinięcia się artylerji jest skupiony na tych osiach.

Przesuwanie osi łączności jednostek artylerji ku przodowi w czasie natarcia oraz oparcie o nie systemu połączeń w nowym rejonie rozwinięcia się artylerji daje w wyniku łączność ciągłą w czasie i w przestrzeni.

Osie łączności dywizjonów bateryj powinny przechodzić przez przewidziane rejony nowych stanowisk i punktów obserwacyjnych.

Samo przesuwanie osi łączności nie wystarcza do utworzenia sieci łączności. Osie bowiem tworzą jedynie promienie tej sieci biegnące prostopadle do frontu. Konieczne są jeszcze połączenia boczne (rokady), jak np. połączenie zasadnicze punktów obserwacyjnych bateryj z dowódcą dywizjonu (jego centralą telefoniczną). Połączenia te można będzie wykonać właściwie dopiero wtedy, gdy powyższe sta-

nowiska dowódców artylerji, które mają być ze sobą połączone, znajdują się już na miejscu.

Do wykonania prac związanych z przesunięciem sieci łączności jest potrzebne posiadanie w jednostkach artylerji odpowiednich odwodów łączności (personel i sprzęt), przygotowanych do wybudowania tych połączeń i w tym celu nastawionych zgóry na kierunki swego działania.

C. *Układ sieci telefonicznej dywizjonu artylerji w natarciu w walce ruchowej.*

Układ sieci łączności telefonicznej dywizjonu artylerji zależy przedewszystkiem od położenia taktycznego, z którem jest związane rozwinięcie się dywizjonu. W natarciu widzimy znaczne zbliżenie stanowisk artylerji do jej punktów obserwacyjnych. Ma to na celu — jak wiadomo — umożliwienie jak najdłuższego wspierania piechoty z rejonu zajmowanych stanowisk artylerji. W przeciwnym bowiem wypadku piechota jeszcze przed zdobyciem pierwszego przedmiotu natarcia mogłaby się znaleźć bez skutecznego wsparcia zbyt oddalonej od niej artylerji bezpośredniego wsparcia.

Zbliżenie stanowisk do punktów obserwacyjnych artylerji ma także tę dodatnią stronę, że skraca połączenia, które przez to dadzą się szybciej wybudować i są łatwiejsze do utrzymania.

Wykonanie w chwili wyruszenia natarcia piechoty jak i podczas tego natarcia krótkich, lecz częstych i na różne punkty oporu przeciwnika skierowanych ześrodkowań ognia dywizjonu zmusza do zachowania ciągłej łączności dowódcy dywizjonu z dowódcami bateryj, znajdującymi się na swoich punktach obserwacyjnych. W związku z tem należy budować połączenia telefoniczne od punktów obserwacyjnych dowódców bateryj do centrali telefonicznej dowódcy

dywizjonu, ustawionej w rejonie jego punktu obserwacyjnego, aby uniezależnić linje ogniowe bateryj.

Stąd wynika zasada ustawiania centrali telefonicznej w rejonie punktów obserwacyjnych a nie w rejonie stanowisk ogniowych bateryj. Natomiast centrale telefoniczne baterji muszą znajdować się na stanowiskach ogniowych. Łącząc te centrale między sobą, umożliwiamy dowódcy dywizjonu dostanie się do dowolnej baterji nawet w tym przypadku, gdy zostanie zerwane bezpośrednie jego połączenie z punktem obserwacyjnym danej baterji. Przy takiej sieci łączności, korzystając z istniejącej linji (patrz szkic) do punktu obserwacyjnego np. 3 baterji oraz z jej linji ogniowej i połączenia do stanowiska 2. baterji i dalej 1. baterji, a stąd do punktu obserwacyjnego dowódcy 1. baterji — dowódca dywizjonu może — pomimo niewątpliwych trudności — rozkazywać dowódcy 1. baterji. Sprawa będzie jeszcze łatwiejsza w tym wypadku, gdy dowódca 2. baterji będzie miał wspólny z dowódcą dywizjonu punkt obserwacyjny (patrz szkic na str. 1398).

Druga łącznica telefoniczna dywizjonu w położeniu wyjściowem pozostaje w odwodzie; będzie ona złożona w nowym rejonie rozwinięcia się dywizjonu. W tym celu patrol telefoniczny przeznaczony do jej uruchomienia i obsługi posuwać się powinien w miarę przesuwania się osi łączności dywizjonu po linji przesuwania się obserwacji dowódcy dywizjonu.

Jeżeli chodzi o łączność dowódcy dywizjonu z przełożonym dowódcą artylerji, to powinna być ona zapewniona przez personel łączności dywizjonu zapomocą bezpośredniej linji telefonicznej położonej od centrali dowódcy dywizjonu. Po przesunięciu się w nowy rejon stanowisk i punktów obserwacyjnych artylerji często nie da się uskutecznić tego bezpośredniego połączenia ze względu na dużą odległość w

wypadku, gdy centrala przełożonego dowódcy nie może być uruchomiona na czas w pobliżu tego rejonu. Wtedy dywizjon buduje linję telefoniczną do najbliższej wskazanej przez przełożonego dowódcę artylerji centrali sieci dowództwa, za której pośrednictwem może utrzymać łączność z miejscem postoju tego dowódcy (z jego punktem obserwacyjnym).

Przechodząc zkolei do omówienia łączności telefonicznej wewnątrz baterył w okresie posuwania się natarcia oraz rozwijania artylerji w nowym rejonie stanowisk widzimy tu przedłużanie osi telefonicznej bateryj w miarę posuwania się ich obserwatorów wysuniętych. Taka oś spełnia dwojaką rolę: zapewnia łączność obserwatora wysuniętego z dowódcą baterji i przygotowuje nową linją ogniową baterji w związku z przewidywanem przejściem jej na nowe stanowisko.

Z powyższych rozważań wynika, że nowe stanowiska i punkty obserwacyjne baterji powinny znajdować się na tej osi łączności.

Samo przesunięcie się dowódcy baterji i jego sprzętu zasadniczego odbywa się w ramach dywizjonu rzutami dla utrzymania ciągłości ognia dywizjonu. Z tego wynika, iż układ sieci łączności dywizjonu w nowym rejonie jego rozwinięcia powstaje stopniowo, obejmując wpierw jedną lub dwie baterje, a później dopiero pozostałe (lub pozostałą). Jest rzeczą konieczną, by w nowym rejonie zanim jeszcze rozwinie się pierwsza z bateryj, już była tam nowa centrala telefoniczna dywizjonu, zdolna do przyjęcia linji telefonicznej od tej baterji. Mogą być wypadki, że z baterją połączy się dywizjon, należy bowiem wziąć pod uwagę, iż baterje muszą również zwinąć zbędne połączenia telefoniczne w dawnym rejonie, a więc nieraz zabraknie im środków łączności, wówczas dywizjon musi przyjść z pomocą baterji.

Długość skoku bateryj do nowego rejonu rozwinięcia zależy od odległości pierwszego przedmiotu natarcia w sto-

sunku do podstawy natarcia i początkowych stanowisk artylerji. Przeciętnie skok ten nie będzie przekraczał około 6 km, czyli sięgać może najdalej do wysuniętych punktów obserwacyjnych artylerji. Przy skoku tej długości baterje zajmą oczywiście stanowiska wpobliżu swych początkowych punktów obserwacyjnych.

Należy dodać, iż w pewnych wypadkach bojowych poszczególne baterje wykonają nie jeden, lecz dwa skoki zanim zajmą właściwe swoje nowe stanowiska. Ale i wtedy — mając gotową oś łączności — mogą w każdem miejscu swego rozwinięcia skutecznie wspierać piechotę. Wprawdzie łączność tych bateryj z dowódcą dywizjonu w czasie zajmowania pośrednich ich stanowisk może nie być zorganizowana, gdyż dana baterja tylko przez czas krótki pozostaje na tem stanowisku, lecz nie jest to zbyt groźne, biorąc pod uwagę, że okres ten trwa krótko.

Jeżeli chodzi o łączność dowódcy dywizjonu z dowódcą wspieranej piechoty, to zapewni ją oddział łącznikowy dywizjonu. Buduje on swoje połączenie od centrali dywizjonu wślad za dowódcą piechoty i w ten sposób utrzymuje ciągłą łączność z dowódcą dywizjonu.

Na zakończenie omówienia układu sieci telefonicznej dywizjonu artylerji w natarciu należy jeszcze podkreślić znaczenie punktów stycznych organów artylerji z dowódcami piechoty. Nie ulega wątpliwości, iż celem najściślejszego współdziałania między temi broniami ilość punktów stycznych powinna być jak największa. Zależy ona jednak w dużym stopniu od gęstości siatki telefonicznej artylerji oraz od dostosowania jej do stanowisk dowódców piechoty.

W ramach dowództwa dywizjonu widzimy następujące punkty styczne artylerji z piechotą:

1) wspólny punkt obserwacyjny dowódcy dywizjonu i dowódcy wspieranej piechoty,

2) połączenie centrali telefonicznej dywizjonu z centralą dowódcy piechoty,

3) dowódca oddziału łącznikowego dywizjonu przy dowódcy piechoty,

4) podoficerowie łącznikowi z oddziału łącznikowego dywizjonu przydzieleni do jednostek bezpośrednio podległych dowódcy piechoty (np. do bataljonów I rzutu).

Baterje mają zwykle następujące punkty styczne ze wspieraną bezpośrednio piechotą:

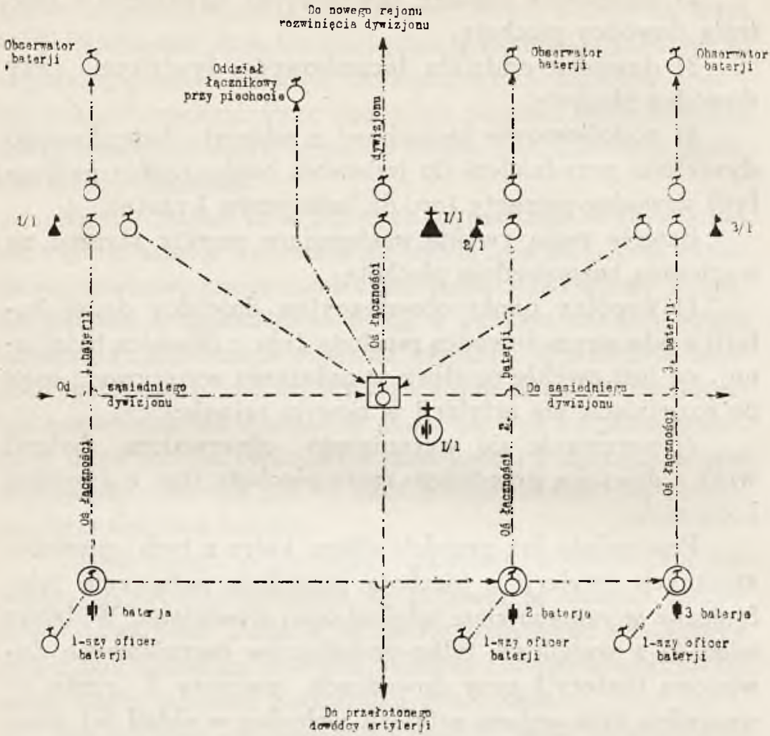
1) wspólny punkt obserwacyjny dowódcy danej baterji z odnośnym dowódcą piechoty (np. z dowódcą bataljonu), co jest zwykle możliwe w położeniu wyjściowem oraz po rozwinięciu się artylerji w nowym rejonie;

2) posuwanie się wysuniętego obserwatora baterji wraz z dowódcą przedniego rzutu piechoty (np. z dowódcą kompanji).

Poprzednio już przedstawiłem, które z tych punktów stycznych artylerji z piechotą posiadają połączenia telefoniczne w ramach sieci telefonicznej dywizjonu. Widzimy więc, iż z wyjątkiem tylko podoficerów łącznikowych dywizjonu (bateryj) przy dowódcach piechoty I rzutu — wszystkie inne organa artylerji wchodzą w skład tej sieci.

Wygląd sieci telefonicznej dywizjonu w natarciu, zbudowanej w myśl omówionego układu, przedstawia szkic (na stronicy 1398).

Łączność dowódcy dywizjonu z sąsiedniemi dywizjonami została podana na szkicu schematycznie, aby tylko zaznaczyć obowiązek łączności między sąsiadami. Może się bowiem zdarzyć, iż dywizjon będzie miał łączność telefoniczną z sąsiedniemi dywizjonami nie bezpośrednio ze swej centrali, lecz tylko przez centralę przełożonego dowódcy artylerji. Zachodzi to, gdy dywizjony znajdują się od siebie daleko lub po przesunięciu się w nowy rejon stanowisk,



ZNAKOWANIA

a/ znakowania techniczne

Centrala telefoniczna dywizjonu

Centrala telefoniczna baterji

Aparat telefoniczny /dywizjonu lub baterji/

Linja telefoniczna jednoprzewodowa

Linja telefoniczna dwuprzewodowa

Uwaga: strzałka na linji telefonicznej wskazuje, kto buduje połączenie /linję telefoniczną/.

b/ znakowania taktyczne

I/1 Miejsce postoju dowódcy I dywizjonu l.p.a.l.

I/1 Punkt obserwacyjny dowódcy I dywizjonu l.p.a.l.

1/1 Punkt obserwacyjny dowódcy 1 baterji l.p.a.l./podobnie 2 i 3 baterji/

Stanowisko baterji

Uwaga: Dowódca dywizjonu i dowódca 2. baterji mają wspólny punkt obserwacyjny t.zn. tuż obok urządzone obserwatorja.

gdy brak danych o miejscu ustawienia central oraz brak czasu nie pozwoli na nawiązanie bezpośrednich połączeń telefonicznych między sąsiedniemi dywizjonami. Wówczas droga porozumiewania się między niemi przechodzić będzie przez centralę wspólnego przełożonego dowódcy artylerji.

D. Regulowanie użycia patroli telefonicznych dywizjonu przy organizacji sieci telefonicznej.

Podstawę do regulowania użycia patroli telefonicznych stanowią:

1) układ sieci telefonicznej przedstawiony wyżej na szkicu a omówiony w rozdziale C;

2) uwzględnienie ogólnych zasad dotyczących obowiązku nawiązania i utrzymania łączności telefonicznej w artylerji;

3) przyjęte następujące wyposażenie dywizjonu w patrole telefoniczne:

dowództwo dywizjonu — 4 patrole piesze i 2 patrole konne,
baterja — 2 patrole piesze i 2 patrole konne.

Biorąc powyższe dane pod uwagę, użycie patroli telefonicznych w ramach dywizjonu w natarciu w walce ruchowej może być następujące:

1) Patrole telefoniczne dowództwa dywizjonu budują w położeniu wyjściowem następujące linje (połączenia) telefoniczne:

— od centrali dywizjonu do punktu obserwacyjnego dowódcy dywizjonu — 1 patrol pieszy;

— od centrali dywizjonu do przełożonego dowódcy artylerji — 1 patrol konny;

— linję od centrali dywizjonu do oddziału łącznikowego przy piechocie — 1 patrol pieszy;

— linję od centrali dywizjonu do sąsiedniego (prawego) dywizjonu — 1 patrol konny;

— odwód dyspozycyjny (przy centrali dywizjonu) — 2 patrole piesze.

Po wybudowaniu powyższych linij patrole telefoniczne dowództwa dywizjonu obsługują:

— centralę telefoniczną dywizjonu — 1 patrol pieszy (lub konny);

— aparat telefoniczny na punkcie obserwacyjnym dowódcy dywizjonu oraz nadzór linji do centrali dywizjonu — 1 patrol pieszy;

— przy oddziale łącznikowym dywizjonu przy dowódcy wspieranej piechoty — 1 patrol pieszy;

— nadzór linij prowadzących do centrali dywizjonu (od bateryj oraz do przełożonego dowódcy artylerji i ewentualnie do sąsiedniego dywizjonu) — 1 patrol konny;

— odwód (przy punkcie obserwacyjnym dowódcy dywizjonu) — 1 patrol pieszy i 1 patrol konny lub 2 patrole piesze.

Przy przesuwaniu się wprzód w czasie rozwoju natarcia patrole telefoniczne dowództwa dywizjonu wykonywają następujące prace:

Dwa patrole odwodowe budują najpierw oś łączności dywizjonu czyli linję telegraficzną z punktu obserwacyjnego dowódcy dywizjonu wzdłuż wysuwania się jego punktu obserwacyjnego do nowego rejonu rozwinięcia się dywizjonu. Następnie jeden patrol pieszy założy nową centralę dywizjonu w oznaczonem miejscu na osi łączności dywizjonu oraz aparat telefoniczny na nowym punkcie obserwacyjnym dowódcy dywizjonu, natomiast drugi patrol (konny) buduje połączenie do nowej centrali dywizjonu, zwija jednocześnie zbędną linję do oddziału łącznikowego przy piechocie. Należy bowiem zaznaczyć, iż w nowym

rejonie dywizjonu oddział łącznikowy dywizjonu włącza się ponownie do nowej centrali dywizjonu i stąd ciągnie swą linję do wysokości dowódcy wspieranej piechoty.

Patrol, który obsługiwał dawny punkt obserwacyjny dowódcy dywizjonu, przechodząc do miejsca ustawienia nowej centrali dywizjonu, zwija zbędną część osi łączności, a mianowicie odcinek od dawnej centrali (przez dawny punkt obserwacyjny dowódcy dywizjonu) aż do wysokości nowe centrali dywizjonu. Należy wspomnieć, iż w niektórych wypadkach część tej osi łączności można będzie wykorzystać do dalszej łączności z przełożonym dowódcą artylerji.

Patrol (konny), który użyty był do nadzoru linij prowadzących do dawnej centrali dywizjonu, zwija połączenie do sąsiedniego dywizjonu, a ponadto zwija linję idącą do centrali dywizjonu od tej baterji, która niema dostatecznych środków do jej zwinięcia.

W nowym rejonie rozwinięcia dywizjonu użycie patroli telefonicznych dywizjonowych będzie więc następujące:

Centralę dywizjonu i punkt obserwacyjny dowódcy dywizjonu obsługuje 1 patrol pieszy (poprzednio patrol ten budował oś łączności dywizjonu). Przy oddziale łącznikowym jest 1 patrol pieszy (ten sam co dawniej). Nadzór linij prowadzących do nowej centrali dywizjonu wykonywa 1 patrol konny (ten co poprzednio budował oś łączności i wykonał linję do przełożnego dowódcy artylerji). W odwodzie przy centrali dywizjonu znajdą się 3 patrole (2 piesze i 1 konny): pieszy, który poprzednio obsługiwał dawną centralę dywizjonu; pieszy, który przedtem był na dawnym punkcie obserwacyjnym dowódcy dywizjonu; konny, który poprzednio wykonywał nadzór linij prowadzących do dawnej centrali dywizjonu.

2. Patrole telefoniczne bateryj (na szkicu patrole 1. i 3.) budują w położeniu wyjściowem następujące linje (połączenia) telefoniczne:

— linję do centrali baterji (stanowisk) do zasadniczego punktu obserwacyjnego dowódcy baterji oraz stąd aż do wysokości wysuniętego obserwatora baterji — 2 patrole piesze;

— linję od zasadniczego punktu obserwacyjnego dowódcy baterji do centrali dywizjonu — 1 patrol konny;

— linję od centrali baterji do sąsiedniej (prawej) baterji dywizjonu — 1 patrol konny.

Po wybudowaniu powyższych linij telefonicznych patrole telefoniczne baterji (1. i 3.) obsługują:

— centralę telefoniczną baterji oraz aparat telefoniczny ogniowego oficera artylerji — 1 patrol konny;

— aparat telefoniczny wysuniętego obserwatora baterji jak i nadzór tej linji — 2 patrole piesze;

— odwód (przy centrali baterji) zasadniczo do nadzoru linji od tej centrali do zasadniczego punktu obserwacyjnego dowódcy baterji oraz linji do sąsiedniej baterji — 1 patrol konny.

Przy przesuwaniu się wprzód w czasie rozwoju natarcia patrole telefoniczne baterji (1. i 3.) wykonywają następujące prace:

Dwa patrole piesze (przy wysuniętym obserwatorze) budują oś łączności baterji wślad za tym obserwatorem. Należy tu wyjaśnić, iż na zasadniczym punkcie obserwacyjnym dowódcy dywizjonu pozostaje tylko 2 telefonistów z tych patroli do obsługiwania aparatów telefonicznych dowódcy baterji i do ewentualnego nadzoru linji do wysuniętego obserwatora. Telefoniści ci przesuwają się następnie wślad za dowódcą baterji.

Jeden patrol konny (który obsługiwał centralę baterji) zwija linję do sąsiedniej baterji oraz linję od centrali dywizjonu do dawnego zasadniczego punktu obserwacyjnego baterji (jeżeli tego niema wykonać patrol dywizjonu), poczem przechodzi do nowego stanowiska baterji. Należy dodać, iż jeden telefonista tego patrolu może udać się odrazu razem z baterją na jej nowe stanowisko celem włączenia tam centrali i czasowego jej obsługiwania aż do chwili przybycia reszty tego patrolu.

Jeden patrol konny (który był dotychczas w odwodzie) zwija linję od dotychczasowej centrali baterji aż do wysokości nowego stanowiska baterji, poczem buduje linję od zasadniczego punktu obserwacyjnego dowódcy baterji do nowej centrali dywizjonu (jeżeli linji tej nie miał wykonać patrol dywizjonu).

W nowym rejonie rozwinięcia baterji użycie patroli telefonicznych bateryj (1. i 3.) przedstawia się w ten sposób, że:

— centralę baterji obsługuje znów ten sam patrol konny, który czynił to na poprzedniem stanowisku baterji;

— aparat telefoniczny na zasadniczym punkcie obserwacyjnym dowódcy baterji obsługują nadal ci sami dwaj telefoniści z 2 patroli pieszych, podczas gdy ostatnie obsługują aparat telefoniczny wysuniętego obserwatora oraz są w gotowości do dalszego budowania osi łączności baterji w ślad za posuwaniem się tego obserwatora.

— w odwodzie (przy zasadniczym punkcie obserwacyjnym baterji lub przy centrali baterji) pozostaje nadal ten sam patrol konny, który był poprzednio, mając do wykonania również te same prace.

Przedstawione obliczenie jest tylko przykładem ilustrującym sposób urzeczywistnienia układu sieci telefonicznej dywizjonu w natarciu ruchowem.

W przedstawionem obliczeniu nie uwzględniłem podanej na szkicu baterji środkowej (2.), czyli tej, której dowódca ma wspólny punkt obserwacyjny z dowódcą dywizjonu. Uczyniłem to z tego względu, że baterja ta ma najłatwiejsze warunki utrzymania łączności z dowódcą dywizjonu. Jak bowiem ze szkicu wynika, nie buduje ona linji do centrali dywizjonu, ponieważ obaj dowódcy znajdują się razem. Oczywiście, że w tym wypadku, gdyby w dalszym rozwoju działań nie było tej styczności osobistej między niemi, to wtedy i ta baterja będzie zobowiązana nawiązać łączność telefoniczną z centralą dywizjonu.

Jeżeli chodzi o długość linij telefonicznych dywizjonu w natarciu, to widzimy, że naogół są one krótkie. Dotyczy to linij artylerji w położeniu wyjściowem oraz w nowym rejonie. Natomiast niewątpliwie dość długie (około 4—5 km) będą osie łączności dywizjonu i bateryj budowane w miarę postępu natarcia. Jednak z chwilą zmiany rozwinięcia dywizjonu pewne odcinki tych osi zostaną zwinięte.

Istotną cechą budowy wszystkich linij telefonicznych dywizjonu w natarciu jest szybkość. Dotyczy to szczególnie połączeń bocznych, gdyż linje prostopadłe do frontu (osie łączności) będą mogły być budowane tylko w miarę posuwania się piechoty w natarciu.

W obliczeniu została pominięta sprawa kabla. Biorąc jednak pod uwagę stosunkowo krótkie linje telefoniczne oraz przyjmując, że wszystkie patrole mają pełne stany kabla, sądzę, iż kabel ten powinien wystarczyć. Należy jeszcze wziąć pod uwagę, że w dalszem działaniu będzie mógł być użyty również kabel zdjęty ze sieci zwiniętej w rejonie pierwszego rozwinięcia się dywizjonu.

Już na wstępie artykułu podkreśliłem, iż utrzymywanie ciągłej łączności w natarciu jest pewnego rodzaju sztuką.

Praca myślowa oficera łączności dywizjonu jest bardzo pochłaniająca, a jego przewidywania muszą obejmować kres zakreślonego natarcia. Również bardzo wytężona będzie praca patroli telefonicznych artylerji. Wymagać się bowiem od nich będzie szybkości, ruchliwości, a jednocześnie pełnej sprawności w wykonaniu tych prac.

Jeżeli oba te czynniki łączności w dywizjonie: — kierowniczy i wykonawczy — spełnią swoje obowiązki w sposób najbardziej ofiarny, a jednocześnie z uwzględnieniem omówionych wyżej zasad, wówczas sieć łączności będzie działała sprawnie, zapewniając szybkie wykonanie rozkazów, spełnienie żądań piechoty i przełożonych oraz niezwłoczne przekazanie i wykorzystanie wiadomości.

Por. STEFAN SKOTNICKI.

OMAWIANIE STRZELAŃ.

Do poruszenia tematu pod powyższym tytułem skłonił mnie fakt niejednolitych i, ośmielę się powiedzieć, niezbyt metodycznych sposobów omawiania swych strzelań przez wielu strzelających.

Każdy z nas, młodszych oficerów artylerji, strzela w ciągu roku kilkakrotnie; letnie i zimowe szkoły ognia, strzelanie ostre z piechotą, strzelanie zmniejszone, terenowe, pozorowane — są to te okresy, w których wielokrotnie, z lornetką i tabelami strzelniczemi w ręku, lawirujemy wśród strzelania. Wreszcie następuje chwila, kiedy kierownik strzelania oznajmi: „No dosyć — a teraz niech pan omówi swoje strzelanie".

Omówić strzelanie przez strzelającego, mojem zdaniem, oznacza:

1) określić z całości strzelania popełnione błędy;

2) zanalizować je i, jeśli miały, według strzelającego, rację bytu — uzasadnić;

3) powiedzieć jak należało postąpić by błędu nie popełnić;

4) omówić szczerze całe swoje strzelanie i osiągnięte wyniki.

Jeśli omawiający swoje strzelanie opierać się będzie na powyższych przesłankach, to nawet mimo szeregu usterek, jakie strzelanie miało zawierać, wykaże, że nie było ono prowadzone „Na ola Boga", że strzelający rozumie swe błędy, że zdaje sobie z nich sprawę i że opanował zasady strzelania, gdyż potrafi jasno i rzeczowo błędy swe przeanalizować.

Omówienie w wielu wypadkach wygląda nieco inaczej. Częstokroć strzelający, licząc niewiadomo na co, stara się popełnione błędy pominąć zręcznem milczeniem lub przedstawić je w świetle możliwie najniewinniejszem. Wynik takiego sposobu przedstawienia sprawy zawsze jest jednaki: kierownik strzelania i obecni na strzelaniu przełożeni mniej lub więcej radykalnie wyprowadzą omawiającego z miłej nieświadomości, a, co gorsze, mogą nabrać przekonania (jeżeli nie jest to fakt odosobniony), że strzelający prócz nieznajomości i praktyki strzelań, posiada i inną brzydką wadę. (Nie biorę tu oczywiście pod uwagę omyłek popełnionych przez strzelającego nieświadomie).

Idąc dalej, nasuwa niejedno zastrzeżenie sam sposób podchodzenia do rzeczy. Przeważnie strzelający zaczyna omawianie od pierwszej komendy i przez cały czas omawiania powtarza jedynie swoje obserwacje i sposób oddziaływania na nie. Wiele też razy słyszy się takie powiedzenie jak: „Skoczyłem cztery widły do tyłu" lub „Poszedłem w lewo z kierunkiem" i t. p. Można to wytłumaczyć niekiedy chwilowem podnieceniem i przejęciem się strzelaniem lub też pewną tremą wobec licznego grona obecnych; mnie się wydaje, że głównym powodem jest brak, powiedziałbym, schematu, według którego należałoby strzelanie omawiać.

Jak ma taki schemat wyglądać? Dzielę go na dwie grupy: pierwsza — to omówienie przygotowania strzelania,

druga zaś — to jego wykonanie. Do pierwszej grupy należą:

1) Decyzja co do rodzaju i wykonania ognia skutecznego.

2) Dobór amunicji celem wykonania zadania.

3) Ocena rodzaju obserwacji, rodzaju i sposobu wstrzeliwania.

4) Obliczenie danych początkowych.

5) Komenda ognia skutecznego.

W części drugiej (w przebiegu samego strzelania) należy omówić:

1) Podawane komendy (regulaminowe podawanie komend).

2) Obserwację (pewność i dokładność obserwacji, dobór punktów wstrzeliwania i podstaw porównawczych, obserwacja punktów uderzenia przy niewybuchach i strzałach odbitkowych).

3) Błędy w stosowaniu prawideł strzelania.

4) Omyłki rachunkowe lub przypadkowe.

5) Jakie powinno być właściwie postępowanie (właściwa komenda).

6) Zużycie amunicji.

7) Ogólny wynik strzelania (zadanie wykonano lub nie).

Omawiający może poprostu zadawać sobie samemu pytanie według wyżej podanego schematu i głośno, krótko i jasno dawać na nie odpowiedzi. Zbyteczne jest ponowne wskazywanie celu lub powtarzanie otrzymanego zadania (strzelający musiał to uczynić przed strzelaniem), chyba że ma to uczynić na rozkaz przełożonego.

Mam wrażenie, co zresztą sam niejednokrotnie stwierdziłem, że przeciętne, lecz dobrze omówione strzelanie

robi bardziej dodatnie wrażenie niż strzelanie dużo lepsze, lecz wadliwie omówione.

Są to wyłącznie moje rozważania na ten temat i wcale nie twierdzę, że są jedyne — byłbym wdzięczny wielce, gdyby któryś z kolegów zechciał zabrać głos w tej sprawie, a może znalazłby i inne rozwiązanie.

I jeszcze jedno, koledzy, nie trzeba nigdy, w razie niepowodzenia na strzelaniu, ciskać bez ważnej przyczyny, gromów na pracę baterji: można wyrządzić niechcący krzywdę koledze, który szkolił baterję, jej samej a przedewszystkiem oficerowi ogniowemu baterji, który napewno robi wszystko co w jego mocy, by strzelanie wypadło jak najlepiej.

Por. JERZY ANTONI KAMIŃSKI.

W SPRAWIE WYSZKOLENIA PIESZEGO W ARTYLERJI.

Na wstępie poniższych uwag, które mają głównie ambicję wywołania dalszej dyskusji na temat wyszkolenia pieszego w artylerji, godzi się podkreślić konieczność szczególnego uprzywilejowania tego przedmiotu wyszkolenia w wychowaniu wojskowem oraz w ceremonjale życia wojskowego w czasie pokoju, a w szczególności w garnizonie.

Według mnie, musztrę pieszą w artylerji należałoby raczej traktować jako czynnik przyśpieszający wychowanie wojskowe.

Przeciętny obywatel, powołany do odbycia służby czynnej, musi przedewszystkiem szybko przyswoić charakterystyczny dla wojska tryb życia. Ćwiczenia musztry okazują w tem wielką pomoc, gdyż cały szereg ruchów i czynności, na których wykonanie początkowo musi zużywać bardzo dużo świadomego wysiłku, stopniowo zaczyna wykonywać tak sprawnie, że czyni to podświadomie odruchowo. Wskutek częstego powtarzania tych samych ruchów w jednakowy sposób wyrabia się ich automatyzowanie. Dzięki zaś temu ruchy zautomatyzowane dają oszczędność czasu i energji.

Ćwiczenia w zespołach wyrabiają spoistość i poczucie siły jednostki w ramach organizacji, która nie znosi żadnych wyłamywań. Dzięki musztrze żołnierz uświadamia sobie różnicę między dobrowolnem podporządkowaniem się a twardym nieustępliwym musem; takie poczucie najlepiej kształtuje psychikę żołnierza. Żołnierz utrwala sobie w ten sposób znaczenie o prawie rozkazu, który musi być wykonany bezwzględnie, natychmiast, ściśle i w milczeniu.

Obok wychowania fizycznego musztra wyrabia w żołnierzu cały szereg cech zewnętrznych jak sprężystość, ruchliwość, zuchowatość, jednem słowem szlifuje go zewnętrznie, nadając mu żołnierską sylwetkę.

Wreszcie wyszkolenie piesze stanowi niezbędny warunek w spełnianiu ceremonjału wojskowego, tak przez pojedyńczego żołnierza, jak przez zwarte oddziały artylerji, występujące w szyku pieszym. Pod wspólny mianownik ceremonjału wojskowego włączam: raport, oddawanie honorów, powitanie i pożegnanie, przysięgę, zmianę i odprawę warty, przeglądy, apele wieczorne, pozdrawianie się pododdziałów w szyku pieszym, następnie defilady, przekazanie dowódzwa, zawieszenie chorągwi w sali wykładowej, otwarcie i zakończenie roku szkolnego lub kursu, pogrzeb wojskowy i t. p.

Wszystkie wyżej wymienione czynności mają doniosłe znaczenie w wychowaniu żołnierza i tradycji wojska.

Zkolei rzeczy chciałbym kilka słów poświęcić walce pieszo w artylerji.

Uważam tu za najbardziej ważne nastawienie żołnierza, iż obowiązkiem jego jest umieć obronić swe działo, choćby w najbardziej krytycznych położeniach znalazł się, gdyż działo jest jego sztandarem. Kanonier musi wiedzieć, że jego obowiązkiem jest w razie koniecznej potrzeby umieć wespół z piechotą (bronią wspieraną) walczyć pie-

szo. A więc musi być do tego odpowiednio przygotowany, co pod względem wychowawczym ma niezmiernie doniosłe znaczenie, gdyż w tem przejawia się żołnierski honor artylerzysty.

Z powyższych rozważań wynika, że wyszkolenie piesze w artylerji jest bardzo cennym przedmiotem, głównie w dziedzinie wychowania żołnierza.

Wszystkie postanowienia dotyczące wyszkolenia pieszego w artylerji powinny być ujęte w jedną całość, stanowiąc odrębny regulamin. Proponuję następujący układ regulaminu:

Rozdział pierwszy powinien zawierać określenie roli, jaką spełnia wyszkolenie piesze w wychowaniu i wyszkoleniu żołnierza w artylerji. Pozatem należy podać metodę szkolenia w formie krótkich i zwięzłych wskazówek, dotyczących nauki szkolenia i poprawiania oraz omówić komendy i sposób ich podawania. Z wychowawczego punktu widzenia ma to duże znaczenie, szczególniej w szkołach podoficerskich.

Rozdział drugi powinien ująć w całość szkolenie pieszo pojedyńczego kanoniera, a więc: postawę swobodną, postawę zasadniczą, marsz krokiem równym, marsz krokiem dowolnym, marsz krokiem szybkim, zmianę kroku, zwroty w miejscu, zwroty w marszu, zwroty wskok, zwroty głowy, salutowanie, wywoływanie z szeregu, wzywanie do instruktora, do modlitwy, do przysięgi, postawę swobodną z karabinkiem, postawę zasadniczą z karabinkiem, chwyt za szyjkę broń i powrót do postawy, chwyt przez plecy broń i powrót do postawy, chwyt na kark broń i powrót do postawy.

Rozdział trzeci powinien objąć postanowienia dotyczące musztry zwartej.

Zasadniczemi szykami baterji, według mnie, być powinny: dwuszereg, jako szyk zbiórki baterji, oraz czwórki, jako szyk marszu baterji.

Szereg, rząd i dwójki byłyby szykami pomocniczemi, używanemi w razie potrzeby przy zbiórkach i przemarszach np. mniejszych zespołów w obrębie koszar oraz przy ćwiczeniach wstępnych musztry zwartej. Należy też uwzględnić zbiórkę baterji w ordynku, gdyż jest ona potrzebna do raportów porannych i t. p. spraw porządkowych w pododdziale.

W tymże rozdziale trzebaby umieścić wykonanie takich czynności jak: rozejść się, równanie i krycie, odliczanie, odpowiadanie na powitanie, sprawianie szyków, odstępowanie i łączenie, poruszenia, zatrzymywania, zmiany kierunku, chwyty bronią jak w szkoleniu pojedyńczego kanoniera, ustawienie broni w kozły, składanie oporządzenia.

Te postanowienia ograniczyłbym do następujących:

1) Szkolenie pojedyńczego kanoniera, polegające na nauczeniu następujących czynności: nakładanie i zdejmowanie bagnetu, padanie i powstawanie z bronią, krycie się, czołganie się z bronią, skoki, chwyt na pas broń i powrót w postawie swobodnej.

2) Przygotowanie działonu do walki pieszej, które, jak sądzę, byłoby można upodobnić do postanowień zawartych w regulaminie kawalerji, część III, a dotyczących zasad działania sekcji w walce pieszo. Trzebaby zastosować, rzecz oczywista, nazwy artyleryjskie i wziąć tylko to, co artylerzyście do walki pieszo jest niezbędnie konieczne, jak tyraljerka i sposób rozsypywania się działonu, posuwanie się tyraljerki, zajęcie stanowiska ogniowego i prowadzenie strzelania.

3) Przygotowanie rzutu ogniowego baterji do walki pieszo, które możnaby oprzeć na zasadach walki pieszo plutonu kawalerji, określając przytem rolę i zadanie oficera ogniowego w walce pieszej, dowódców plutonów (jeżeli są na baterji) oraz ustalając ogólne zasady poruszeń rzutu ogniowego w szyku luźnym. Drużynę lekkich karabinów maszynowych możnaby upodobnić do sekcji ręcznych karabinów maszynowych w kawalerji lub też przyjąć jako dwie sekcje.

Rozdział piąty powinienby ująć postanowienia dotyczące władania szablą w szyku pieszym (chwyty szablą), a mianowicie: postawa zasadnicza z szablą w pochwie, dobywanie szabli i postawa zasadnicza z szablą dobytą, szablę schroń, prezentuj broń, maszerowanie z szablą dobytą, salutowanie szablą w miejscu i w marszu.

Rozdział szósty regulowałby zawartemi w nim postanowieniami sprawę defilad, przeglądów, apeli i t. p.

W powyższym układzie regulamin, mam wrażenie uczyniłby zadość istotnym potrzebom wszystkich rodzajów artylerji.

Kpt. WITOLD WALEWSKI.

ARTYLERJA KORPUSU GENERAŁA JÓZEFA DWERNICKIEGO

W historji powstania listopadowego piękną kartę stanowią działania korpusu generała Józefa Dwernickiego. Chociaż politycznie i operacyjnie nie dały one większych wyników dla całości sprawy, jednak przebija z nich tężyzna ducha oraz wiara w siły i powodzenie powstania.

Od przejścia przez Wisłę w dniu 10 lutego i zwycięskiej wyprawy na Gejsmara aż do przejścia granicy pod Lulińcami w dniu 27 kwietnia żołnierze tego korpusu nie zaznali porażki.

W przeciągu tych 10 tygodni dzielny dowódca ze swym dzielnym korpusem na nić różańca wygranych bitew i potyczek nanizał dwie perły — Stoczek i Boremel. I chociaż pierwsza była radosną jutrzenką, a druga smutnym zachodem sławy wodza i korpusu, jednak obie zapisały złotemi głoskami imię polskie w historji wojen. Obie bitwy dały świadectwo tej prawdzie, że nie liczebność żołnierzy, lecz jego duch i wola dowódcy zwycięża na wojnie.

W działaniach generała Dwernickiego czynny udział brała artylerja jego korpusu. Generał Dwernicki w swoich

pamiętnikach niejednokrotnie odzywa się z najwyższem uznaniem o swej artylerji i jej dowódcach. Stworzona w pośpiechu, wyszkolona naprędce, niemal bez kadr, uzupełniana zdobyczą wojenną — artylerja ta pomimo to wypełniała swoje zadanie zupełnie dobrze. Z tych względów krótkie wspomnienie o niej zasługuje na naszą uwagę.

1. Organizacja.

Organizacja artylerji korpusu generała Dwernickiego nosiła wszystkie cechy improwizacji. Pisze on o tem w swoich pamiętnikach: „Co do artylerji komisja wojny dała mi odpowiedź, że w tak krótkim czasie jest niepodobieństwem sformowanie takowej i memu staraniu zajęcia się tym przedmiotem zostawiła. Udałem się do jenerała Bontemps*) Odpowiedział, że ma w arsenale tylko cztery działa tego kalibru... Dodał, że nie było ani zaprzęgów... Żądałem wyznaczenia komendanta, oficerów i kanonjerów do tej projektowanej baterji, lecz tylko dwóch pp. poruczników, Lipskiego i Korzeniewskiego, i kilku żołnierzy z artylerji dostałem. Otóż na tych dwóch oficerów, dokładnie ze służbą tej broni obeznanych i pełnych najlepszych chęci, jak tego w ciągu kampanji zaszczytnie dowiedli, zdałem utworzenie tej baterji i przeprowadzenie do Mniszewa...".

Oficerowie ci widocznie dali sobie radę ze wszystkiemi trudnościami (ile wypadków podobnej organizacji znała nasza armja w latach 1918 i 1919!), bo oto w dniu 11 lutego 1831 przemaszerowała do Rembkowa (na prawym brzegu Wisły) baterja pod dowództwem kapitana Józefa Puzyny, dawnego oficera artylerji konnej, którego generał Dwernicki spotkał przypadkowo przed swoim wyjazdem z War-

*) Generał Bontemps był Szefem Dyrekcji Artylerji.

szawy do Mniszewa (wyjechał dnia 8.II.) i ofiarował mu dowództwo formującej się baterji.

Według słów generała Dwernickiego o tej baterji, jej „stan był prawdziwie nie wiele obiecujący. Konie od fiakrów warszawskich pozbierane, zaprzęgi w działach i wozach amunicyjnych rwały się co chwila. Oprócz komendanta Puzyny, którego gorliwości i znajomości zasługa urządzenia tej baterji (przez dwóch wspomnianych oficerów niepojętym sposobem w kilku dniach zebranej) jedynie należy, oraz kilkunastu kanonjerów cokolwiek wymusztrowanych, reszta wziętych ochotników ani wyobrażenia o służbie artylerji nie miała. Jednak trzeba było działać i, jak się zaraz pokaże, działanie było skuteczne...".

W bitwie pod Stoczkiem baterja Puzyny bierze już czynny udział. Po bitwie, jeszcze na polu, organizacja baterji trwa dalej. Dzięki zdobyciu na Rosjanach 11 dział (z tych 3 niezdatne do użytku) oraz kompletnych zaprzęgów do nich i dużej ilości amunicji, można było uzupełnić baterję należycie. Pozatem sformowano jeszcze jedną baterję, dając na to podoficerów i szeregowców, wybranych z kawalerji. Resztę zdobytych dział odesłano dnia 15.II. razem z jeńcami do Warszawy.

Sądzić należy, że uzupełnienie obu bateryj w sprzęt, amunicję i uprząż nie przedstawiało trudności w dalszym ciągu kampanji, ponieważ już dnia 19.II. w bitwie pod Nową Wsią zdobyto 3 działa z zaprzęgiem, dnia 3.III. pod Kurowem i Markuszewem 6 dział 19.IV. pod Boremlem 5 dział. Własnych dział nie stracono ani jednego w tym czasie. Niedarmo Dwernickiego nazwano „liwerantem" dział.

Większe trudności nasuwało uzupełnienie koni, wśród których miały być duże straty, wywołane ciągłemi marsza-

mi po ciężkich drogach w okresie roztopów wiosennych, szczególnie w Lubelskiem. Pozatem wyniszczały konie braki furażu, powszechne w okolicach, jakiemi przechodziły liczne oddziały konne armji rosyjskiej, która nieraz rabowała wsie i dwory, wybierając furaż i żywność. W kraju w tych czasach trudno było o konie zdatne do artylerji, wśród koni włościańskich prawie zupełnie nie było odpowiedniego pogłowia, a dwory nie trzymały koni roboczych. Armja Królestwa w okresie przed powstaniem remontowała się wyłącznie na Ukrainie.

Najtrudniejszą sprawą było uzupełnienie ludzi. Kanonierów wyszkolonych nie było poza kilkunastu, wziętymi z Warszawy przed wymarszem, resztę uzupełniono z kawalerji i z ochotników, szkoląc tych ludzi dorywczo na postojach. Dopiero trzytygodniowy postój w Zamościu pozwolił na spokojniejszą pracę organizacyjną i wyszkoleniową. Chociaż cholera, szerząca się w Zamościu, poczyniła duże wyrwy w szeregach, jednak wypoczynek, dobre i regularne wyżywienie w dużym stopniu przyczyniły się do zespolenia się bateryj korpusu. W bitwie pod Boremlem były to już prawie pełnowartościowe jednostki.

Korpus oficerski artylerji korpusu stanowili: kpt. Puzyna, por. Froelich (w bitwie Boremelskiej już kapitan), por. Korzeniowski, por. Lipski, por. Sobański, ppor. Wasilewski. (Ks. St. Jabłonowski we „Wspomnieniach" wymienia jako dowódcę bateryj korpusu Dwernickiego: kapitana Romańskiego — baterji konnej, kpt. Radowickiego — baterji pieszej. Inne źródła nie wymieniają tych nazwisk).

Niżej podany etat baterji lekkokonnej (według Paszkowskiego „Nauka praktyczna kanoniera") pozwoli w przybliżeniu zorjentować się w stanach liczebnych artylerji generała Dwernickiego.

Oficerowie, szeregowi i konie		Sprzęt artyleryjski i wozy		Ilość koni w zaprzęgu
Oficerowie	5	Armaty 6-funtowe	4	4
Lekarz	1	Jednorogi 10-funtowe	4	4
Podoficerowie	17	Łoża zapasowe	2	2
Bombardjerzy i kanonierzy	245	Rospuski	4	2
		Jaszczyki	16	3
Trębacze	3	Wóz instrumentowy	1	3
Rzemieślnicy, sanitarjusze i t. p.	20	Kuźnia polowa	1	2
Konie oficerskie	11	Wóz pod kasę i papiery	1	konie z bataljonu pociągów (taborowe)
„ wierzchowe	120	Wóz pod aptekę	1	
„ pociągowe	108	Wozy żywnościowe	11	
		Wóz lazaretowy	1	

Uwagi: 1) Rozpustki (rospustki) — wożono na nich części zapasowe: koła, osie, szprychy, smar, żelazo. 2) Jaszczyki były 2-kołowe z hołoblami — jezdny siedział na lewym koniu orczykowym, prowadząc pod ręką hołoblowego i prawego orczykowego. Koła i osie u dział i jaszczyków były drewniane. Pojemność przodku działa 6-funtowego wynosiła — 20 pocisków, jaszczyka — 77 pocisków, przodku działa 10 funtowego — 12 pocisków, jaszczyka — 54 pociski.

W chwili wymarszu na Wołyń posiadały baterje następujący sprzęt:

baterja konna — 4 działa 3-funtowe, 2 działa 6-funtowe;

baterja piesza — 3 działa 6-funtowe, 1 działo 12-funtowe, 2 jednorogi 20-funtowe (na podstawie opisu mjr. kwat. Zandrowicza).

Coprawda, baterje korpusu Dwernickiego nie osiągnęły nigdy pełnych etapów, zresztą miały tylko po 6 dział a zatem i mniejszą ilość koni i obsługi. W każdym razie przeszkole-

nie takiej ilości kanonierów w ciągu marszów i walk musiało być bardzo trudne. Ks. Jabłonowski wzmiankuje w swoich „wspomnieniach" o trudnościach przeszkolenia uzupełnień z kawalerji.

O brakach amunicji artyleryjskiej w korpusie żadne źródła nie wspominają. Można wnioskować, że artylerja korpusu nie odczuwała ich, uzupełniając się zdobyczą na Rosjanach a potem w Zamościu z zapasów twierdzy.

W walkach kawaleryjskich artylerja przeważnie nie zużywała zbyt dużo amunicji (zato pod Boremlem zużycie było bardzo duże: 1275 pocisków na 10 dział biorących udział w walce).

Wychodząc z Zamościa korpus miał 3000 strzałów artyleryjskich. Widocznie musiano tę amunicję wieźć i na wozach, ponieważ jaszczyki i przodki mogły zmieścić tylko około 2000 pocisków. Jest to improwizowana kolumna amunicyjna, której potrzeba była zrozumiała w przewidywaniu działań w oderwaniu od podstaw zaopatrywania.

2. Dziennik działań artylerji korpusu.

I. Stoczek i działania przeciw Kreutzowi. Dnia 10.II. wymarsz z Warszawy przez Górę Kalwarję do Mniszewa. Przemarsz około 42 km.

11.II. Przeprawa przez Wisłę po lodzie, przybycie do Rembkowa i połączenie się z korpusem generała Dwernickiego. Przemarsz około 20 km.

12.II. Przemarsz do Zelechowa — około 26 km.

13.II. Postój w Zelechowie.

14.II. O g. 2 wymarsz z Zelechowa, marsz na Seroczyn przez Stoczek. Bitwa pod Stoczkiem. Uzupełnienie baterji zdobyczą, formowanie drugiej baterji, otrzymanie uzu-

pełnień z kawalerji. Przemarsz około 18 km. Późnym wieczorem wymarsz do Parysowa.

15.II. Przemarsz do Parysowa — około 22 km.

16.II. Przemarsz do Osiecka — około 19 km.

17.II. Przemarsz do G. Kalwarji, bardzo trudna przeprawa przez Wisłę po słabym lodzie. Przemarsz około 14 km.

18.II. Postój w Górze Kalwarji.

19.II. Wymarsz po północy do Mniszewa, poczem marsz na Kozienice przez Ryczywół. Bitwa pod Nową Wsią z kawalerją Kreutza, zdobycie na Rosjanach 6 dział z zaprzęgami. Po biwie powrót do Ryczywołu, gdzie nocleg. Przemarsz około 40 km.

20.II. Przemarsz z Ryczywołu do Mniszewa, około 20 km.

21.II. Przemarsz do Góry Kalwarji, około 16 km.

22.II. Rozpoczęcie manewru na Kozienice w celu pobicia Kreutza wspólnie z generałem Sierawskim, który miał uderzyć na Kreutza od Ryczywołu. Przemarsz do Warki, około 21 km.

23.II. Marsz na Kozienice, wskutek zabłądzenia po drogach leśnych, bardzo uciążliwy; korpus doszedł do Grabowa. Przemarsz około 18 km.

24.II. Przemarsz do Kozienic, około 34 km. (Kreutz tymczasem wymknął się i po uciążliwej przeprawie przeszedł przez Wisłę).

25, 26 i 27.II. Postój w Kozienicach. Prace organizacyjne.

28.II. Przemarsz do Gniewoszowa, około 24 km.

1.III. Postój w Gniewoszowie.

2.III. Przemarsz do Puław, około 17 km.

3.III. Przemarsz z Puław do Markuszewa przez Kurów. Potyczka w Kurowie i pod Markuszewem. Wzięcie 6 dział z jaszczami i zaprzęgami. Przemarsz około 24 km.

4.III. Przemarsz z Markuszewa przez Ożarów i Konopicę do Lublina, około 34 km.

5.III. Postój w Lublinie, kucie koni, uzupełnienie braków umundurowania.

6.III. Przemarsz do Fajsławic, około 35 km.

7.III. Przemarsz do Krasnegostawu, około 21 km.

8.III. Postój w Krasnymstawie.

9. 10.III. Wypad na oddział gen. Bałbekowa — z Krasnegostawu na Rakołupy i Uchanie (Bałbekow wymknął się, cofając się za Bug ze stratami).

11.III. Zebranie się korpusu w Grabowcu. Razem w ciągu trzech dni (9, 10 i 11.) zrobiono około 57 km.

12.III. Przemarsz do Zamościa, około 29 km.

W ciągu pierwszego okresu działań artylerja korpusu zrobiła około 560 km, czyli przeciętnie przypada po 18 km na jeden dzień działań. Z 31 dni działań przypada na marsze 23 dni, na odpoczynki — 8 dni. Mając na uwadze fatalne o tej porze drogi po błocie albo po grudzie, niewciągnięte do pracy konie — można stwierdzić, że wysiłek marszowy był duży.

II. Przerwa w działaniach. Od 13.III. do 2.IV. postój w twierdzy Zamość. Odpoczynek, prace organizacyjne i wyszkoleniowe.

III. Wyprawa na Wołyń. 3.IV. Wymarsz do Zwierzyńca. Przemarsz do Kosobud, około 17 km. Droga bardzo ciężka, np. przez groblę pod wsią Zdanów (na południe od Zamościa) artylerja przechodziła prawie cały dzień.

4.IV. Przemarsz do Zwierzyńca, około 11 km.

5.IV. i 6.IV. Postój w Zwierzyńcu.

7.IV. Przemarsz do Tyszowic, około 30 km.

9.IV. Przemarsz do Kryłowa, około 27 km. W Kryłowie artylerja osłania z lewego brzegu swoim ogniem budowę mostu przez Bug, spędzając zbierające się na prawym brzegu kilka szwadronów huzarów i kilka sotni kozaków.

10.IV. Przeprawa przez Bug, trwająca od g. 14 do g. 4 dnia 11. Utrudniała przeprawę podmokła i miejscami zalana dolina rzeki.

11.IV. Po przeprawie marsz na Poryck, około 30 km. Przed Poryckiem, pod Rykami — utarczka z Kargopolskim pułkiem dragonów. Wzięto ponad 200 jeńców i 240 koni oraz bagaże.

12.IV. Postój w Porycku.

13.IV. Przemarsz do Drużkopola, około 28 km.

14.IV. Postój w Drużkopolu.

15.IV. Przemarsz do Łobaczówki, około 21 km.

16.IV. Przemarsz do Boremla, około 18 km.

17, 18 i 19. IV. Korpus stoi w Boremlu. W ciągu 17 i 18.IV. utarczki, dnia 19 bitwa pod Boremlem i Nowosiółkami. W walkach tych artylerja wzięła żywy udział. Wystrzelono 1275 pocisków, z tego większość kartaczy.

20.IV. O świcie wymarsz z Boremla, przemarsz przez Beresteczko do Chotynia, około 30 km.

21.IV. O świcie wymarsz do Radziwiłowa, około 18 km. Tam uzupełniono artylerję 30 końmi, zarekwirowanemi u markietanów rosyjskich, których duży tabor stał w miasteczku. (Za konia płacono po 5 dukatów złotem).

22.IV. Przemarsz przez Poczajów do wsi Zaleśce (na południe od Krzemieńca), około 36 km.

23.IV. Przemarsz do Kołodna, około 27 km. Stąd odesłano chorych i rannych do Galicji pod opiekę władz austrjackich.

24.IV. Postój w Kołodnem, przed wieczorem wymarsz.

25.IV. Po całonocnym marszu (około 30 km) przybycie około g. 10. w okolice wsi Lulińce, gdzie korpus staje obozem. Artylerja zajmie stanowiska ogniowe.

26.IV. Postój w obozie pod Lulińcami w obliczu nieprzyjaciela. Por. Lipski z półbaterją brał udział w wypadzie własnej kawalerji. Dotkliwy brak żywności i furażu.

27.IV. Przejście granicy austrjackiej. Nocleg pod wsią Terpiłówką.

W początku maja korpus generała Dwernickiego złożył broń i przestał istnieć.

Od wymarszu z Zamościa do przejścia granicy wysiłek marszowy był mniejszy niż w pierwszym okresie działań. W ciągu 23 dni artylerja zrobiła około 350 km, t. j. przeciętnie po 15 km dziennie. W ciągu tego okresu było 8 dni odpoczynków. Drogi na ciężkich ziemiach Lubelskiego i Wołynia nadzwyczaj uciążliwe. Zaopatrzenie w żywność i furaż lepsze niż w pierwszym okresie działań.

W działaniach tych artylerja pracowała zupełnie sprawnie. Ogień jej był zawsze skuteczny. Widocznie praca oficerów i nielicznych podoficerów-artylerzystów dała duże wyniki i wyrównała te liczne niedomagania i braki w wyszkoleniu kawalerzystów i ochotników, przerobionych naprędce na kanonierów. Zapewne nie bez wpływu na to był doskonały duch, jaki panował w całym korpusie, którego dowódca umiał natchnąć podwładnych swoim prawdziwie kawaleryjskim temperamentem, zapał do walki i wiarę w zwycięstwo.

3. Działanie artylerji w bitwie pod Boremlem.

Na uwagę zasługuje działanie artylerji korpusu generała Dwernickiego w dniach 18 i 19.IV. w bitwie pod Boremlem.

Dnia 18, gdy nieprzyjaciel próbował forsować Styr przez groblę i most naprzeciw Boremla i walczył o tę przeprawę z naszą piechotą, celny ogień 4 dział zadał mu takie straty kartaczami i kulami, że musiał się wycofać w popłochu, gęsto ścieląc się trupem. Pod osłoną tego ognia własna piechota wycofała się na lewy brzeg Styru.

Działa stały na tarasie w parku, który od pałacu Czackich schodził do samej rzeki.

Po wycofaniu się własnej piechoty i spędzeniu przez artylerję Rosjan zaczął się pojedynek artyleryjski, który tak opisuje generał Dwernicki:

„W tej chwili wystąpiła z lasku artylerja nieprzyjacielska i z 8 dział zaczęła bić na pałac Boremelski... Artylerję naszą, na tarasie postawioną, kazałem dwoma działami i plutonem Korzeniowskiego wzmocnić, i zaraz ogień rozpoczęto. Po krótkiej kanonadzie por. Lipski demontuje dwa działa, dwa drugie, na miejsce zdemontowanych odprzodkowane, znowu Lipski gruchocze oraz trzy jaszczyki w powietrze wysadza, a Korzeniowski piąte działo demontuje... O trzeciej ustał z obu stron ogień działowy, w którym baterja Puzyny odznaczyła się jak zawsze zimną krwią, a przytem szybkością i trafnością strzałów, któremi sam najwięcej dyrygował. Porucznik Lipski oprócz zalet zdobiących oficera i doskonałej znajomości w nauce artylerji, szczególniej w celowaniu z działa, jak gdyby z ręcznej broni jest nieporównany".

Dnia 19 kwietnia walka rozpoczęła się popołudniu. Z 12 dział korpusu — 2 były z oddziałem wydzielonym majora Wierzchleyskiego, wysłanym na przeprawę do wsi Lipa dla osłaniania kierunku z Beresteczka. 2 działa stały na dawnych stanowiskach w parku przy pałacu boremelskim dla wsparcia dwóch kompanij, osłaniających prawe skrzydło ugrupowania Dwernickiego pod Boremlem i bro-

niących przeprawy boremelskiej. Przy siłach głównych zostało więc tylko 8 dział, z kórych 2 odeszło na stanowiska w parku w ciągu walki (patrz niżej).

W tej bitwie kawaleryjskiej baterja Puzyny 2 razy wyjeżdża przed własną kawalerję dla wykonania ognia kartaczami na nacierającego nieprzyjaciela. Na początku bitwy, gdy brygada dragonów rosyjskich ruszyła z pod Nowosiółek do natarcia, generał Dwernicki każe baterji przyjąć dragonów ogniem. Baterja wyjeżdża przed linję własnych szwadronów, odprzodkowuje i razi kartaczami nacierającą brygadę. Ten ogień miesza jej szyki. Zaraz potem szwadrony Dwernickiego szarżują na dragonów, którzy w popłochu cofają się na stojącą w drugiej linji brygadę huzarów. Strzelcy konni zagarnęli działa rosyjskie, które ledwie miały czas wystrzelić jedną serję kartaczy. Lecz przeciwuderzenie rosyjskie wpada na skrzydło naszych szwadronów i ogarnia je. Ułani i strzelcy z trudem torują sobie lancą i szablą drogę powrotną. W tej bezładnej walce Rosjanie uprowadzają opanowane przez strzelców działa. Wtedy szarża szwadronów drugiej linji, poprowadzona osobiście przez generała Dwernickiego (w walce konia pod nim zabito), złamała przeciwuderzenie rosyjskie. Ułani i krakusi zagarnęli 8 dział, z których 5 niezdemontowanych uprowadziły konie z baterji Puzyny.

Obie strony cofnęły się na stanowiska wyjściowe.

W tym czasie na przeprawie boremelskiej, nawprost pałacu, natarcie brygady jegrów omal nie doprowadziło do uchwycenia przeprawy przez Rosjan. Dwernicki wysłał tam jeszcze jeden pluton dział (por. Sobańskiego) dla wzmocnienia obrony. Celny ogień kartaczowy plutonu spędził jegrów z przeprawy, zadając im duże straty.

Po uporządkowaniu swej kawalerji Rosjanie, po ożywionym ogniu dział, ruszają znów do natarcia. Na prawem

skrzydle — brygada huzarów, na lewem ruszyła z opłotków Nowosiółek piechota.

Znów baterja Puzyny brawurowo wyjeżdża przed linję własnych szwadronów. Po odprzodkowaniu rozpoczyna ogień kartaczami, który powstrzymuje impet huzarów. Pierwsze szeregi ich mieszają się, a w tym czasie spada na nie szarża naszych szwadronów. Jednocześnie na naszem prawem skrzydle Dwernicki osobiście prowadzi szarżę na piechotę rosyjską, rozbija ją, biorąc jeńców i wpędzając ją w opłotki Nowosiółek.

Rozmach i impet naszych szarż i tym razem odrzucił natarcie rosyjskie. Lecz kawalerja nasza była już zmęczona walką. Szwadrony, uprowadzając jeńców, wracały pod Boremel na stanowiska wyjściowe.

Rosjanie więcej nie nacierali. Bitwa zamierała. Zapadał zmrok. Gwałtowna burza z ulewą i piorunami zakończyła ten krwawy dzień.

Dzielne i pełne konnoartyleryjskiego temperamentu działanie baterji Puzyny w tym dniu stawia ją w jednym szeregu z 4 lekkokonną baterją Bema z pod Ostrołęki i narówni z tą ostatnią daje jej prawo do miana fundatorki tradycji artylerji konnej.

Źródła:

1. Dwernicki Józef. Pamiętniki Jenerała Józefa Dwernickiego. — Lwów 1870.
2. Hirschberg. Zbiór Pamiętników do historji Powstania Polskiego 1830 — 1831. — Lwów 1882.
3. Jabłonowski ks. Stanisław. Wspomnienia o baterji pozycyjnej artylerji konnej gwardji Królewsko-Polskiej. — Kraków 1916.
4. Paszkowski kapitan. Nauka praktyczna kanoniera. — Warszawa 1830.
5. Pawłowski Bronisław. Źródła do dziejów wojny

Polsko - Rosyjskiej 1830 — 1831. — Warszawa 1931.

6. Prądzyński Ignacy. Pamiętniki. — Kraków 1908.
7. Przewalski Stefan. Boremelskie boje. — Rocznik Wołyński T. II, Równe 1931.
8. Tokarz Wacław. Wojna Polsko-Rosyjska 1830—1831. — Warszawa 1931.

DZIAŁ ZADAŃ

Zadanie 4.

ROZWIĄZANIE.

Co do punktu 1. Odległość od podstawy wyjściowej do pasa bezpieczeństwa wynosi 800 m; licząc więc szybkość posuwania się piechoty w natarciu 100 m na 3 minuty, czas trwania ognia wynosi 24 minuty. Rzeczka w zasadzie nie opóźni ruchu. Potrzebne są 3 nawały trzyminutowe: jedna przy wyruszeniu natarcia, druga z chwilą dojścia piechoty do rzeczki, trzecia na przygotowanie szturmu po dojściu piechoty na pas bezpieczeństwa — czyli razem 9 minut.

Zużycie amunicji	216 pocisków
Na ogień ciągły pozostaje 18 minut, zużycie amunicji	72 pociski
Razem	288 pocisków.

Szybkość strzelania przy wykonywaniu nawał wynosi 6 s. d. m.

Szybkość strzelania przy stosowaniu ognia ciągłego wynosi 1 s. d. m.

Początek każdej z nawał na rozkaz dowódcy baterji, zależnie od obserwacji.

Co do punktu 2. Cel o rozmiarach 4 ha nie da się jednocześnie pokryć ogniem. Należy wykonać ogień do części celu, z której broń maszynowa może osłaniać bocznie nasze natarcie. Wymiary celu dadzą się zatem ograniczyć do 2 ha. Czas trwania nakazany wynosi 10 minut. Zadanie osłaniania można wykonać, dając jedną nawałę trzyminutową, a przez dalszych 7 minut stosując ogień ciągły. Zużycie amunicji 100 pocisków.

Strzelać ze snopem dostosowanym (serje ustopniowane, przyczem największe nastawienie celownika stosuje 1. działo, strzelając na prawy skraj celu).

Co do punktu 3. Regulaminowe wymiary przestrzeni ognia oczyszczającego wynoszą 200 m szerokości i 400 — 500 m głębokości. Ogień ten wykonywa się szrapnelami z szybkością 2 s. d. m., (po 2 kośba, co 100 m 4 skoki wprzód). W ten sposób można ostrzelać skutecznie 10 ha.

Zużycie amunicji — 40 szrapneli.

Zadanie 5.

ZAŁOŻENIE.

Baterja artylerji ciężkiej zajmuje stanowisko ogniowe z zadaniem zniszczenia ważnego celu o znanem położeniu topograficznem przy pomocy obserwacji lotniczej. Dowódca baterji postanawia nakierować baterję odrazu na cel przy pomocy widocznego ze stanowiska baterji dalekiego punktu celowania o znanem położeniu topograficznem i zastosować dokładne przygotowanie ognia na podstawie danych topograficznych, obliczonych trygonometrycznie. Nie mając chwilowo tabel logarytmów, postanawia obliczyć da-

ne topograficzne przy pomocy tabel strzelniczych (wartości stycznych kąta upadku).

Jakie będą obliczenia?

Znane współrzędne są następujące:

stanowisko baterji:	$X_B = 618\,435$,	$Y_B = 437\,262$,
punkt celowania:	$X_P = 614\,518$,	$Y_P = 435\,911$,
cel:	$X_C = 618\,919$,	$Y_C = 441\,785$.

WIADOMOŚCI Z PRASY OBCEJ.

NIEMCY

Moździerz piechoty.

Kaliber 75 mm, ciężar pocisku 6 kg, szybkość początkowa 170—200 m/sek., donośność 3500 m, ciężar moździerza 375 kg.

(*Rivista di Fanteria*, czerwiec 1935).

Największe donośności dział.

Generał v. Betzheim sądzi, że zaczęto przesadzać w dążeniu do zwiększenia donośności dział artylerji polowej, zwiększa to bowiem ich ciężar i zużycie a utrudnia obserwację na wielkich donośnościach. Według jego mniemania, donośność haubicy 105 mm powinna wynosić najwięcej 11 km, co zapewnia wystarczającą praktyczną donośność 9 km; dla haubicy 15 cm wystarczy donośność 12—13 km, dla armaty 15 cm — 15 km.

(*Wehrtechnische Monatshefte*, maj 1935).

RUMUNJA

Użycie artylerji w walkach leśnych.

Autor omawia szczególne warunki działania artylerji w walkach leśnych: trudności obserwacji, pola martwe. Następnie rozważa użycie artylerji w różnych okresach walki: w natarciu oskrzydlającem, w natarciu czołowem, w obronie.

W natarciu oskrzydlającem należy przewidzieć:

— ogień obezwładniający skraje lasów przy pomocy granatów i pocisków dymnych (około 1500—2500 pocisków 75 mm na 1 km, ilość zależna od wiatru od 1 do 3 m/sek.);

— ogień skażający (około 500 pocisków gazowych na 1 ha);

— ogień zapalający (40—60 pocisków na 1 ha).

W natarciu czołowem trudno jest liczyć na ogień niszczący, gdyż trudno jest umiejscowić cele i obserwować strzelanie. Należy więc uciec się do masywnego obezwładniania, do wzbraniania i nękania, gdyż ważniejsze linje komunikacyjne są łatwe do wykrycia a tworzą często nieuniknione punkty przejścia. Podczas natarcia niema mowy o stosowaniu zapory ruchowej, częste zaś zastosowanie znajdą odgrodzenia ogniem kolejnych celów. Kolejne cele muszą być wyraźne i widoczne, np.: wzgórza lub ważne drogi równoległe do frontu natarcia, skraje polan i t. p.

Zarówno w obronie, jak i w natarciu leśnem użycie artylerji płaskotorowej jest znacznie trudniejsze niż stromotorowej. W ogniach obrony wielką rolę odgrywa zapobieganie, które skierowuje się na rejony przypuszczalnych podstaw wyjściowych do natarcia. Zaleca się takie rozmieszczenie artylerji, aby mogła ona działać ogniem skośnym; takie rozmieszczenie ma tę złą stronę, że utrudnia łączność z piechotą. Znajdą również zastosowanie oddzielne działa ustawione na skrajach lasów.

(*Revista Artileriei*, marzec—kwiecień 1935).

Zwalczanie broni pancernej.

Wobec tego że wojsko rumuńskie nie posiada jeszcze dział przeciwpancernych, do zwalczania czołgów i samochodów pancernych używa ono dział artylerji lekkiej, licząc po 2 działa na odcinku jednego własnego bataljonu. Działa te umieszcza się w głębi pozycji głównej.

Oprócz tego każda jednostka artylerji przygotowuje w pobliżu swego stanowiska ogniowego stanowiska dla dział przeznaczonych do zwalczania tych czołgów, któreby przełamały pozycję główną.

Ogień pośredni artylerji, o ile jest ruchliwy i masywny, może także być skuteczny w walce z bronią pancerną.

Odwody, miejsca postoju dowództw oraz stanowiska baleryj należy umieszczać w lasach i miejscowościach, które stwarzają naturalne warunki obrony przed bronią pancerną.

Pozycję główną obrony jest pożądane wybierać na gwałtownych stokach, na skrajach lasów i miejscowości; unikać należy przeciwstoków. Wzmocnić naturalne przeszkody terenowe przez urządzenie sztucznych: głębokich rowów, zalewów, zasiek i t. p.

Dowódca dywizji, dając wytyczne co do obrony przeciwpancernej, ustala:

— zarys pozycji głównej,
— ilość dział przeciwpancernych i ich podział,
— użycie lub budowę przeszkód,
— sposoby obrony przeciwpancernej.

Dowódcy odcinka sporządzają specjalny plan ogni przeciwpancernych, który przewiduje:

— zatrzymywanie posuwania się czołgów i rozluźniania ich szyków,
— oddzielenie piechoty od wspierających ją czołgów,
— zniszczenie ogniem artylerji nawprost czołgów zatrzymanych w obliczu przeszkody.

(*Romania militara*, listopad 1934).

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

Haubica 406 mm.

Haubica ta, będąc działem kolejowem, jest przeznaczona do obrony wybrzeży morskich. Może być użyta przeciw celom ziemnym. Donośność 27 km, ciężar pocisku 1000 kg.

(*Rivista di Fanteria*, czerwiec 1935).

Nowa ciężka armata przeciwlotnicza.

Pułap nowej armaty przeciwlotniczej kalibru 105 mm wynosi 16 km. Strzelanie odbywa się przy pomocy elektrycznego przyrządu centralnego, który samoczynnie przekazuje dane na działa z nim połączone.

(*Krasnaja Zwiezda*, nr. 76, 1935).

Lekki aparat radjowy.

Jest to aparat nadawczo-odbiorczy o ciężarze 12 kg, obsługi-

wany i przenoszony przez jednego człowieka. Ma mieć duże zastosowanie w wojsku.

(*Krasnaja Zwiezda*, nr. 79, 1935).

SZWECJA

Nowe działa o ciągu mechanicznym.

Armata 105 mm ma ciężar w położeniu bojowem 4500 kg, donośność 20 km; szybkość początkowa 850 m/sek.

Haubica 15 cm; ciężar w położeniu bojowem 5400 kg, donośność 15 km; szybkość początkowa 580 m/sek.; w marszu przewozi się w dwóch członach: lufa (ciężar 3.145 kg) i łoże (ciężar 3.455 kg).

(*Krasnaja Zwiezda*, 28 maj 1935).

K.

WŁOCHY

Artylerja włoska.

Artylerja włoska jest nietylko liczbowo silna i nowocześnie uzbrojona, lecz także po większej części zmotoryzowana oraz dostosowana do górskiego charakteru kraju.

W stosunku do ogólnej liczby wojska (251.384 ludzi) artylerja rozporządza 3559 oficerami, 4028 podoficerami i 57.600 kanonierami, a więc wynosi więcej aniżeli ¼ całości wojska; stosunek jej do piechoty wynosi jak 1 : 2 (we Francji 1 : 3, w Niemczech do niedawna 1 : 5).

Nie biorąc pod uwagę dział fortecznych, których liczba i rodzaj nie są znane, i słabej artylerji kolonjalnej, znajduje się w wojsku włoskiem w użyciu 1240 lekkich i 1000 ciężkich dział, pozatem 96 dział przeciwlotniczych i w piechocie 273 działa piechoty. Jak z tego wynika, na 1000 ludzi piechoty w czasie pokoju wypada 20 dział — jest to pokaźna liczba.

Sprzęt działowy odpowiada w ogólnych zarysach nowoczesnym wymogom, szczególnie artylerja polowa, w której większy nacisk położono na ruchliwość aniżeli na wielkie donośności ze względu na charakter kraju.

Działa górskie i lekkie haubice polowe, jak również część arty-

lerji ciężkiej są przeważnie pochodzenia austro-węgierskiego, jednak mają pełną wartość bojową. Ciężkie działa są różnego pochodzenia i wartości, a nawet częściowo przestarzałe.

Cała armja pokojowa, składająca się z 13 korpusów (podzielonych na 4 armje), ma łącznie 31 dywizyj, 3 szybkie dywizje i 4 brygady strzelców alpejskich; posiada 67 pułków artylerji, a mianowicie:

36 pułków artylerji lekkiej (30 polowych, 4 górskie, 1 konny i 1 zmotoryzowany);

25 pułków artylerji ciężkiej (12 ciężkich pułków polowych, 10 ciężkich i 3 nadbrzeżne),

5 pułków artylerji przeciwlotniczej;

1 pułk mieszany w Sardynji i *17 bateryj kolonjalnych,* a pozatem działa piechoty i baterje pomiarowe.

Każda baterja posiada 2 karabiny maszynowe do obrony przeciwlotniczej i walki zbliska.

Organizacja artylerji.

Każda dywizja (poza Sardynją) posiada jeden pułk artylerji polowej, podczas wojny istnieje także dowódca a. d. oraz 4 lekkie kolumny amunicyjne.

Szybkim dywizjom przydziela się baterje pułku artylerji konnej, a częściowo, zależnie od zadania i terenu, baterje lekkich pułków artylerji i nawet ciężkiej artylerji polowej.

Sardyński pułk artylerji (3-dywizjonowy) posiada 2 lekkie i 1 ciężką baterję haubic, 1 ciężką baterję armat i 2 baterje przeciwlotnicze.

Artylerja kolonjalna aż do czasu ogłoszenia mobilizacji przeciw Abisynji posiadała 8 bateryj w Trypolisie, 5 w Erytrei i 4 w kraju Somali.

Jako artylerja korpusu podlega każdemu korpusowi — 1 pułk artylerji ciężkiej polowej, pozatem podczas wojny 1 dowódca artylerji korpusu oraz baterje pomiarowe (dźwiękowa i wzrokowa), 1 baterja przeciwlotnicza, 1 eskadra obserwacyjna, 1 kompanja aeronautyczna, 1 grupa świetlna i 4 kolumny amunicyjne.

Do artylerji armji podczas wojny należą: 1 dowódca artylerji, 1 pułk artylerji ciężkiej, 1 dywizjon artylerji lekkiej polowej, 1 eskadra obserwacyjna, 1 bataljon aeronautyczny i t. d.

Pozostałe związki artylerji (głównie ciężka i najcięższa) tworzą odwód Naczelnego Dowództwa i podlegają generałowi artylerji, który pozatem rozporządza eskadrami obserwacyjnemi.

Artylerja lekka.

Pułk artylerji lekkiej składa się z 4 dywizjonów, każdy dywizjon po 3 baterje 4-działowe; podczas pokoju jedynie w 8 pogranicznych dywizjach wszystkie 3 baterje są pełne, w innych dywizjach baterje są ramowe. Każdy dywizjon I jest uzbrojony w lekkie haubice polowe o zaprzęgu konnym. dywizjony II i III są uzbrojone w lekkie haubice polowe o zaprzęgu konnym, dywizjon IV jest uzbrojony w działa górskie na jukach .

Jedynie w pułkach przeznaczonych do wojny górskiej (o numeracji 6, 9, 16, 28 i 29) dywizjony I posiadają lekkie haubice rozkładane na 3 części, dywizjony II — armaty polowe, a dywizjony III i IV — działa górskie.

Każdy sztab dywizjonu rozporządza oddziałem pomiarowym.

Wozy amunicyjne baterji (5—8), tabor bojowy i tabor żywnościowy podczas wojny są połączone w lekką kolumnę dywizjonową.

Sztab pułku posiada 3 oddziały zwiadowcze i łączności, sztab dywizjonu 2, a baterja 1.

W toku prób jest motoryzacja poszczególnych dywizjonów lekkich armat i haubic (nawet przy zastosowaniu lekkich ciągników gąsienicowych).

Sprzęt artylerji lekkiej można określić jako dobry; należy doń: haubica Skoda 10 cm L/17 wz. 14 i wz. 16, haubica 10,5 Ansaldo wz. 18 (tylko w niektórych dywizjonach) oraz armata 7,5 cm Deport'a L/27 wz. 11.

Haubica 100 mm wz. 14 o zaprzęgu 6-konnym może być rozłożona na 7 juków, haubica 100 mm wz. 16 rozkłada się na 3 części i jest wożona na dwukółkach.

Haubica 10,5 cm wz. 18 o szybkości początkowej 350 m/sek., donośności 9560 m; zaprząg 6-konny.

Dla każdej lekkiej haubicy wozi się 70 pocisków w baterji i 85 pocisków w lekkiej kolumnie.

Armata 7,5 cm wz. 11. o łożu rozwieranem i niezależnej linji celowania mimo zawiłej budowy okazała się podczas wojny zupełnie dobrem działem i odpowiada jeszcze teraz nowoczesnym wymaganiom.

Ma szybkość początkową 530 m/sek. i osiąga donośność 11.200 m. Posiada 3 ładunki. Wielkie poziome pole ostrzału 45^0 i pionowe 70^0 umożliwia zwalczanie samolotów. Ciężar w położeniu bojowem wynosi 1073 kg, a w położeniu marszowem — 1750 kg; na każde działo posiada baterja 130 pocisków, a lekka kolumna amunicyjna 140 pocisków.

Górskie baterje pułków polowych posiadają haubice Skody 7,5 cm L/13 wz. 15. Szybkość początkowa wynosi 360 m/sek., donośność 7000 m. Ciężar w położeniu bojowem — 613 kg, do marszu działo rozkłada się na 7 jukach. Na każde działo w baterji przypada 95 pocisków, w lekkiej kolumnie 160 pocisków.

W brygadach strzelców alpejskich każdy bataljon strzelców posiada jedną baterję (taktycznie artylerja ta działa baterjami, sztaby dywizjonów i pułków służą tylko do wyszkolenia artylerji i administrowania). Baterje są wyposażone w górskie haubice 7,5 cm L/17,3 Ansaldo. Szybkość początkowa wynosi 435 m/sek., donośność — 9700 m. Ciężar działa w położeniu bojowem — 696 kg, do marszu rozkłada się działo na 7 juków. Wyposażenie w amunicję wynosi 315 pocisków na działo.

Pułk artylerji konnej ma 4 dywizjony po 2 baterje; uzbrojenie stanowi 7,5 cm armata Kruppa L/27 wz. 12. Ciężar działa w położeniu bojowem wynosi 1100 kg; donośność — 8100 m. Działo mniejszej wartości.

Pułk artylerji motorowej ma 2 dywizjony po 2 baterje; uzbrojony jest w armatę 7,5 cm L/27 wz. 11 Deport'a. Działo w marszu na szosie jest wożone na podwoziu o kołach gumowych, porusza się przy pomocy ciągnika terenowego Pavesi L/140 wz. 32 o ciężarze 2,65 tonn, osiąga szybkość 45 km/g.

Wyposażenie w amunicję wynosi 140 pocisków w baterji, 205 w lekkiej kolumnie.

Jako działo piechoty jest w użyciu dawna armata górska 6,5 cm L/22. Szybkość początkowa wynosi 345 m/sek., donośność — 6500 m, i działo rozkłada się na 6 części. Działo to nie odpowiada nowoczesnym wymogom działa piechoty, jako mało ruchliwe na stanowisku ogniowem; poziome pole ostrzału wynosi tylko 8^0, działanie pocisku jest słabe. Nie nadaje się również do obrony przeciwpancernej, gdyż przyrządy celownicze nie pozwalają na szybkie celowanie, szybkość strzelania mała — do 20 strzałów na minutę. Wprowadza się obecnie nowe działo. Na każde działo piechoty przewidziane jest 280 pocisków (180 pocisków przy dziale, 100 w lekkiej kolumnie piechoty).

Artylerja ciężka.

Ciężkie pułki artylerji polowej mają każdy po 4 dywizjony o 3 baterjach i lekkiej kolumnie.

W czasie pokoju jednak niektóre pułki posiadają tylko 3 dywizjony po 2 baterje; pozatem pułk nr. 8 posiada dywizjon szkolny (dywizjon V).

Dywizjony I i II są wyposażone w armaty ciężkie, dywizjony III i IV w haubice ciężkie. Wszystkie baterje są zmotoryzowane, przy zastosowaniu ciężkiego ciągnika gąsienicowego Pavesi P 4 wz. 26 z silnikiem Fiat 40 P. S. o szybkości 22 km/g.

Wyposażenie w amunicję dla ciężkiej armaty w baterji wynosi 75 pocisków, w kolumnie — 100 pocisków; dla ciężkiej haubicy wynosi 35 pocisków w baterji i 50 w kolumnie.

Jako ciężka armata służy 10,5 cm armata L/28 Schneidera. Szybkość początkowa wynosi 570 m/sek., donośność — 11.400 m, ciężar działa w położeniu bojowem — 1470 kg, a w marszowem około 2700 kg.

Jako ciężka haubica służy haubica Skody 14,9 cm. L/12 wz. 16 Szybkość początkowa wynosi 340 m/sek., donośność — 8200 m, ciężar działa w położeniu bojowem — 2800 kg; działo może być rozkładane na 4 części i może być używane w górach. Niektóre dywizjony posiadają haubice Kruppa L/12 wz. 14 o donośności tylko 6800 m.

Do 10 ciężkich pułków artylerji należy ogółem 38 dywizjonów z 76 baterjami. Liczba bateryj wystawionych w czasie mobilizacji nie jest znana.

W czasie wojny przydzielane do armji pułki nr. 1, 2, 3 i 5 składają się z 5 dywizjonów po 3 (w czasie pokoju po 2) baterje i jednej lekkiej kolumny amunicyjnej.

Dywizjony I są uzbrojone w haubice 15,2 cm L/13, dywizjony II w moździerze 21 cm L/8, dywizjony III, IV i V w armaty 14,9 cm L/35. Każdy pułk posiada oddział ciągników podzielony na 5 plutonów (na każdy dywizjon jeden pluton).

Pozostałe pułki podczas wojny należą do artylerji Naczelnego Dowództwa. Pułk nr. 4 składa się z 3 dywizjonów i uzbrojony jest w armaty 15,2 cm L/37 i 30,5 cm moździerze. Pułki nr. 6 — 10 posiadają 2 do 4 dywizjonów. Poza wymienionemi wyżej działami artylerja Naczelnego Dowództwa posiada jeszcze armaty 15 cm L/45, 26 cm moździerze, 38 cm działa kolejowe i 42 cm moździerze. Baterje kole-

jowe posiadają po jednem dziale, baterje moździerzy po 2 działa, a pozostałe po 4 działa. Wszystkie ruchome baterje są zmotoryzowane. Do transportu służą silne ciągniki gąsienicowe Pavesi albo ciężarowe wozy kołowe. Działa są przewożone w częściach na niskich jednoosiowych podwoziach na kołach o obręczach żelaznych.

Sprzęt tej ciężkiej artylerji jest mało ujednostajniony i w dużej mierze składa się ze starszych modeli.

Armata 14,5 cm L 35 jest to działo przedwojenne bez oporopowrotnika o donośności 14.200 m; ciężar w położeniu bojowem—7820 kg.

Haubica 15,2 cm L 13 angielskiego pochodzenia ma donośność 9500 m, ciężar w położeniu bojowem wynosi 3700 kg.

Armata 15,2 cm L 37 pochodzenia austrjackiego jak również *armata 15,5* francuska mają donośność około 30 km.

Moździerz 21 cm L 8 włoski ma donośność 8400 m.

Moździerz 26 cm L 9 Schneidera Ansaldo ma donośność 9100 m.

Moździerz 30,5 cm L/17 wz. 16 austrjacko-włoski ma donośność 17 km, do marszu rozkłada się na 3 części.

Moździerz 42 cm L 12 wz. 17 austrjackiego pochodzenia ma donośność 14.600 m. Działo waży na stanowisku ponad 100 tonn; do marszu rozkłada się na 4 części.

Działo kolejowe 38 cm — szczegóły nieznane.

Artylerja nadbrzeżna podlega bezpośrednio Inspektoratowi artylerji i składa się z 3 pułków (9 dywizjonów każdy po 2 baterje).

Liczba i rodzaj dział rozmaite.

Artylerja przeciwlotnicza.

Artylerja przeciwlotnicza Naczelnego Dowództwa składa się z 5 pułków i dywizjonu artylerji przeciwlotniczej mieszanego pułku artylerji w Sardynji. Każdy pułk posiada 2 dywizjony, a 5. pułk posiada 3 dywizjony. Każdy dywizjon posiada w czasie pokoju 2, a w czasie wojny 3 baterje o 4 działach na samochodach, 1 pluton karabinów maszynowych i 1 oddział pomiarowy.

Każdy pułk posiada dywizjon reflektorów na 2 baterje, na każdą baterję przeciwlotniczą przypada jeden pluton wyposażony w 2—3 reflektory 90 cm. Na każde działo przeciwlotnicze przewidziano 205 pocisków w baterji i 200 pocisków w lekkiej kolumnie amunicyjnej.

Ruchome baterje przeciwlotnicze posiadają działa 7,5 cm L/27 CK. Szybkość posuwania się tych dział wynosi 40 km/g. Szybkość po-

czątkowa wynosi 510 m/sek., poziome pole ostrzału — 360°, pionowe tylko — 70°, donośność — od 6000 do 4000 m. Ze względu na niewystarczające wymogi tego działa, w ostatnich latach dostosowywano działo morskie 7,6 cm i wprowadzono je jako „7,6 cm działo przeciwlotnicze L/45 wz. 21 Schneider K. W." w baterjach ruchomych i jako „7,6 cm działo przeciwlotnicze L/40" w baterjach stałych. Donośność od 10.000 do 6.000 m. Pionowe pole ostrzału wynosi 80°, szybkość początkowa — 750 lub 680 m/sek.

Baterje pomiarowe w czasie pokoju znajdują się tylko przy korpusach — po jednej dźwiękowej i jednej wzrokowej.

Artylerja pod względem wyszkolenia i rozwoju podlega Inspektorowi artylerji, pod względem zaś administracyjnym departamentowi artylerji ministerstwa wojny.

Do spraw uzbrojenia każdy korpus posiada dyrekcję artylerji.

(Wehrtechnische Monatshefte, sierpień 1935).

L. C.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE

Zasady taktycznego użycia artylerji rumuńskiej.[1])

Zanim przejdę do krótkiego sprawozdania w zakresie zasad taktyki rumuńskiej artylerji w poszczególnych działaniach wojennych, podam rumuńskie poglądy na t. zw. taktykę rodzimą (narodową).

Jeden z ruchliwszych i bardziej poczytnych autorów rumuńskich, płk. Stoenescu, w dziele swem p. t. „Dywizja w walce" tak tę sprawę oświetla:

1. Stosunek rumuńskich sił zbrojnych do rozciągłości granic i ich charakteru oraz do liczebności wojsk domniemanych nieprzyjaciół spowoduje to, że przyszła wojna na tamtejszym terenie będzie miała charakter ruchowy.

2. W powyższych warunkach manewr znajdzie częste zastosowanie. W związku z tem oddziały muszą być przygotowane zarówno do działań w oparciu o sąsiadów, jak i do walki spotkaniowej i w oderwaniu od sił własnych.

3. Wielkie jednostki będą działały w zasadzie na szerokich frontach, co nie przeszkodzi im walczyć, w razie potrzeby, na frontach średnich i wąskich. Praca bojowa na szerokich frontach będzie zmuszała do częstego stosowania decentralizacji w dowodzeniu i w przydziale technicznych środków walki.

---

[1]) W świetle rumuńskich regulaminów (Tymczasowa instrukcja taktycznego użycia wielkich jednostek, Regulamin służby polowej, Regulamin artylerji cz. II) i komentarzy do nich („Divizia in lupta" — Dywizja w walce, płk. dypl. Stoenescu, i „Calauza tactica pentru lupta infanteriei" — Przewodnik taktyczny do walki piechoty, płk. dypl. Gorsy i kpt. Austriacu).

4. Stosunkowo skąpe wyposażenie materjałowe oddziałów zmusza do szczególnego uwzględnienia konieczności uzgodnienia wysiłków poszczególnych broni w czasie i przestrzeni.

Zkolei podaję kilka danych organizacyjnych, zaczerpniętych z wymienionego już dzieła, a dotyczących działań artylerji w polu [2]).

W skład dywizji piechoty wchodzi brygada artylerji, złożona z 2 pułków artylerji lekkiej; jednego, wyposażonego w armaty (3 dywizjony po 3 baterje), i drugiego, uzbrojonego w haubice (dwa dywizjony po 2 baterje). W razie potrzeby do pułku uzbrojonego w armaty dołącza się dwubateryjny dywizjon haubic, albo dywizjon armat przesuwa się do pułku haubicznego.

Mieszanych dywizjonów (baterje armat i haubic) w zasadzie nie uznaje się, chociaż dopuszcza się możliwość takich związków w czasie walki.

Ilość bateryj, potrzebnych dywizji piechoty w warunkach walk „jutra", oblicza płk. Stoenescu na 23, z czego:

— 15 bateryj do bezpośredniego wsparcia (licząc po 175 m frontu na baterję) i osłaniania,

— 4 baterje ciężkie do zwalczania artylerji nieprzyjaciela,

— 4 baterje ciężkie do osłaniania.

Ponadto ten autor chciałby mieć:

— conajmniej jedną baterję przeciwlotniczą na dywizję,

— po jednej baterji towarzyszącej na każdy pułk piechoty [3]).

Rola rumuńskiego dowódcy artylerji jako dowódcy artylerji dywizyjnej komentarzy nie wymaga.

Po tym wstępie przechodzę do omówienia taktycznego zasad użycia artylerji rumuńskiej w różnych działaniach wojennych.

1. *Marsze.*

Rumuni rozróżniają:

— marsz zdala od nieprzyjaciela (podróżny); zachodzi on wtedy, gdy nieprzyjaciel znajduje się w odległości od 50 km (na pozycji) do 120 km (w ruchu), a własny przemarsz dzienny wynosi około 25 — 30 km na dobę;

---

[2]) Płk. Stoenescu nazwał je „przyjętemi" dla danego studjum.

[3]) Poza sprzętem, który stanowi broń towarzyszącą dla batal-jonów.

— marsz w pobliżu nieprzyjaciela (ubezpieczony); ma on zastosowanie w wypadku, gdy odległość od nieprzyjaciela wynosi okoł 35 km. przyczem — jeśli przeciwnik również jest w ruchu — dochodzi do walki spotkaniowej.

Ponadto rumuńska taktyka dzieli marsze według kierunków, pory dnia, stanu atmosferycznego, terenu (równina, góry, step, las i t. p.).

Długość kolumn marszowych artylerji (w kolumnie pojedynczej) wynosi:

Rodzaj artylerji	Jednostka (oddział)	Długość kolumny w metrach	Czas przemarszu przez punkt przejścia	
			w dzień	w nocy
Artylerja lekka	Baterja (z taborem bojowym i żywnościowym)	430	4 min.	5 min.
	Dywizjon dwubateryjny (z kolumną amunicyjną)	1300	10 min.	12 min.
	Dywizjon trzybateryjny (z kolumną amunicyjną)	1800	14 min.	17 min.
	Pułk dywizjonowy	4000	33 min.	40 min.
	Pułk trzydywizjonowy	5200	42 m n,	60 min.
Artylerja ciężka	Baterja	500	6 min.	8 min.
	Dywizjon trzybateryjny	2000	24 min.	30 min.

Dzienny etap marszowy dla jednostek artylerji jest podany w poniższej tabelce [4]).

Dzienny wysiłek marszowy oddziałów artylerji, włączonych w skład kolumny wszystkich rodzajów broni, wynosi:
w marszach normalnych — do 30 km (w dzień) i 20 km (w nocy).

[4]) Zgodnie z § 139 Regulaminu służby polowej artylerji.

w marszach przyśpieszonych — do 35 km (w dzień) i 25 km (w nocy), w marszach forsownych [5]) — do 80 km (w dzień) i 60 km (w nocy).

Rodzaj artylerji	Przemarsz dzienny:		
	Średni	Największy	W marszu forsownym[5])
Artylerja konna	35 km	50 km	80—100 km
„ lekka o zaprzęgu konnym	20—30 km	40 km	
„ ciężka o zaprzęgu konnym	20—30 km	30—40 km	60 km

Obliczenie odpoczynków w ogólności nie odbiega od zasad obowiązujących u nas.

Obrona przeciwlotnicza mieszanej kolumny wojsk w marszu, zdaniem płk. Stoenescu [6]), powinna być zapewniona staraniem artylerji przeciwlotniczej, rozmieszczonej przed czołem i na tyle sił głównych kolumny. Jeśli nie da się zorganizować obrony ciągłej, wówczas dąży się do zapewnienia obrony najwrażliwszych punktów (stref) osi marszu. W tym ostatnim wypadku przewiduje się wysyłanie, wraz ze strażą przednią, odpowiednich jednostek artylerji przeciwlotniczej, celem zajęcia stanowisk w pobliżu zagrożonych punktów.

Trzybateryjny dywizjon przeciwlotniczy (o zaprzęgu konnym) może objąć skutecznym ogniem odcinek 18 km drogi; wynika stąd, że dla dywizji powinny być przydzielane 2 dywizjony. Dywizjon taki może bronić dwóch równoległych osi marszu dywizji tylko wtedy, gdy odstęp między niemi nie przekracza 4 km.

Dywizjon samochodowy może kolejno (zmieniając stanowiska) bronić 36-kilometrowego odcinka drogi; wystarczyłby on zatem w zupełności dla zaspokojenia potrzeb dywizji w zakresie czynnej obrony przeciwlotniczej. Zgodnie z poglądami wyżej wymienionego autora, w braku artylerji przeciwlotniczej należy do zadań obrony przeciwlotniczej użyć artylerji lekkiej, umieszczonej na ten czas na specjalnych platformach.

---

[5]) Marsz taki trwa 36 godzin.

[6]) „Dywizjon w walce" — tom II. str. 70—71.

Organiczne c. k. m. bateryj współdziałają z samoczynnym sprzętem piechoty w zwalczaniu nieprzyjacielskich samolotów, latających na wysokości do 1000 m.

W marszu zdala od nieprzyjaciela artylerja posuwa się zwykle oddzielnie od piechoty, albo wychodząc w ślad za nią z takiem rozliczeniem czasu, aby nie dogonić jej przed osiągnięciem celu marszu, albo maszerując po innej drodze.

Jeśli w czasie wykonywania marszu w dzień zdala od nieprzyjaciela należy się liczyć z możliwością napadu jego lotnictwa, wówczas stosuje się marsz wypróbowany w 4 dywizji piechoty rumuńskiej w roku 1931, a polegający na odpowiedniem rozczłonkowaniu kolumny na osi marszu [7]). Wysyła się wówczas jeden pułk piechoty jako straż przednią. W 45 minut za strażą przednią wyrusza część sił głównych, a w pół godziny za nią, reszta sił głównych, przyczem artylerja maszeruje szosą (drogą), mając po obu stronach piechotę (lewa strona szosy wolna).

Na 1—2 bataljony straży przedniej dla całej dywizji (⅔ sił kolumny) przeznacza się w szczególnych wypadkach pluton lub baterję armat (ze składu artylerji dywizyjnej). Wchodzą one w skład t. zw. „rzutu walki" (odpowiednik naszego oddziału głównego straży przedniej).

W marszu w pobliżu nieprzyjaciela od straży przedniej (straży przednich) przydziela się 1 — 2 dywizjony (armat lub haubic). Uszykowanie (przykładowe) jednostek artylerji w marszu czołowym w pobliżu nieprzyjaciela jest następujące:

a) w kolumnie o sile jednego pułku piechoty:

— w odwodzie rzutu walki (w oddziale głównym straży przedniej) baterja maszeruje na tyle ugrupowania straży przedniej (bataljonu),

— dywizjon (bez baterji) posuwa się za ostatnim bataljonem pułku sił głównych (przed taborem bojowym);

b) w kolumnie reszty sił dywizji:

— w odwodzie rzutu walki straży przedniej maszeruje w tyle kolumn straży przedniej (2 bataljony),

---

[7]) System takiego marszu był podany w „Militär - Wochenblatt" Nr. 15 (1931) za „Wojenny Wiestnik" Nr. 19/20 z 31 sierpnia 1931 r.

— w składzie sił głównych dywizjon (trzeci z jednego pułku) i cały drugi dwudywizjonowy pułk artylerji maszerują rozdzielone batalionem pionierów przed trzeciem pułkiem piechoty.

Zwiady artyleryjskie posuwają się przy wysuniętych elementach kawalerji dywizyjnej.

Odległości między poszczególnemi członami straży przedniej oraz pomiędzy strażą przednią a siłami głównemi kolumn wynoszą (zależnie od ukształtowania terenu):

— elementy kawalerji dywizyjnej (pluton dla kolumny pułkowej, szwadron bez plutonu dla kolumny głównej) wysunięte są na 6 — 10 km przed szpicą kawaleryjską, którą tworzą konni zwiadowcy pułków piechoty, przydzieleni do straży przednich;

— w odległości 1000 m za plutonami konnych zwiadowców maszerują czołowe elementy piechoty, stanowiące wraz z konnymi zwiadowcami t. zw. rzut rozpoznawczy straży przedniej;

— t. zw. „czoło" rzutu walki (oddział przedni straży przedniej) idzie w odległości około 500 m za rzutem rozpoznawczym;

— „odwód" rzutu walki (oddział główny straży przedniej) posuwa się 500 — 600 m za tylnym elementem czoła rzutu walki;

— siły główne kolumn maszerują w odległości 3 — 5 km za końcowemi elementami straży przednich.

Dowódcy jednostek artylerji znajdują się przy odnośnych dowódcach piechoty (straży przednich lub kolumn).

2. *Postoje.*

Postój zdala od nieprzyjaciela ubezpieczają Rumuni czatami, zajmującemi t. zw. „linję oporu", z wysuniętą na 500 m linją czuwania (placówek), a składają się zasadniczo z piechoty wraz z artylerją towarzyszącą (1—2 działa dla zamknięcia szczególnie ważnych kierunków).

Postój w pobliżu nieprzyjaciela ubezpiecza się również czatami (znacznie silniejszemi niż w wypadku poprzednim), wysuniętemi na odległość około 3 — 5 km przed główne siły dywizji; zajmują one „linję oporu", wydzielając obsadę na linję dozoru (około 1000 m przed linję oporu).

Wyposażenie w artylerję czat, ubezpieczających postój, zależy od stopnia groźby uderzenia nieprzyjaciela. Ilość artylerji dla czat oblicza się w stosunku 1 baterja na 250 m frontu, co wynosi dywizjon

dla odcinka o szerokości 5 km lub 2 dywizjony dla odcinka o szerokości 10 km. Czatom w sile poniżej pułku piechoty przydziela się najwyżej 2—3 baterje.

Artylerja czat ma zadanie:

— bądź wesprzeć piechotę czat przez czas potrzebny do wkroczenia sił głównych dywizji (w wypadku trzymania linji oporu czat),

— bądź też osłonić wycofywanie się piechoty na pozycję zajętą w tym czasie przez oddziały sił głównych.

3. *Marsz zbliżania, nawiązanie styczności z nieprzyjacielem i działania wstępne.*

Wszystkie te działania przed właściwem natarciem łączą się ze sobą bezpośrednio, przyczem marsz zbliżania i nawiązywanie styczności wykonywa dywizja, działania zaś wstępne odbywają się w ramach korpusu.

Zadanie artylerji w marszu zbliżania polega na wsparciu działań własnej piechoty oraz na osłanianiu jej przed natarciami przeciwnika. Siła artylerji, potrzebnej do wsparcia straży przednich w marszu zbliżania, zależy od warunków terenowych. Przydział artylerji w marszu zbliżania może mieć charakter bądź bezpośredniego wsparcia, bądź towarzyszenia. W tym ostatnim przypadku przydziela się plutony (rzadko baterje) do bataljonów.

W pewnych wypadkach straże przednie dywizji nie są wyposażone w artylerję; ich działanie wspiera wtedy artylerja sił głównych.

Zwalczanie artylerji nieprzyjaciela w zasadzie jest zadaniem artylerji korpuśnej („wolna" artylerja dywizyjna współdziała).

Organizację dowodzenia artylerją dostosowuje się do zgrupowań piechoty, które trzeba wspierać, wysyłając do nich oddziały łącznikowe.

Jako środki łączności w tym okresie działań używa się łączników konnych, sygnalizacji optycznej i telefonu.

Artylerja straży przednich wspiera działania piechoty, prze-

---

[8]) Marsz zbliżania rozpoczynają Rumuni z chwilą wejścia w strefę skutecznego ognia artylerji wszelkich kalibrów.

Nawiązanie styczności jest pewnego rodzaju „próbnem natarciem", mającem za cel ustalić dokładnie zarys oporu nieprzyjaciela — oporu, którego nie mogły przełamać straże przednie dywizji.

suwając się kolejno skokami (baterjami w ramach dywizjonu lub dywizjonami, gdy zgrupowanie składa się z 2 dywizjonów).

Zadania artylerji podczas nawiązywania styczności są w zasadzie takie same jak w natarciu.

To samo dotyczy działań wstępnych z tem, że w razie potrzeby cała artylerja dywizyjna i korpuśna współdziałają w tem działaniu.

4. *Natarcie.*

Rumuni rozróżniają następujące rodzaje natarć:

a) na bardzo wąskim froncie (do 2 km na dywizję),
b) na wąskim froncie (do 5 km na dywizję),
c) na średnim froncie (do 7 km na dywizję),
d) na szerokim froncie (od 7 do 15 km na dywizję).

Przez natarcie na bardzo wąskim froncie należy rozumieć natarcie na pozycję umocnioną.

W natarciu na wąskim froncie piechota jest ugrupowana przeważnie głęboko, mając wszystkie 3 pułki w pierwszej linji.

Obliczenie artylerji, potrzebnej do wspierania natarcia na wąskim froncie, opierają Rumuni na szerokości frontu, jaki baterja może skutecznie ostrzelać (100 — 120 m, co dla 2 baterji wspierających dywizjonu wynosi 2 pociski na 15 km frontu w jednej minucie lub 13 pocisków na hektar i minutę) [9]). Jeśli nieprzyjaciel zajmuje pozycję słabo umocnioną, wówczas normy powyższe obniża się do połowy, czyli że dywizjon działa na froncie 500 m.

Do osłony natarcia trzeba jednego dywizjonu na kilometr frontu [10]).

Na zwalczanie artylerji rumuńscy artylerzyści przeznaczają 2 działa w stosunku do jednej baterji nieprzyjaciela. [11]).

Na wzbranianie przeznacza się najwyżej 2 działa na dany cel.

Ilość dział, potrzebnych do wykonania zniszczeń w systemie obrony przeciwnika, wynika z ilości i rodzaju celów, które trzeba zniszczyć, i ilości pocisków, potrzebnych na przeprowadzenie zniszczeń (obliczenie średniej szybkości strzelania).

---

[9]) Trzecia baterja dywizjonu wykonywa ognie oczyszczające.

[10]) Podobnie jak w warunkach wojny ruchowej.

[11]) Rzecz oczywista, że chodzi o obezwładnienie.

Zgrupowania artylerji bezpośredniego wsparcia są odpowiednikiem zgrupowań piechoty.

Ognie artylerji w natarciu dzielą się na:
— ognie niszczące,
— ognie do celów żywych,
— ognie pociskami dymnemi (ognie oślepiające).

Do ogni niszczących należy robienie wyrw w sieciach drutu kolczastego i niszczenie kozłów hiszpańskich, burzenie objektów ufortyfikowanych, niszczenie miejscowości oraz zwalczanie czołgów i balonów obserwacyjnych.

Zużycie amunicji do powyższych celów oparte jest na normach francuskich.

Przygotowania artyleryjskiego w znaczeniu zniszczeń materjalnych płk. Stoenescu [12]) nie zaleca stosować, uzasadniając to liczebną niższością sprzętu (w stosunku do wojsk zachodnich) oraz dążeniem do zaskoczenia. Dlatego też przygotowanie artyleryjskie — jego zdaniem — powinno polegać na kombinowaniu obezwładnienia, oślepienia i niszczenia.

Ognie do celów żywych prowadzi się w postaci ogni obserwowanych (nękania, wzbraniania, osłaniania) i zwalczania (obezwładniania) artylerji nieprzyjaciela.

Do obezwładniania celów żywych przyjmuje się 50 pocisków na hektar, do niszczenia ich od 100 — 150 pocisków 75 mm na hektar w ciągu 3 minut.

Ognie bezpośredniego wsparcia polegają:
— bądź na stosowaniu kolejnych ześrodkowań,
— bądź też na wykonaniu ruchomego ognia zaporowego, przedłużonego przez ognie oczyszczające.

Przy stosowaniu ognia oczyszczającego baterja ostrzeliwuje front 200 — 350 m.

Na wykonanie ogni oślepiających liczą Rumuni na 100 m frontu 250 pocisków 75 mm i 25 pocisków 155 mm na godzinę.

Organizacja obserwacji artyleryjskiej w natarciu nie odbiega od zasad przyjętych u nas.

To samo dotyczy łączności między artylerją a piechotą. Jako środki łączności stosuje się telefon, radjotelefon, środki sygnalizacji

---

[12]) „Dywizja w walce", tom II, str. 407.

optycznej, sztafety konne artyleryjskie (w zasadzie do m. p. dowódcy pułku piechoty, nieraz do bataljonu), cyklistów i gońców oraz rakiety.

Rozmieszczenie artylerji w natarciu na wąskim froncie jest następujące:

— artylerja bezpośredniego wsparcia zajmuje stanowiska w odległości 1500 — 2500 m od pierwszej linji piechoty,

— artylerja ciężka o dużej donośności może się ustawić do 5 km poza czołową linją piechoty.

Zmiana stanowisk artylerji następuje w zasadzie dopiero wtedy, gdy baterje nie mogą już dalej spełniać swych zadań ze względu na wyczerpanie skutecznej donośności taktycznej sprzętu. Na zmianę stanowisk dywizjonu przy odległości stanowisk 4—5 km liczy się 2 godziny.

W natarciu na średnim froncie piechota ugrupowuje się w głąb, mając wszystkie 3 pułki w 1. linji.

Zadania artylerji są podobne jak w natarciu na wąskim pasie.

Jako wyposażenie przyjmuje się conajmniej baterję na kilometr frontu.

Ognie, organizacja obserwacji i łączności, rozmieszczenie stanowisk i ich zmiana — jak w natarciu na wąskim pasie.

W natarciu na szerokim froncie rozróżniają Rumuni odcinek czynny (przełamania) i bierny (obrony).

Piechota grupuje się do natarcia, mając na odcinku czynnym dwa pułki (z czego w pierwszej linji 3 bataljony), przyczem trzeci znajduje się na odcinku obronnym.

Do bezpośredniego wsparcia 3 bataljonów, nacierających na froncie 1500 m, potrzeba 3 dywizjonów, dla osłabienia zaś natarcia trzeba dywizjonu (razem na odcinek przełamania trzeba 4 dywizjonów).

Jako bezpośrednie wsparcie dla odcinka obronnego przeznacza się dywizjon, który może być podzielony (baterjami) odpowiednio do pododcinków piechoty.

Poza tem obowiązują takie same zasady jak w natarciu na wąskim pasie.

5. *Wykorzystanie powodzenia.*

Rumuńska taktyka rozróżnia:

— wykorzystanie bezpośrednie (wewnątrz pozycji oporu nieprzyjaciela),

— wykorzystanie bliskie (do stanowisk artylerji przeciwnika),
— wykorzystanie dalekie (do zetknięcia się z siłami głównemi nieprzyjaciela, usadowionemi na następnej pozycji oporu).

W wykorzystaniu bezpośredniem i bliskiem artylerja stosuje zasady przewidziane dla natarcia.

W wykorzystaniu dalekiem artylerja jest podzielona na:
— grupy (conajmniej po dywizjonie na straż przednią) przydzielone do straży przednich (w pewnych wypadkach bataljony czołowe otrzymują artylerję towarzyszącą),
— grupę ogólnego działania, należącą do sił głównych dywizji.

W pewnych wypadkach wsparcie strażom przednim zapewnia artylerja sił głównych.

Zmiana stanowisk odbywa się według zasad, ustalonych dla marszu zbliżania (skokami i rzutami).

6. *Pościg.*

Według zasad rumuńskiej taktyki ogólnej, pościg następuje w chwili, kiedy pobity nieprzyjaciel nie chce stawiać oporu.

Wydziela się wtedy kolumny pościgowe (2—3 na dywizję) poprzedzane strażami przedniemi.

Artylerja zostaje podzielona na:
— artylerję, dodaną do kawalerji dywizyjnej,
— artylerję, przydzieloną do straży przednich,
— artylerję sił głównych.

Do kawalerji dywizyjnej przydziela się 1—2 działony.

Do straży przednich wydziela się nie więcej jak 2 dywizjony.

Zadania artylerji w pościgu są podobne jak u nas.

7. *Obrona.*

Możliwości działania artylerji w obronie opierają Rumuni na obliczeniu ilości pocisków, potrzebnych do skutecznego ostrzelania jednego hektara terenu. W związku z tem przyjmują oni:

— 200 m jako front najmniejszy dla baterji — 250 m jako front normalny dla baterji — 350 m jako front największy dla baterji	przy 6 pociskach na działo i minutę.

Daje to możliwośćześrodkowania ognia wszystkich bateryj dywizji na froncie wynoszącym 6400 m. Uwzględniając, że w obronie

samoczynny ciężki sprzęt piechoty będzie odgrywał doniosłą rolę, rumuńscy artylerzyści doszli do wniosku, iż z punktu widzenia artyleryjskiego szerokość odcinka obronnego dywizji może wynosić około 9000 m [13]).

Rzuty poszczególnych ogni artylerji (przy donośności sprzętu, wynoszącej przeciętnie 12 km) miałoby — według poglądów płk. Stoenescu — wyglądać następująco:

— ognie „rzadkie" (ewentualnie) byłyby rozmieszczone począwszy od odległości 12000 — 6000 m od przedniego skraju pozycji głównej,

— ognie gęste (lecz nieciągłe) objęłyby pas od 6000—200 m w stosunku do przedniego skraju pozycji głównej.

Rumuńska dywizja piechoty broni się, organizując:

a) pozycję oporu (pozycję główną), złożoną z:

— linji głównego oporu,

— linji posiłków (odwody kompanijne),

— linji zapór wewnętrznych (redut);

b) pozycję czat, w której skład wchodzą:

— linja oporu czat,

— linja czuwania czat.

Niekiedy przed pozycję czat wysuwa się oddziały ubezpieczające, które w tym wypadku zajmują t. zw. „pozycję wysuniętą".

Odległość między pozycją główną a pozycją czat wynosi, zależnie od terenu, od 2000 — 4000 m i jest uwarunkowana możliwością wsparcia czat przez większość artylerji (do czat artylerji zasadniczo nie przydziela się) [14]).

Co do odległości między poszczególnemi „linjami" obu wspomnianych pozycyj, to są one w zasadzie następujące:

a) wewnątrz pozycji głównej:

— między linją głównego oporu a linją posiłków 200—300 m,

— między linją głównego oporu a linją zapory wewnętrznej od 900 do 2000 m;

b) między linją oporu czat a linją czuwania czat 500—1000 m.

Rumuńska obrona opiera się na organizacji ośrodków (bataljon),

---

[13]) Odpowiada to także możliwościom piechoty.

[14]) Czaty otrzymują artylerję „własną" tylko w wypadku, gdy mają zapewnić czas i przestrzeń, potrzebne na zajęcie pozycji głównej przez wyznaczone załogi.

punktów (kompanja lub pluton strzelecki z przydzielonemi c. k. m.) i gniazd oporu (pluton, a w zasadzie drużyna) [15]).

Ugrupowanie rumuńskiej dywizji piechoty w obronie składa się z:

— linji walki wraz z czatami,

— artylerji,

— odwodu dywizji (artylerja nie wchodzi w jego skład).

W obronie rumuńska artylerja dzieli się na:

— grupy bezpośredniego wsparcia (odpowiadające podziałowi na pułkowe „pododcinki" piechoty),

— grupę(y) ogólnego działania (pozostają w ścisłej łączności z grupami bezpośredniego wsparcia).

Rumuńskie regulaminy odróżniają dla artylerji w obronie stanowiska normalne, zapasowe i czasowe (wysunięte).

Co się tyczy ogni to — zgodnie z „Tymczasową instrukcją użycia wielkich jednostek" [16]) — artylerja w obronie wykonywa ognie nękające, wzbraniające, zapobiegawcze, zaporowe, zwalczające artylerji (kontrbaterja), wreszcie ognie związane z przygotowaniem, wspieraniem i osłanianiem przeciwnatarć a także ognie do celów zaobserwowanych (w zasadzie przez obserwatora powietrznego).

Przewidywane zużycie amunicji wynosi, zależnie od kalibru:

— w ogniu nękającym od 25—50 pocisków na hektar (ogień szybki) lub 50—100 pocisków na hektar i godzinę (ogień wolny);

— w ogniu wzbraniającym (nieregularnym) od 100—200 pocisków na godzinę i hektar powierzchni ostrzeliwanego celu;

— w zapobieganiu 16 pocisków na hektar i 3 minuty (na obezwładnienie celów żywych) i od 50—100 pocisków (na zniszczenie celu);

— w ogniu zaporowym [17]) około 200 pocisków na hektar i godzinę;

— w zwalczaniu artylerji nieprzyjaciela stosuje się normy francuskie, obliczane bądź do obezwładnienia, bądź też do zniszczenia baterYj przeciwnika;

— w ogniach na korzyść przeciwnatarcia: 16 pocisków na hek-

---

[15]) Rumuńska drużyna składa się z dowódcy i 2 sekcyj (fizyljerów i grenadjerów), razem 3 podoficerów i 10 szeregowców.

[16]) Artykuły 210 i 211.

[17]) Zaliczane są do nich również ognie oczyszczające.

tar i 5 minut lub około 80 pocisków na hektar przez cały czas trwania przygotowania artylerji;

— w ogniu do celów zaobserwowanych przez obserwatora powietrznego — zależnie od rodzaju i rozmiarów celu.

Sieć obserwacji artyleryjskiej w obronie obejmuje pas wszerz i w głąb [18]). Rozmieszczenie sieci obserwacji w głąb składa się z punktów obserwacyjnych bateryj (w pierwszej linji), dywizjonów a także obserwatorów grup artylerji.

Zwiady artylerji rumuńskiej w obronie mają zadanie wyszukać odpowiednie punkty obserwacyjne, dogodne stanowiska dla bateryj oraz przodków i miejsca na posterunki dowództw, przestudjować sprawę organizacji sieci łączności oraz przygotować wstępne dane do strzelania.

Co się tyczy obrony na szerokim froncie, to — według opinji płk. Stoenescu — odcinek obronny dywizji nie może przekraczać 20 km, przyczem autor ten uwypukla konieczność umiejętnego manewrowania ogniem artylerji.

W obronie ruchowej, pojętej jako manewr odwrotowy, artylerja, podzielona na grupy bezpośredniego wsparcia i ogólnego działania, ma zadanie:

— opóźniać posuwanie się nieprzyjaciela z odległości możliwie najdalszych;

— nie dopuścić do związania się piechoty własnej z piechotą przeciwnika (lub pomóc jej do oderwania się);

— ułatwić wycofanie się jednostek piechoty.

8. *Działania osłonowe.*

W działaniach osłonowych artylerja rumuńska, przydzielona do poszczególnych oddziałów wydzielonych, ma przewidziane (w celu obezwładnienia nieprzyjaciela):

— ognie do celów zaobserwowanych,

— ognie zaporowe,

—ześrodkowania na przedmioty ustalone w terenie,

---

[18]) Rumuńskie regulaminy przewidują ponadto współpracę oddziałów pomiarowych artylerji z organami obserwacji jednostek artylerji jak również współdziałanie w tym zakresie obserwatorów powietrznych (lotnictwa i balonów).

— ognie skażające teren (pociskami gazowemi).

Część artylerji zachowuje się w odwodzie.

9. *Odwrót i wycofanie.*

Całokształt działań, związanych z odwrotem, dzielą Rumuni na:

— przerwanie walki,

— sformowanie straży tylnej,

— wycofanie większości sił dywizji poza pozycję, zajętą przez straż tylną.

Udział artylerji w tych działaniach jest następujący. Do jednostek piechoty, pozostawionych do utrzymania styczności z nieprzyjacielem, przydziela się elementy artylerji w sile po plutonie na każdy ważniejszy a przypuszczalny kierunek (komunikację) posuwania się nieprzyjaciela [19]) z zadaniem:

— maskowania wycofania większości artylerji,

— wykonywania ogni nękających i wzbraniających,

— wykonywania ogni zaporowych na danym kierunku, którego dozoruje odnośny pluton artylerji,

— osłony wycofania się własnych elementów styczności.

Straż tylną wyposaża się silnie w artylerję (2—3 dywizjony) [20]).

Ścisła łączność między artylerją a piechotą zapewnia się przez decentralizację artylerji, wyrażającą się między innemi i tem, że poszczególne dywizjony przydziela się do bataljonów (niejednokrotnie baterje do kompanji).

Ugrupowanie artylerji w głąb prawie że nie istnieje, dzięki czemu artylerja, rozmieszczona bardziej wszerz, ma możność rozpoczęcia zwalczania nieprzyjaciela na największej donośności.

10. *Walka opóźniająca.*

Walkę opóźniającą, mającą charakter odwrotu wymuszonego, prowadzą Rumuni systemem „szufladkowym".

W pułku piechoty wygląda to następująco:

---

[19]) Na front 8—10 km daje się równowartość dywizjonu lekkiego.

[20]) Zasadniczo cała artylerja dywizyjna powinna mieć możność wesprzeć straż tylną.

— jako pierwszy rzut wycofuje się tabor bojowy,

— w drugim rzucie odchodzi do tyłu jeden z bataljonów pułku wraz z częścią sprzętu towarzyszącego piechoty [21]),

— na ostatku wycofują się pozostałe bataljony i reszta broni towarzyszącej.

W czasie, kiedy bataljony czołowe walczą, bataljon, który odszedł do tyłu, przygotowuje kolejną pozycję.

Bataljony otrzymują kierunki opóźniania, grupując się dwiema kompanjami z częścią c. k. m. w pierwszej linji a trzecią kompanją z resztą c. k. m. i bronią towarzyszącą w drugiej linji.

Każdy bataljon normalnie powinien być wspierany przez dywizjon artylerji.

Kpt. dypl. Władysław Dec.

VIII międzynarodowe zawody konne w Warszawie.

Tegoroczny sezon zawodów międzynarodowych mimo zmiany terminu na mniej dogodny, jesienny, zgromadził na starcie elitę jeździecką Europy. Byli Niemcy i Włosi, dwie obok Francuzów największe potęgi jeździeckie, był zespół węgierski, łotewski oraz cywilni jeźdźcy z Węgier, Belgji, Austrji i Gdańska.

Postaram się scharakteryzować wymagania i przebieg poszczególnych prób, nie podając suchego wyliczenia poszczególnych wyników, znanych czytelnikom z prasy codziennej.

Konkurs ujeżdżania konia (krajowy) został rozegrany w 3 serjach, przyczem serja II i III były zarazem rozgrywką o mistrzostwo Polski w ujeżdżaniu konia.

W serji I, dla koni urodzonych w roku 1928 i młodszych, poziom przygotowania koni był nierówny. Obok pięknie na swój wiek ujeżdżonych koni, jak Buk rtm. Kaweckiego, Ben Hur rtm. Kuleszy i kilku innych widać było konie, dla których ta próba była przynajmniej o rok za wczesną, gdy chodzi o pracę na munsztuku.

W serji II, dla koni rocznika 1927 i starszych, poziom był równiejszy i różnice w punktach mniejsze. Wyróżniał się naprawdę pięknie ujeżdżony Abd-el-Krim rtm. Kuleszy z Centrum Wyszkolenia Kawalerji.

---

[21]) Rumuni przewidują trzyplutonową kompanję broni towarzyszącej (kaliber 53, 76,2 i 75,83 mm).

W serji III, dla koni rocznika 1927 i starszych, które wygrały w II serji 100 zł. lub więcej, widzieliśmy konie doskonale przygotowane, pracujące na czworoboku jak zegary.

Konkurs składał się z dwóch części: próby na czworoboku próby w skokach. Próba na czworoboku, według układu ustalonego od lata roku ubiegłego, jest dość trudna. Wymaga 35 ruchów w czasie 13 minut 45 sekund. Ruchy są wprawdzie proste, nie wykraczają poza ramy umiejętności koniecznych dla konia użytkowego, ale małe rozmiary czworoboku (60 $\times$ 20 m) oraz często po sobie następujące wymagania i konieczna dokładność wykonania każdego ruchu w ściśle określonem miejscu stwarzają ogromne trudności. Punkty karne sypią się dziesiątkami wobec wprawnych sędziów, przed którymi najmniejsza niedokładność lub niedociągnięcie nie może się ukryć. Koń musi być naprawdę spokojny i posłuszny, o wydatnych i czystych chodach; o żadnem „przeszwarcowaniu się" mowy niema.

Próba w skokach obejmuje dwa nawroty. W pierwszym sprawdza się opanowanie konia i uregulowanie chodów. Koń musi przełazić przez niskie przeszkody bez skakania, skakać ze stępa i kłusa, powracając natychmiast po skoku do poprzedniego chodu, skakać w galopie naukos i dawać się łatwo po skoku zatrzymywać i zawracać.

Drugi nawrót, następujący bezpośrednio po pierwszym, jest sprawdzianem umiejętności skakania w tempie 440 na minutę przez 8 — 10 przeszkód.

Uczestnictwo w tego rodzaju zawodach zawsze jeszcze jest za małe — we wszystkich trzech serjach zapisano w tym roku łącznie zaledwie 45 koni.

A jest to przecież próba, w której decyduje praca jeźdźca. Dla nas artylerzystów, którzy narzekamy na brak klasowych koni do zawodów w skokach, jest to wdzięczne pole do popisu. Z oficerów artylerji startowali w konkursie ujeżdżania: kpt. Ruciński z 10 p. a. l. na Anicie (wstęga honorowa w I serji), por. Sokołowski z 1 d. a. k. na Wikingu (VI nagroda w II serji) i por. Mickunas z 1 d. a. k. (III nagroda w I serji na Boju i VII w II serji na Walczyku).

Za mało nas tam było stanowczo. Czas się przerzucić od beznadziejnego szukania cudownych koni do solidnego ujeżdżania obecnie posiadanych dobrych koni.

Zkolei omówię próbę zbliżoną do konkursu ujeżdżania — wszechstronny konkurs konia wierzchowego. Próba ta (krajowa) według układu olimpijskiego jest bezsprzecznie najpiękniejszą konku-

rencją. Surowe wymagania ujeżdżania, wytrzymałości i zdolności do skoku zmuszają do solidnego przygotowania. Kon, który tę próbę pomyślnie przebędzie, jest idealnym koniem oficerskim.

Konkurs został rozegrany w dniach 3 października (próba na czworoboku), 8 października (próba wytrzymałości) i 9 października (próba skokach przez przeszkody).

Próba na czworoboku, nieco łagodniejsza niż w konkursie ujeżdżania (łagodniejsze zakręty w kontrgalopie), nie gra rozstrzygającej roli w całości. Rozstrzyga próba wytrzymałości. Składa się ona z 5 odcinków, które mają być przebyte w określonych normach czasu, a mianowicie:

7 km drogami w czasie 29 minut 10 sekund,
4 km na torze wyścigowym z 7 przeszkodami w czasie 6 minut 40 sekund,
15 km drogami w czasie 1 godziny, 2 minut i 30 sekund,
6 km naprzełaj przez przeszkody naturalne w czasie 13 minut 20 sekund,
2 km bez przeszkód w czasie 6 minut.

Pomiędzy poszczególnemi przebiegami 1 minuta przerwy. Całość stwarza więc dla konia wysiłek poważny. Wysiłek ten zwiększa się jeszcze przez to, że w biegu z przeszkodami i w biegu naprzełaj liczy się nadrobienie czasu w najwyższej możliwej ilości 54 punktów bonifikacyjnych. Każdy więc jeździec stara się o te nadróbki, by niemi zmazać część punktów karnych, „zarobionych" na czworoboku.

O ostatecznym wyniku rozstrzyga próba w skokach przez przeszkody, odbywana w następnym dniu po przebiegach. Próba ta ma wykazać, czy koń po dużym wysiłku w terenie jest zdolny jeszcze lekko i sprężyście, a więc czysto skakać.

Próba na czworoboku odbyła się jak zwykle na ujeżdżalni 1 d. a. k., próba wytrzymałości na terenach majątku Moczydło pod Warszawą, próba skoków na stadjonie w Łazienkach. Pogoda sprzyjała, nie było błota, które zawsze tak dokucza zawodnikom na leśnych odcinkach przebiegów, to też aż 4 jeźdźcom udało się uzyskać najwyższą możliwą ilość punktów dodatnich (porucznicy Mossakowski, Komorowski, Męczarski i Mickunas). Zdarzyły się tylko 2 upadki na przeszkodach, zakulały i wycofane zostały zaledwie 2 konie.

Próba w skokach wykazała dobre przygotowanie koni, na których wysiłek poprzedniego dnia niewiele się odbił — było aż 7 przebiegów czystych na 9 koni, które doszły do próby w skokach.

Znów była zbyt mała ilość zgłoszeń do tej naprawdę pięknej konkurencji. Niektóre dobre konie wszechstronne jak Zagadka rtm. Kuleszy, Dunkan rtm. Lewickiego, Tośka rtm. Zgorzelskiego, Walczyk por. Mickunasa wycofał z konkursu Departament Kawalerji dla uniknięcia ich przemęczenia i możliwego wypadku, ze względu na to, że przewiduje udział tych koni w Olimpjadzie w Berlinie w roku przyszłym.

Z artylerzystów brali udział: por. Radzikowski z S. P. Z. Art. na klaczy Zawierucha (wstęga honorowa) i por. Mickunas z 1 d. a. k. na wałachu Wielki Książe kapitana Dąbskiego (IV nagroda).

Klasa koni biorących udział na wszechstronnym konkursie konia wierzchowego podnosi się z roku na rok. Ostatnio mimo wycofania najlepszych widzieliśmy stawkę koni naprawdę szlachetnych, doskonale galopujących, o niespożytej sile i wytrzymałości. Wygrała pełna krew.

Ciekawą konkurencją, zarezerwowaną wyłącznie dla koni polskiego pochodzenia choćby pod jeźdźcem zagranicznym, był pokaz konia wierzchowego o nagrodę P. H. Zandbanga. Próba ta polega na ocenie punktami karnemi od 0 do 3 następujących walorów: wygląd zewnętrzny konia, stan zdrowia, toaleta i kucie, rząd, ubiór jeźdźca, chody i skoki pod względem stylu. Nagrodzony zatem zostaje koń prawidłowo zbudowany, dobrze pielęgnowany, o prawidłowych i efektownych ruchach — prawdziwy wierzchowiec. Próba bardzo celowa i kształcąca zarówno dla uczestników, jak i widzów dała naprawdę malowniczy obrazek zespołu pięknych koni. Zwyciężył pięcioletni Carewicz gen. Andersa. Z artylerzystów brał w tej próbie udział por. Morawski z 14 p. a. l. na Wikingu.

W dalszym ciągu przechodzę do omówienia zawodów w skokach przez przeszkody w konkurencji międzynarodowej. Rozegrano ogółem 11 konkursów.

Na początek poszedł konkurs „Otwarcia" podzielony na serje: I. dla koni, które na torze Łazienkowskim nie wygrały, II. dla koni, które zdobywały już miejsca płatne, przyczem za wygranie 600 zł. lub więcej 3 przeszkody były podnoszone o 10 cm. Konkurs ten był przeglądem całego materjału końskiego, biorącego udział w zawodach.

Ze względu na ogromną ilość startujących koni rozpoczęto konkurs już o g. 6 rano. Warunki konkursu były stosunkowo łatwe, więc też od połowy konkursu zaczął się morderczy wyścig o czas, o ułamki sekund rozstrzygające o zwycięstwie.

Druga serja tego konkursu przyniosła nam sukces rtm. Skupińskiego; zdobył on na Promieniu I nagrodę w konkurencji lepszych koni polskich i zagranicznych, które już niejednokrotnie na tutejszym torze zdobywały nagrody, jak włoskie Bufalina, Nasello, Crispa, Nereide, niemieckie Baron, Baccarat i inne.

Następnie zkolei był konkurs potęgi skoku, rozegrany na 8 przeszkodach wysokości do 1,60. Konkurs ten był właściwie występem gości. Polskich koni startowało zaledwie 6, w tem jeździec cywilny p. Strzeszewski na dwóch koniach. Dużo koni polskich i zagranicznych, umieszczonych w programie, wycofano, rezerwując ich siły do dalszych rozgrywek. Czystych przebiegów było pięć, w tem Węgier, por. Endrödy na dwóch koniach. W rozgrywce na czterech podwyższonych o 10 cm przeszkodach wygrał wałach Baron IV pod por. Brandtem, przechodząc czysto. Konkurs wykazał ogromne możliwości skoku u koni niemieckich i węgierskich. Baron szedł na poważne przeszkody równo i spokojnie z półmetrowym zapasem, a nieduże węgierskie konie skakały jak wyrzucane sprężyną.

Dnia 1 października rozegrano konkurs szybkości im. ś. p. Fryderyka Jurjewicza. Na długiej trasie, pełnej ostrych zakrętów, triumfować mogły konie szybkie zwrotne i opanowane. Najwięcej błędów zbierały konie na przejściu drogi z dwóch barjer rozstawionych o 6 kroków (ostatnia przeszkoda) i na podwójnym skoku z dwóch drągów nad żywopłotami, ustawionych skośnie. Błąd dający 15 sekund karnych jest w takiej konkurencji nie do naprawienia, to też większość jeźdźców po pierwszem strąceniu zrzekła się dalszej jazdy.

Następnego dnia t. j. 2 października, odbył się drugi konkurs szybkości im. ś. p. Jakóba Potockiego dla koni, które ukończyły przynajmniej jeden z dotychczas rozegranych konkursów, a nie wygrały 100 zł. Przeszkody i trasa łatwe. Zapowiedziany w tym samym dniu krajowy rekord skoku na wysokość z powodu braku zgłoszeń nie odbył się, tak że wynik kpt. Dąbskiego z 7 d. a. k. na Polusiu (1,95 m) w dalszym ciągu pozostaje rekordem Polski.

W czwartek 3 października rozegrano najpoważniejszy i najciekawszy konkurs Armji Polskiej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. W konkursie tym, zwanym „konkursem sprawności", jeździec musi startować na dwóch koniach, których błędy sumują się.

Trudne warunki konkursu zaostrzała jeszcze okropna pogoda, ponury dzień, mżący deszcz, było ciemno, ślisko.

Nie widzieliśmy wyścigów, gdyż czas grał rolę tylko tyle, by normy nie przekroczyć.

Większość polskich jeźdźców nie miała dwóch równych koni odpowiednich do tego rodzaju konkursu, było więc kilka par zbieranych, przyczem niejednokrotnie jeździec poraz pierwszy w życiu dosiadał pożyczonego konia.

W konkursie tym polscy jeźdźcy byli, mojem zdaniem, bezkonkurencyjni, a walka była do końca otwarta. Przebiegi mjr. Lewickiego, rtm. Szoslanda lub Sokołowskiego po błocie, w ciemnościach wieczoru, gdy na 20 kroków nie można było rozpoznać przeszkody, były wprost porywające. Zwyciężył Włoch, a Polacy zajęli 6 miejsc na 15 możliwych, w tem rtm. Szosland 5. Jeżeli gdzie pech naszych jeźdźców prześladował, to właśnie w tym konkursie, w którym jednemu z nich zwycięstwo słusznie się należało. Piękne nagrody honorowe wręczał zwycięzcom osobiście pan generał Rydz-Śmigły.

Dzień 4 października był wolny, poczem w sobotę odbył się konkurs Armij Zagranicznych, druga po konkursie Armji Polskiej najpoważniejsza próba w sezonie, której wynik był dla nas wprost katastrofalny: najlepszy z Polaków ppłk. Rómmel na 13 miejscu w ogólnej klasyfikacji. Konie, przewidziane do wzięcia udziału w nagrodzie Polski, nie startowały.

Próbą, wzbudzającą największe zainteresowanie, była rozegrana w niedzielę 6 października „Nagroda Polski" (Puhar Narodów). Wynik jej znamy wszyscy dobrze. Zespół polski zajął ostatnie miejsce w konkurencji 5 zespołów, mjr. dypl. Lewicki zdobył I nagrodę indywidualną. W zespole zawiodły Promień rtm. Skupieńskiego i Donesse rtm. Szoslanda. Pierwszy zarobił 26 punktów karnych, druga naskutek trzykrotnej odmowy skoku nie ukończyła pierwszego nawrotu konkursu.

Dużo było na ten temat rozmów i głosów w prasie, zarzucano nieszczęśliwy dobór koni w zespole. Ale Promień i Donesse w poprzednich konkursach chodziły bardzo dobrze — wybryki narowów końskich są trudne do przewidzenia.

Zakończeniem sezonu zawodów międzynarodowych były rozegrane w dniu 7 października konkursy: Zwycięzców i Pożegnania. Konkurs zwycięzców był przeznaczony dla koni, które zajęły w ubiegłych konkursach jedno z miejsc od I do V włącznie. Przyniósł on

rzadką przy elektrycznem mierzeniu czasu niespodziankę: dwa razy po dwa konie przeszły trasę w równym czasie bez błędu, hanowerski kasztan Derby por. Brandta i Donesse pod rtm. Szoslandem oraz włoskie Marta i Nereide pod mjr. Cacciandra i mjr. Lequio. Po rozgrywce zwyciężył por. Brandt, drugie miejsce zajął rtm. Szosland. Był to najpoważniejszy z rozegranych konkursów o długiej trasie (950 m), 18 przeszkodach 1,40 m wysokości i 5,00 szerokości, szybkość 440 m na minutę. Po kilku startach w poprzednich konkursach widać było na niektórych koniach zmęczenie. Np. Baron IV, bezsprzecznie najlepszy koń na torze, miał aż 7 punktów karnych — jedno strącenie i jedno wyłamanie.

Na tej samej trasie, lecz przy obniżonych i zwężonych przeszkodach, rozegrano Konkurs Pożegnania dla koni, które nie wygrały 300 zł. Zwyciężyli zagraniczni jeźdźcy cywilni: p. von Smoleński (Austrja) i pani Beauduin (Belgja). Polacy zajęli 8 miejsce od VI wdół.

W konkursach międzynarodowych startowali następujący oficerowie artylerzyści: kpt. Mrowec (5 d. a. k.), kpt. Biliński (4 d. a. k.), kpt. Dąbski (7 d. a. k.), kpt. Ruciński (10 p. a. l.), por. Radwan (25 p. a. l.), por. Zublewicz (C. W. Kaw.), por. Morawski (14 p. a. l.), por. Piechocki (S. P. Art.), por. Mickunas (1 d. a. k.).

Szef Departamentu Artylerji ufundował nagrodę dla jeźdźca-oficera artylerji, który w całym sezonie warszawskim zdobędzie największą sumę nagród pieniężnych. Nagrodę tę przyznano por. Mickunasowi z 1 d. a. k.

W dniu wolnym od konkursów międzynarodowych t. j. 4 października Warszawski Klub Jazdy Konnej urządził już tradycyjny, bo po raz trzeci rozgrywany konkurs myśliwski na własnych terenach przy ulicy Puławskiej. Mimo, że konkurs jest międzynarodowy, zawodnicy zagraniczni, nie chcąc ryzykować końmi, z zaproszenia nie skorzystali. Konkurs na przeszkodach stałych, najzupełniej naturalnych, w bardzo trudnym zadrzewionym terenie ze stromemi wjazdami i zjazdami, jest poprostu ucztą dla miłośników jazdy terenowej. Widzowie niekrępowani trybunami mają możność obserwowania zbliska ciekawszych fragmentów przebiegów. Konkurs podzielono na dwie serje: I dla koni początkujących, II dla koni, które wygrywały na zawodach w skokach. Wysokość przeszkód w I serji od 1,15 m, w drugiej do 1,40 m. Serję I wygrał por. Boczkowski z C. W. Kaw., II. por. Łopianowski z 1 p. uł. Z artylerzystów brali udział: por. Zu-

blewicz (C W. Kaw.) — II nagroda w I serji na Araku i wstęga honorowa w II serji na Talizmanie, por. Radzikowski (S. P. Z. Art.) — III nagroda w I serji na Arlekinie oraz por. Mickunas (1 d. a. k.) wstęga w I serji na Castaniette p. Schoena. Zwycięzcom w obu serjach wręczono ogółem 12 nagród honorowych, ofiarowanych przez zarząd Klubu i jego członków.

Bilans tegorocznych zawodów przedstawia się niezbyt korzystnie dla barw polskich jeżeli chodzi o ilość zdobytych pierwszych nagród. Mamy ich tylko 2 narówno z Włochami, Niemcy przeważają stanowczo z 5 pierwszemi miejscami. Jeżeli jednak rozpatrzymy przebieg zawodów z innego punktu widzenia, znajdzie się wiele powodów do radości i ufnego patrzenia w przyszłość.

Pierwszy powód — to nadzwyczaj liczny udział oficerów z pułków, którzy mimo trudności w zaprawie koni, braku warunków i czasu do pracy oraz niedawno zakończonych manewrów, osiągnęli dobre wyniki. Ludzie ci, uprawiający sport naprawdę po amatorsku, bo zwykle poza godzinami służbowemi, stają do walki z przedstawicielami kawalerji obcych państw, którzy są zgrupowani w drużynach zaprawczych i niczem innem poza jazdą się nie zajmują (oficerowie - jeźdźcy w Hanowerze np. nie pełnią nawet służby oficera służbowego w koszarach). Jeżeli dodamy do tego wybitną poprawę ilościową a zwłaszcza jakościową jeździectwa cywilnego, stwierdzić musimy, że rozrost wszerz, który w każdym sporcie warunkuje powstawania talentów, jest na najlepszej drodze.

Drugim pocieszającym objawem jest jednolitość, uderzająca w takiej masie oficerów z całej Polski. Jest to dowód, że szkolnictwo, kształcące instruktorów dla pułku, spełnia swe zadanie. że system jest ustalony.

I wreszcie bez fałszywej ambicji narodowej musimy stwierdzić, że nasi jeźdźcy jeżdżą dobrze. Takich sylwetek, jak rtm. Kuleszy, Zgorzelskiego, Sokołowskiego, por. Komorowskiego i wielu innych, takiego serca i „zacięcia" jak u por. Łopianowskiego darmo szukać w zespołach zagranicznych.

Również twierdzenie, któremu wielu usiłuje zaprzeczyć, nie jest bynajmniej tak gołosłowne, a brzmi ono: „nie wygrywamy, bo nie mamy koni". Każdy, kto widział Barona, Derby, Torę, Judexa, Torno, Kewe, Sello i 20 innych i porównał z niemi nasze konie (z wyjątkiem 2 — 3 najlepszych) musi powtórzyć: „Nie mamy koni".

Dziś wszyscy umieją jeździć i przygotowywać konie — konkursy wygrywają hodowcy. Dlatego biją nas uczniowie Grudziądza — Węgrzy i Łotysze, który jeszcze kilka lat temu na torze Łazienkowskim nie mieli prawie żadnych widoków powodzenia.

Por. *Jan Mickunas.*

BIBLJOGRAFJA.

PRZEGLĄD PIECHOTY — październik 1935.
Uczmy się uczyć — płk. C.
Odpowiedź w sprawie ćwiczeń aplikacyjnych — ppłk. S.
Nauczanie i wybór pieśni żołnierskich — kpt. Henryk Koppel.

PRZEGLĄD KAWALERYJSKI — październik 1935.
Ideowość w życiu oficera — rtm. Tadeusz Radzikiewicz.
Hodowla, remontowanie, koń w wojsku i jego wykorzystanie — płk. Stefan Dembiński.

PRZEGLĄD LOTNICZY — październik 1935.
Desant lotniczy — mjr. dypl. Stanisław Szczekowski.
Czy nowe zadania dla balonów na uwięzi (z prasy obcej).

PRZEGLĄD MORSKI — październik 1935.
Czy nam potrzebni oficerowie-tłumacze? — por. mar. M. Kadulski.

DOSTRZEŻONE OMYŁKI DRUKU

w Przeglądzie Artyleryjskiem.

Zeszyt 10/35.

Str.	*Wiersz*	*Jest*	*Ma być*
1199	1 wiersz od góry	Wyśpiański	Wyspiański
	12 wiersz od góry	Rozumiemy to: „de mortuis" o postaci	Rozumiemy to: „de mortuis aut bene aut nihil". Chodzi mi o prawdę dotyczącą postaci
1202	3 wiersz od góry	wiernym	wierny

Redaktor: ppłk. dypl. Marjan Korewo
Sekretarz redakcji: mjr. Adrjan Marchand

Adres Redakcji i Administracji: Departament Artylerji, Marszałkowska 26.
Telefon Redakcji: M. S. Wojsk. wewn. 85.
Telefon Administracji: M. S. Wojsk. wewn. 55.

WARUNKI PRENUMERATY

od dnia 1 kwietnia 1935 r.

Numer pojedyńczy wraz z przesyłką w kraju	1.80 zł.
Rocznie	21.60 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 5454.

5691 Drukarnia Gospodarcza, Warszawa, Wspólna 54. Tel. 8.84.12, 8.28.02.